Seryja III. Czerwiec 1893. Nr. 6.

LISTY I PRZESYŁKI ADRESOWAĆ NALEŻY: DAWN 27, Stonor Road, W. Kensington, LONDON, W.

PRZEDŚWIT

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

Przedpłata roczna wynosi: 4 s. — 4 m. — 5 fr. — 1 dol. w kopertach: 5 flor. — 4 r.s.

CZASOPISMO SPOŁECZNO-POLITYCZNE

ORGAN ZWIĄZKU ZAGRANICZNEGO SOCYJALISTÓW POLSKICH

Podajemy tu wydaną przez Polską partyję socyjalistyczną odezwę, nawołującą do przygotowania się do przyszłorocznego obchodu powstania Kościuszki i do zebrania w tym celu „Funduszu 1894 roku“.

Upadająca Rzeczpospolita polska szukała ratunku w wewnętrznem odrodzeniu kraju. Wobec politycznej niemocy klas stojących u góry rewolucyjne Polski elementy starały się o wytworzenie nowych sił narodowych. Szczytem tych usiłowań w końcu XVIII wieku było powstanie Kościuszkowe, które w czynie chciało zrealizować zbratanie się dawnej Polski z ówczesną myślą reformatorską i rewolucyjną.

Kościuszko celu swego nie dopiął. Już demokracyja nasza wykazała i błędy wodza i przyczyny niepowodzenia ruchu całego; już ona odkryła brak twórczości społecznej, jako główną sprężynę przegranej. Socyjaliści polscy tembardziej nie mogą powstrzymać się od dalszego rozwoju krytyki naszych ruchów rewolucyjnych, krytyki — niezbędnej zarówno w interesie naszej partyi, jak i w celach wyzwolenia kraju.

Pomimo wszakże tych błędów, które wykazywać musimy bez żadnego wahania, — pomimo nawet tego, że bohater ruchu później nowymi błędami jakby usiłował zaćmić zdobytą już swą sławę, — imię Kościuszki otoczone jest aureolą, a wspomnienie o nim budzi w szerokich warstwach ludowych tęskne pragnienie lepszej przyszłości. Z naszej historyi porozbiorowej ruch Kościuszkowy — najpierwszy — pozostawił w sercach mas ludowych najtrwalszą, niczem po dziś dzień niezatartą tradycyję. Społeczne tendencyje ruchu nadały mu tę wielką doniosłość.

Ale jest jeszcze jedna wielka zasługa tego ruchu, która nadaje mu, szczególnie dziś, znaczenie najwybitniejszego faktu z historyi polskich usiłowań rewolucyjnych. Ruch Kościuszkowy zsolidaryzował kwestyję polską z ówczesną międzynarodową myślą rewolucyjną. Od owej chwili wszystkie zabiegi naszego wstecznictwa nie były już w stanie zerwać węzłów, jakie połączyły kraj nasz z Zachodem rewolucyjnym. Jeśli ta solidarność nie dała nam wszystkich swych owoców i zwycięztwa, to winę przypisać możemy tylko niedojrzałym naszym warunkom społecznym.

Wobec tego znaczenia, jakie w historyi kraju naszego ma ruch Kościuszkowy, postanowiliśmy, my — socyjalisci polscy — święcić jego stuletnią rocznicę. Chcemy, by pod wpływem tych wspomnień dojrzała świadoma myśl o tem, że przyszłość naszego kraju jest w rękach naszych mas pracujących, że losy jego związane są ściśle z postępem międzynarodowego ruchu socyjalistycznego.

Rocznicę tę postarają się obchodzić i inne stronnictwa polityczne, inne klasy społeczne.

Święcić ją będą nasi zachowawcy, by pod maską frazeologii patryjotycznej zatrzeć wspomnienie Targowicy i dzisiejszą politykę rezygnacyi. Pod cieniem wywołanego z przeszłości ducha zechcą one narzucić krajowi swą politykę klasową, która nas zaprzęgła do niewoli i bezustannie paraliżowała wszelkie usiłowania wyzwolenia.

Święcić ją będą i nasze drobnomieszczańskie elementy, które w istocie odzwierciadlają tylko niezdecydowanie i brak stanowczości — przyczyny upadku wszystkich naszych ruchów

rewolucyjnych. Jak sto lat temu starano się godzić nieprzejednane i wrogie sobie interesy, tak i dziś nasze szczere, ale politycznie nieudolne elementy z dumą postarają się popełniać te same błędy.

Święcić tę rocznicę będziemy i my, bynajmniej nie zapatrzeni w przeszłość bezpowrotnie minioną. Z myślą, utkwioną w zarysowującą się już przyszłość, nawiążemy tylko naszą pracę dzisiejszą do historycznie potężnych i niezatartych chwil z przeszłości. Pomimo przegranej będziemy witać wspomnienia przeszłości ze spokojem, który daje pewność zwycięztwa jutrzejszego. Zadaniem naszem będzie, by w rocznicę tę nasze masy pracujące uprzytomniły sobie ubiegłe nieszczęśliwe wypadki, by zrozumiały swe znaczenie w dzisiejszym układzie stosunków społecznych, by pojęły tę rolę, którą im historyja odegrać nakazuje. Zadaniem naszem będzie także i to, by anarchii panujących stosunków społecznych i anarchii myśli przeciwstawić logiczne przewidywanie przyszłości i umiejętne rozwiązanie wszystkich naszych społeczno-politycznych zagadnień. Wreszcie zadaniem naszem będzie ścieśnić węzły, które sprawę wyzwolenia naszego łączą z międzynarodową myślą rewolucyjną.

Jak sto lat temu polscy reformatorzy patryjotyczni stanowili najbardziej na Wschód wysunięty posterunek ówczesnej myśli postępowej, tak i my dziś stajemy jako wschodnie skrzydło wielkiej armii socyjalistycznej. Jak sto lat temu rewolucyja w Polsce obroniła rewolucyję na Zachodzie, tak i dziś socyjaliści polscy gotowi są rzucić się do walki w obronie zagrożonej przez carat demokracyi europejskiej. Sto lat minionych i narodziny w kraju naszym z każdym dniem w świadomość wzrastającej klasy robotniczej ścieśniły tylko te węzły, wzmacniając zarazem siły nasze, które za „nasze i wasze“ wyzwolenie użyć potrafimy.

Kto z nami święcić będzie rocznicę powstania Kościuszkowego, ten dowiedzie, że umiał połączyć chęć wyzwolenia ze zrozumieniem dróg, które do wolności prowadzą. My nie wyciągamy ręki do nikogo: szeregi polskiej partyi socyjalistycznej są otwarte dla wszystkich, którzy w naszych masach robotniczych odgadli jutrzejszego wodza narodowego.

W jaki sposób święcić będziemy tę rocznicę -- wykaże to przyszłość. Dziś zaznaczyć możemy tylko to, że użyjemy wszelkich środków, które okażą się niezbędnymi dla rozwoju świadomości politycznej i akcyi rewolucyjnej. Nawołujemy towarzyszy do należytego i poważnego przygotowywania się; niechaj przedewszystkiem pospieszą z zebraniem odpowiednich środków walki, które stanowić będą „Fundusz 1894 r.“. Towarzysze za granicą przebywający niechaj złączą swe usiłowania i pospieszą się porozumieć z Zarządem „Związku Zagranicznego Socyjalistów Polskich“.

Warszawa w maju 1893 r.

Polska Partyja Socyjalistyczna

Nieporozumienie czy dyplomacyja?

„Kiwa się jak luterska wiara“ — mówi nasze wulgarne, tchnące trochę nietolerancyją religijną, przysłowie ludowe. W tem określeniu „ludowej mądrości“ tkwi jednak pewna dcza alegorycznej prawdy. W samej rzeczy: kryteryjum indywidualne, na którem protestantyzm się oparł urąga wszelkim stałym definicyjom i dogmatycznym pojęciom. „Kiwa się“ więc w nim wszystko, bo zmienia się co chwila, zależnie od jednostki, od subjektywnego wierzenia. Wobec tego najwięcej ograniczony katolicyzm z dumą chełpi się ze stałości swych postulatów, jednostajnych dla wszystkich jego wyznawców.

Omawiamy tu artykuł „Polskie partyje robotnicze i sprawa narodowa“ (Przegl. Soc. N⁰ 1) w związku z innymi głosami jeśli nie tego samego źródła, to tej samej tendencyi (jak np. w Kuźnicy. Towarzysze nasi, tak zwani „młodzi narodowcy“, przyznają nam słuszność, jeśli powiemy, że kwestyja „dualizmu“ była nieraz w ich szeregach omawianą i jest jeszcze palącą kwestyją. Jeżeli tu i owdzie podkreślamy nasz głos żywszą polemiką, to kierujemy się zresztą wspólną nam wszystkim troską o łączność. Ale jedność i łączenie nie wymagają ani ckliwego sentymentalizmu ani szarmanckiej grzeczności. Być wszakże może, że obcy szeregom nieraz grzeszą niedokładnością; najlepsze wyjaśnienie tej kwestyi mógł by dać głos zabrany z łona tych grup, w których tak zwany dualizm najczęściej był na porządku dziennym. Publiczne omawianie kwestyi zawsze jest pożyteczniejsze od szeptów w kółkach ścisłych i nielicznych.

Mieliśmy u nas katolickość nietylko w religii ale i w polityce; określone hasła i określone drogi składały się na wytworzenie wytycznej linii w polityce polskiej naszego polskiego patryjotyzmu. Dopiero, gdy myśl socyjalistyczna zaczęła burzyć tę świątynię polityczną, zjawili się u nas nowi patryjoci, którzy dawny katolicki patryjotyzm koniecznie reformować usiłują. Chcąc pogodzić politykę patryjotyczną z polityką socyjalistyczną, wprowadzają oni protestanckie „kiwanie się“ w pojęciach i określeniach wiary patryjotycznej, a ogłaszając się głośno za reformatorów patryjotyzmu... w cichości ducha usiłują też reformować i socyjalizm.

Co to jest patryjotyzm i polityka patryjotyczna? Dla zupełnej dokładności sformułujmy nasze zapytanie tak: czego chciał u nas patryjotyzm i jakich on używał do tego dróg? Odpowiedź będzie prosta: patryjotyzm chciał niepodległej Polski, którą usiłował wywalczyć przez zbrojnie zorganizowane stronnictwo narodowe. Pod stronnictwem zaś narodowem rozumiał zespolone wszystkie siły narodu bez względu na ich interesy i przeciwieństwa klasowe. Takiem było w polityce patryjotycznej *idealne* pojmowanie środków dla zdobycia niepodległości narodowej. W uzyskaniu samodzielności politycznej widziała ona cel wspólny wszystkim i konieczny dla wszystkich warstw; w samodzielności politycznej widziała ona *najwyższe dobro*, w obec którego powinny zniknąć wszelkie drobne ułomności społeczne, wszelkie spory i waśnie stanowe lub klasowe. Taką była teoryja. Praktyka wprawdzie zmieniała tę politykę, nakazując jej liczyć się ze znikomością materyjalnych warunków społecznych. Tak Kościuszko już wprowadza element socyjalny do powstania; w 1831 r. „młode“ siły rewolucyjne pchają sejm do rozwiązania kwestyi włościańskiej; demokracyja emigracyjna mówi nawet o potrzebie zerwania jedności narodowej, a w 1863 r. wszystko obraca się około uwłaszczenia. Rzeczywistość naigrawa się zatem z „idealnej“ polityki jedności narodowej. Niema jednak żadnej wątpliwości, że nawet to najście socyjalnego czynnika na nasze ruchy polityczne nie zmieniło w niczem zasady jedności narodowej, a zasadzie tej ulegali nie tylko prawowici kapłani patryjotyzmu naszego, ale i wszelacy burzyciele „tradycyj narodowych“. Ulegali więc tej zasadzie i przedstawiciele Młodej Polski, i demokraci nasi nietylko z ostatniego powstania, lecz i ludzie z 1846 i 48 r., niezachwiani w swej wierze. Ulegali zaś uświęconym tradycyją dogmatom dlatego, że nie ulegać nie mogli; nie tylko bowiem tradycyja, ale i moc warunków społecznych utrzymywała w całej sile tak zwaną politykę jedności narodowej.

Pod pokostem bowiem idealizmu jedności narodowej krył się zawsze i kryje po dziś dzień zwyczajny bardzo wyraz materyjalnych dążności. Szło mianowicie o to, by pod sztandarem jedności narodowej utrzymać w dyscyplinie wszystkie zwaśnione grupy społeczne i to utrzymać je pod berłem dotychczas panującej i ekonomicznie najsilniejszej klasy społecznej. I właśnie dlatego, że żadna inna klasa społeczna dostatecznej siły nie miała, że nikt się nie zjawił, który by stanowi szlacheckiemu w czynie pierwszeństwa przeczyć był w stanie, apostołowie równości i sprawiedliwości społecznej ulegali i poddawali się — z bronią w ręku nawet — panującej religii politycznej, swą niemoc polityczną, swą materyjalną niemoc, przykrywając idealnym płaszczykiem jedności narodowej.

W ten sposób mieliśmy w patryjotyzmie naszym cel — zdobycie niepodległości politycznej — i drogę — hegemonię szlachecką. Objektywnem i spokojnem będzie nasze określenie, jeśli powiemy, że w skutek całokształtu naszych warunków społecznych, patryjotyzm polski był po dziś dzień szlacheckim. Zaznaczając jego tendencyję, konstatujemy jeznocześnie i siłę żywotną własności ziemskiej, która przez tak długi czas zdołała utrzymać dla siebie pierwsze w narodzie miejsce.

Cel i droga zlewają się w jedno tak samo, jak w religii zbawienie i sposób osiągnięcia takowego. Jasnem jest, że cel sam przez się przez nikogo nigdy negowanym być nie mógł. Ale w polityce, tak samo jak w religii, drogi przyjęte do urzeczywistnienia celu są pierwszorzędnego znaczenia; one znamionują i określają całą istotę wiary politycznej. Z tego względu nie żądanie niepodległości — które zawsze i wszędzie było stawiane przez wszystkie stronnictwa, które przez stronnictwa społecznie skrajne było nawet formułowane bardziej silnie — ale droga, mająca nas doprowadzić do pożądanego celu, stanowi dla nas charakterystyczny rys dotychczasowej polityki patryjotycznej.

Oto jakim był nasz patryjotyzm w swym historycznym rozwoju Oto jest nasz, że się tak wyrazimy, prawowierny, katolicki (w znaczeniu prawowierności) patryjotyzm, o konturach jasnych i pewnych, z artykułami wiary absolutnymi i ścisłymi.

Dla powodów, które niżej zaznaczymy, zjawili się teraz reformatorzy patryjotyzmu. Zmieniają oni przedewszystkiem istotę jego i wytwarzają, że się tak wyrazimy, jakiś protestancki, indywidualny, „kiwający się“ patryjotyzm, który chce to obrony czynnej, to niepodległości, ale z przeciwdziałaniem myśli o powstaniu, to warunków niedozwalających na wynaradawianie, to zaspokojenia potrzeb etc. Jednem słowem

otrzymujemy niemogący się wykluć z jajka mglistości cel, który, jasnem jest, nie zna też ani dróg ani środków swego urzeczywistnienia.

Nieokreśloność ta celu jest dowodem braku wiary w swe własne siły; to też nie dziw, że ten nowy patryjotyzm nie rości wcale pretensyj do zgrupowania sił narodowych pod sztandarem jedności narodowej, ale stara się o zwykłą kartę tolerancyjną. Nie pojmując jednak tego, że to siła warunków społecznych w sposób zupełnie prawowity oddawała ster ruchu politycznego w ręce dawnego patryjotyzmu, nowy patryjotyzm usiłuje zdobyć sobie „prowadzenie polityki" na drodze dosyć naiwnej dyplomacyi.

Zobaczmy przedewszystkiem, jak ten „kiwający się" patryjotyzm sam siebie anonsuje. Mówi on o sobie, że ogarnia „siły do walki o niepodległość," ale siły nie robotnicze, jeno takie, które „spoczywają w całej masie warstw ludowych i w tej części naszej inteligencyi, która nic wspólnego nie ma z zachodnią „burżuazyją", a która, „nie stając wyraźnie pod sztandarem socyjalistycznym, w dążnościach swoich nie staje przeciw niemu." Cóż to są te warstwy ludowe i nie robotnicze? Wszak chyba reformatorzy patryjotyzmu nie mają zamiaru opowiadać nam o tem, że lud wiejski dla swego zreformowanego kościoła zdobyli? Również temi „warstwami ludowemi" nie mogą być rzemieślnicy, którzy w naszych warunkach oddawna do „klas robotniczych" należą.

Druga kategoryja adeptów to owa inteligencyja, która nie jest zachodnią „burżuazyją"! Jest to dowód, że nasi nowi patryjoci nie są szowinistami, bo nawet, żądając oddzielenia się od Rosyi, zapożyczają ze wschodu teoryjkę o inteligencyi, którą my wolelibyśmy zostawić Rosyi bez żadnych kompensat a nawet z dopłatą. Inteligencyja, słyszymy dalej, „wychowała się na ideałach socyjalistycznych", ale została ruchem patryjotycznym ku wielkiemu strachowi klas posiadających, nie chcących ani słyszeć o niepodległości. Pomimo tego strachu inteligencyja chce koniecznie „zaostrzyć" wrażliwość społeczeństwa na ucisk narodowościowy i „powołać jak największą ilość *jednostek* do świadomej z tym uciskiem walki i do zrzucenia w przyszłości jarzma politycznego". Podkreśliliśmy w tym ustępie słowo „jednostek", bo i zrzucenie jarzma ma być ich dziełem; nasz nowy patryjotyzm chce bowiem „przeciwdziałać myśli o powstaniu". Zresztą, słyszymy dalej, patryjotyzm ten jeszcze nie określił swego programu, ale starał się za pośrednictwem inteligencyi, wychowanej na ideałach socyjalistycznych, wprowadzić do programów socyjalistycznych „dążenia patryjotyczne". To ostatnie, dodają patryjoci z uczuciem radości, które później zrozumiemy, nie udało się, bo z chwilą, gdy robotnicy sami ujęli ster ruchu, to stopniowo usunęli z programu socyjalistycznego wszystko, „co stoi po za sferą walki pracy z kapitałem".

W ten sposób z upadkiem prowodyrstwa szlacheckiego mamy teraz dwie nowe arystokracyje: jedną — inteligencyję, wychowaną na ideałach socyjalistycznych i usiłującą wprowadzać do programów socyjalistycznych dążenia patryjotyczne, drugą — robotników, którzy ujęli ster ruchu socyjalistycznego i którzy rzucają klątwę na wszystko, „co stoi po za sferą walki pracy z kapitałem". Z tych dwóch zatem arystokracyj naiwnego ducha, jedna sama nie wie czego chce, a druga jeszcze nie wie, czego chcieć powinna. I pomimo tego, że „robotnik polski... nie może i nie powinien zapominać, że interesy ekonomiczne nie są jego jedynymi interesami," dobrze jednak — zdaniem reformatorów patryjotyzmu — robi, że usuwa politykę z programu socyjalistycznego, bo ten — tak sądzą nasi nowi patryjoci — musi dążyć do tego, do czego dążą robotnicy innych krajów, musi się trzymać międzynarodowej solidarności proletaryjatu i... tere fere kuku — strzela baba z łuku, zrywa ze wszystkiem, „co stoi po za sferą walki pracy z kapitałem."

Przedewszystkiem zaznaczmy, że z rozrostem naszego ruchu socyjalistycznego robotnicy nietylko, że nie usuwają ze swego programu wszystkiego tego, „co stoi po za sferą walki pracy z kapitałem," ale wręcz na odwrót rozszerzają zakres swej działalności a programem swym starają się ująć wszystkie cierpienia i wszystkie niedomagania, krępujące nasze życie społeczne. Stopniowe formowanie się polityczne partyi socyjalistycznej „Szkic programu p. p. soc." (patrz Przedświt N⁰ 5) określa tak: „Opierając się uciskowi ekonomicznemu niewolnicy kapit lizmu powstają, podnoszą rokosz z początku jako krzywdzone jednostki, z czasem zaś nabywają świadomości swych interesów klasowych. Wtedy zaczynają one pojmować konieczność wytworzenia nowych form społecznego współżycia i występują na arenę walki już nie tylko w imię swych codziennych klasowych interesów, ale w imię ogólnych potrzeb kraju, wymagających zupełnego przeobrażenia stosunków społecznych".

Takie zapatrywanie się nasze na zadanie polskiej partyi socyjalistycznej jest w zupełnej zgodzie z pojęciami i z taktyką międzynarodowego obozu socyjalistycznego. Dopiero wtedy, gdybyśmy zadania socyjalizmu zaczęli pojmować jako wyłączne odzwierciadlenie codziennych zatargów między pracą a kapitałem (w ciasnem pojmowaniu tej walki), zerwalibyśmy solidarność z europejską myślą socyjalistyczną.

Tego zerwania nie chcą także i nasi patryjoci fin du siecle, bo *zupełnie słusznie* zaznaczają oni, że „partyja robotnicza powinna stawiać zdobycie niepodległości politycznej na pierwszem miejscu swego minimalnego programu.“ Mniejsza o wyraz „minimalny“, ale twierdzenie to, zupełnie niezgodne z poprzednio cytowanymi wywodami, jest jednak najzupełniej słuszne. Ale tajemniczość i zagadkowość tego rozumowania nietylko jest na początku. Jak Daniel w lwim dole, tak słuszne to twierdzenie znajduje się otoczone nielogicznymi potworami. Zaledwie dobiliśmy się tego, że partyja robotnicza żądać będzie i musi niepodległości, kiedy odrazu widzimy, że zadania partyi socyjalistycznej u nas muszą się ograniczać do szerzenia zasad socyjalizmu i „nie powinny wykraczać po za to, co pośrednio lub bezpośrednio stanowi potrzeby proletaryjatu, jako klasy.“ Co znaczą te kabalistyczne słowa? Nic innego jak to, że i socyjaliści powinni się postarać o kartę tolerancyjną i nie pretendować do polityki, noszącej znamiona przedstawicielstwa narodowego. Będziemy więc mieli w kraju dwa stronnictwa, z których każde będzie istniało za kartą tolerancyjną. Karty zaś te nie rząd wydawać będzie, bo oba stronnictwa będą antirządowe, ale... społeczeństwo, owe klasy posiadające, które dadzą się już chyba porównać z „burżuazyją zachodnią.“ Otóż burżuazyja nasza ogarnięta jest strachem wielkim, że z jednej strony istnieje już u nas stronnictwo socyjalistyczne, które gotowe jest rościć pretensyje do prowadzenia polityki krajowej, a z drugiej strony, że nawet nasza inteligencyja patryjotyczna wychowała się na ideałach socyjalistycznych. Ten strach trzeba uspokoić, bo „siły do walki o niepodległość nie ograniczają się na klasie robotniczej.“ Uspokojenie będzie trwałe, jeśli strachowi damy gwarancyje. Jakież mogą być gwarancyje? Otóż trzeba, by stronnictwo socyjalistyczne zamknęło się w granicach „szerzenia zasad,“ inteligencyja zaś, która się wychowała na „ideałach socyjalistycznych,“ by zapomniała o nich, a raczej — używając dowcipnego wybiegu — nie wprowadzała dążeń patryjotycznych do programu socyjalistycznego, to jest, by socyjalizmu nie pojmowała jako walki politycznej *samodzielnej*. Wtedy istnieć będą obok siebie zgodnie działające dwa stronnictwa antirządowe: socyjalistyczne i patryjotyczne, na które uzdę nałoży strach naszych klas posiadających...

Unieśliśmy się na chwilę i pośpieszyliśmy z ostatecznym wywodem.. Szamotając się długo z hieroglifami „kiwającej się“ polityki narodowej i zaczynając ją odszyfrowywać, przez naturalne zupełnie uczucie dorwaliśmy do ostatniego wiersza. Cofnijmy się więc na chwilę wstecz...

Wiemy o tem, że według reformatorów patryjotyzmu dzisiejszy ruch patryjotyczny nietylko nie jest szlacheckim, ale nawet nie jest burżuazyjnym. Klasy zresztą posiadające mocno są nim przestraszone. Nie jest on socyjalistycznym, ale nie jest antisocyjalistycznym. Czemże więc jest?

Nie możemy przyjąć nazwy „ludowy,“ bo ostatecznie międzynarodowy nasz socyjalizm jest równie dobrze patryjotyzmem ludowym, jeśli określenie to ma na myśli dobrobyt mas ludowych, połączony z politycznem wyzwoleniem kraju. Czemże więc jest? — zapytamy raz jeszcze.

Musimy sami poszukać odpowiedzi na nasze zapytanie.

Gdy z biegiem wypadków i ze zmianą materyjalnej fizyjonomii kraju polityczne jego życie uległo i musiało uledz wstrząśnieniom, dawnym chorążym sztandar niepodległości z rąk wypadać zaczął. Do ujęcia takowego rzuciły się wtedy najbardziej chyże, choć młode jeszcze ręce. Pokonywana tak długo demokracyja, która rozumiała Polskę nietylko wyzwoloną od najazdu ale i swobodną od wszelkiej krzywdy społecznej, znalazła teraz mścicieli w szeregach socyjalistycznych, w socyjalnej demokracyi — by użyć tym razem tego terminu. Burząc dawną świątynię jedności narodowej pod przewodnictwem szlacheckiem, socyjaliści polscy po upadku dotychczasowej polityki polskiej nadali usiłowaniom wyzwolenia kraju nowy zupełnie wyraz, taki, jakim go chce mieć polityka socyjalistyczna. Przez długi czas jedyna w kraju naszym siła rewolucyjna, a do dziś dnia jeszcze pierwszorzędna — socyjalizm polski wytworzył nowe u nas wierzenia polityczne, które dawny cel — niepodległość kraju — zlały z wyswobodzeniem ekonomicznem mas pracujących. Konstatowanie wszakże różnic klasowych było i musiało być tak silnem, że niektóre zastępy naszej tak zwanej inteligencyi rewolucyjnej uważały za stosowne bardziej jaskrawo wysunąć cel polityczny — uzyskanie samodzielnego bytu politycznego. I oto zjawiła się inteligencyja rewolucyjna, „wychowana na ideałach socyjalistycznych,“ to nazywając siebie „narodowymi socyjalistami,“ to wprost mianując się następcami dawnej demokracyi naszej. Wytworzył się zatem i pewien chaos pojęć, który stał się silniejszym i tem bardziej dezorganizującym, że polskie stronnictwo socyjalistyczne było dopiero w stadyjum konsolidowania się. Nie będziemy się doszukiwali odpowiedzialności a ograniczymy się tylko konstatowaniem faktów, bo nam dziś chodzi nie o historyję dnia wczorajszego, ale o nasze jutro, o zbiorowe zastanowienie się nad sformułowaniem naszych dążności politycznych, i to nad takiem sformułowaniem, które by z jednej strony było rzetelnym

wyrazem polityki socyjalistycznej, a z drugiej mogło zespolić rozróżnione nasze siły rewolucyjne.

Jeżeli zaznaczyliśmy wyzej, że spadkobiercami dawnej naszej polityki rewolucyjnej zostali socyjaliści, którzy sprawę politycznego uniezależnienia kraju zleli z wyswobodzeniem ekonomicznem mas pracujących, to nie chcieliśmy i nie chcemy przez to powiedzieć, że *sine qua non* w najbliższej już przyszłości widzimy możność zdobycia Polski *socyjalistycznej*, opartej na nowych formach społecznego współżycia. Jako stronnictwo polityczne, wiemy wszak bardzo dobrze o tem, że rezultaty akcyi nie od walczących tylko zależą, że na nie w pierwszej linii wpływają realne warunki życia. Pozwolimy sobie wszakże zaznaczyć, że „Polska socyjalistyczna“ nie zaczyna się dopiero od tej chwili, gdy zasadnicze formy wytwarzania i podziału bogactw będą inne; Polska socyjalistyczna zaczyna się już od tej chwili, gdy na szali wypadków politycznych kraju naszego pocznie ważyć samodzielna akcyja naszych uświadomionych mas pracujących, akcyja, mająca na celu zdobywanie rządów politycznych dla klasy pracującej*).

Nie mogąc się porozumieć co do Polski socyjalistycznej, a co ważniejsza co do akcyi politycznej stronnictwa socyjalistycznego, część szeregów naszych, jak sama o sobie mówi, „wychowana na ideałach socyjalistycznych,“ przeszła do tak zwanego obozu patryjotycznego, a raczej do falangi rewolucyjnej, chcącej uprawiać politykę czystą, bez domieszki socyjalnej. W ten sposób powstał u nas ruch patryjotyczny, który, według własnego swego określenia, ma przeciw sobie i szlachtę i klasy posiadające wogóle, który nie jest wprawdzie (przynajmniej do dziś dnia) antisocyjalistycznym ale też nie jest socyjalistycznym i który opiera się na „warstwach ludowych.“ Jest to właśnie najbardziej charakterystyczną cechą, że ten nowy patryjotyzm, który siebie mieni bezklasowym, dzieli jednak społeczeństwo na klasy i wybrał sobie z pośród nich Beniaminka — „warstwy ludowe,“ jako główną jeśli nie jedyną dźwignię akcyi wolnościowej.

„Warstwy ludowe“ wszakże, z chwilą gdy istnieją jako przeciwstawienie do klas posiadających, mają swoje klasowe interesy. „Wychowanie na ideałach socyjalistycznych“ oznajmiło nasze falangi patryjotyczne nietylko ze sformułowaniem tych interesów ale i z drogami, które do ich zaspokojenia prowadzą. To też i reformatorzy patryjotyzmu żądają miejsca dla stronnictw robotniczych. Jest to jedna strona „reformy“ patryjotyzmu.

Z nią jednak idzie i chęć nakreślenia tym stronnictwom robotniczym odpowiedniej metody postępowania. Przedewszystkiem chciano by widzieć w nich stronnictwo robotnicze, zajęte tylko tem, „co pośrednio lub bezpośrednio stanowi potrzebę proletaryjatu jako klasy.“ To stronnictwo pracy, prowadzące walkę klasową codzienną, tolerowane przez dalej widzące elementy klas posiadających — jak np. tradeunioniści w Anglii — swojej samodzielnej polityki prowadzić nie będzie. Wogóle „polityka“ zostanie, że się tak wyrazimy, specyjalnością bezklasowej inteligencyi, która łudzi się tem, że z jednej strony doprowadziwszy stronnictwo robotnicze do kastracyi politycznej a z drugiej uroczyście zastrzegając się przeciw wszelkiej myśli o powstaniu, którą zwalczać nawet obiecuje, dojdzie do tego, że rozpędzi strachy klas posiadających. A kiedy nadejdzie godzina... nie powstania, tylko uspokojenia się naszych klas posiadających, wtedy będą one miały „zaostrzoną wrażliwość“ na ucisk narodowościowy, wtedy otworzą się widoki na zorganizowanie ruchu narodowościowego, w którym wszystkie klasy oprócz garstki egoistów przyjmą udział.

Tymczasem zdaje się naszym reformatorom patryjotyzmu, że to socyjaliści i „ideały socyjalistyczne,“ które przenikają do młodzieży, stoją na przeszkodzie prędkiemu wcieleniu się w życie wielkiej polityki narodowej. Ale z drugiej strony widzą oni, jak dalece agitacyja socyjalistyczna stanowi u nas oś wszelkiej nawet antirządowej działalności, jak poruszyła ona szerokie warstwy ludowe. Zjawia się zatem i chęć utrzymania ruchu socyjalistycznego, ale też i jednoczesnego rozpędzenia strasznych widziadeł, które podobno tępią polityczną wrażliwość naszych klas posiadających. Kto może

---

*) Jeżeli pozwalamy sobie na takie rozciąganie pojęcia „Polski socyjalistycznej,“ to mamy na względzie przedewszystkiem ten fakt, że w istocie wytworzenie tej Polski socyjalistycznej pojmują u nas wszyscy jako produkt bezustannego historycznego rozwoju, którego pierwsze dla nas świadome momenty rozpoczynają się od pierwszej naszej akcyi samodzielnej, — a powtóre dlatego, by sobie i innym ułatwić wzajemne porozumienie się, któremu na przeszkodzie stoją nieskończone spory o źle zrozumiane słowa. Nienormalne warunki polityczne nie pozwalają nam na wytworzenie prawdziwej to jest wyszkolonej i politycznie wykształconej inteligencyi i wyradzają to, że kółka i kółeczka tworzą się pod sztandarem nietylko źle zrozumianych teoryj, ale nawet fałszywie pojmowanych słów. To też jedni chcą „rewolucyi socyjalnej“ niby to zaraz, drudzy chcą „burżuazyi konstytucyjnej,“ by módz potem być socyjalistami, — inni „Polski socyjalistycznej“ a jeszcze inni zgadzają się na Polskę ale pod warunkiem, by nie było w niej zadużo swobody, by socyjalistów np. jeszcze do kozy sadzała, bo inaczej byłoby to jakoś nie „materyjalistycznie.“ Doszliśmy nawet do tego, że wkrótce zamiast „ometra“ mówić będą u nas blankista lub jakobin, a zamiast „sufragan“ — marksista lub materyjalista.

dokonać tego cudu? Bezklasowy — rozumie się patryjotyzm. Jakimi środkami? Wielką dyplomacyją rewolucyjną, która wytwarza w kraju naszym sojusz między dwoma stronnictwami rewolucyjnemi: partyją robotniczą*) oraz stronnictwem patryjotycznem. Pierwsza — to jest stronnictwo socyjalistyczne — wyrzeka się wszelkiej akcyi politycznej, prowadzi propagandę zasad oraz zajmuje się tylko tem, co „stanowi potrzeby proletaryjatu jako klasy." Drugie — to jest stronnictwo patryjotyczne — narodowe, obejmujące wszystkie klasy prowadzi... Właśnie niewiadomo jeszcze, jakie są cele tego stronnictwa, i w tem tkwi tragikomiczna strona tej dyplomacyi. Stronnictwa tego wszak jeszcze nie ma: klasy posiadające jeszcze są przejęte strachem, a bezklasowi patryjoci znajdują się jeszcze w peryjodzie chęci „zaostrzania wrażliwości społeczeństwa na ucisk." A zatem stronnictwo to dopiero się ma narodzić. By módz zapłodnić „społeczeństwo" odważną myślą utworzenia *narodowego* stronnictwa i prowadzenia *narodowej* polityki, trzeba przedewszystkiem uroczystej ciszy, która wymaga w pierwszej linii, by ruch socyjalistyczny chciał być tylko roboczym, uświadomiona ludność robotnicza zrzekła się wszelkiej samodzielnej polityki. I oto dlaczego reformatorzy patryjotyzmu tak cieszą się, gdy inteligencyja socyjalistyczna nie umie wprowadzać do programu socyjalistycznego „dążeń patryjotycznych," to jest, mówiąc językiem niezreformowanym, dążeń politycznych, myśli o samodzielnej akcyi politycznej.

Jakkolwiek nie chcemy nikomu psuć dobrego humoru, czujemy się jednak zobowiązani w imieniu prawdy skonstatować fakt, że do dziś dnia inteligencyja socyjalistyczna starała się raczej o usuwanie zagadnień politycznych z ruchu socyjalistycznego. Pierwszą próbę w odwrotnym kierunku uczynił „Proletaryjat," ktory na nieszczęście zanadto może uwierzył w siłę ruchu rewolucyjnego w Rosyi i nadał swej akcyi politycznej zbyt jednostronny wyraz. W ostatnich czasach w naszych szeregach socyjalistycznych panowała taka silna reakcyja w kierunku politycznym, iż dopiero od niedawna zaczęliśmy lżej oddychać, co nie wyklucza możliwości, iż bezpolityczność ta nieraz się jeszcze odezwie w najbliższych czasach pod najróżnorodniejszemi formami. Bądź co bądź ostatnimi czasy byliśmy w kraju świadkami faktów takiego olbrzymiego znaczenia, iż konieczność akcyi politycznej ostatecznie utorowała sobie drogę i szuka tylko dziś najlepszej formuły.

*) Charakterystycznym jest to unikanie słów „partyja socyjalistyczna" i chęć upatrywania tylko stronnictwa roboczego.

Otóż radzą nam dziś, by się zrzec swej samodzielności w polityce, by pozostać stronnictwem klasowem a jednocześnie poddać się w akcyi politycznej polityce narodowej patryjotycznego stronnictwa, które dopiero społeczeństwo, gdy będzie bardziej wrażliwe wytworzy, w każdym razie polityce klasowej... tylko innej klasy, klasy posiadającej.

Któż wszakże może przyjąć taką propozycyję? Czyż doprawdy nasi nowi patryjoci są tak dalece klasowymi, iż jako warunek sojuszu w przyszłości żądają już dziś od socyjalistów wyrzeczenia się samodzielnej polityki? Albo też — i może tak postawione zapytanie będzie stosowniejsze — czyż nasza inteligencyja rewolucyjna, którą chwilowa bezpolityczność odłamu socyjalistów przeraziła, sądzi, że odda socyjalizmowi polskiemu przysługę, gdy zaprowadzi ten dziki podział pracy na działalność ekonomiczną dla partyi robotniczej, i na akcyję polityczną dla „społeczeństwa," dziś nawet jeszcze nie dosyć wrażliwego na ucisk?

Naszem zdaniem dualizm ten byłby ciosem zarówno dla naszych szeregów socyjalistycznych jak i dla wszelkiej akcyi, mającej na celu polityczne wyzwolenie kraju.

Nie chcemy bynajmniej przepowiadać, że do przyszłej walki tylko stronnictwo socyjalistyczne stanie. Być może, że nawet bardzo prędko zjawią się gotowe już szyki stronnictwa patryjotycznego. Od stronnictwa takiego bynajmniej nie będziemy żądali „bezklasowości" ani nawet neutralnego zachowywania się względem socyjalizmu. W walce z caratem i z najazdem my staniemy zawsze, bo nigdy nie będziemy po stronie reakcyi, a to stanowisko nie będzie wynikiem sojuszu, ale konsekwencyją *samodzielnej* polityki socyjalistycznej. W stosunku do każdej walki wolnościowej socylaliści polscy nie będą się kierowali żadną „bezklasowością." Dosyć im będzie widzieć i wiedzieć, że ich przodownictwo w narodzie jeszcze nie dojrzało, by znosić spokojnie dogorywające przodownictwo innych klas. Nie będzie to żadna rezygnacyja, ale polityka licząca się z realnymi warunkami społecznymi. Nie zlękniemy się burżuazyjnego powstania, tak samo jak nie przestraszylibyśmy się nawet szlacheckiego; bynajmniej nie będziemy żądali ani od naszej własności ziemskiej, ani od naszej burżuazyi, by bezklasowemi zostały. Wszelka walka nasz udział z góry ma zapewniony. Jeśli warunki nam berła ruchu nie oddadzą, będziemy jednak chcieli wiedzieć, kto je ma. Będziemy ginąć w walce, z której największe owoce nasze klasy posiadające zrywać będą, ale będziemy brać w niej udział bynajmniej nie przybrani w niewinną sukienkę nieświadomości bezklasowej. Grzech nasz chce-

my popełniać z całą świadomością, jaką daje samodzielna akcyja polityczna.

Takie będzie, zdaniem naszem, stanowisko socyjalistów polskich, jeżeli na scenę wypadków wyjdzie silne stronnictwo klas posiadających, zdolne do poprowadzenia narodu całego do walki o wyzwolenie kraju.

Dziś jednak stronnictwa tego jeszcze nie ma. Po cóż więc mówić zawczasu o zrzeczeniu się naszej roli przewodniej?

Gdy bliżej zaś przypatrzymy się osobom spór prowadzącym i układającym sojusze różnych stronnictw, wydaje się nam, że niektórzy z nas, jakby oczarowani jakimś dramatem, który gdzieindziej się odegrał, chcą koniecznie przedstawić takowy i u nas choćby tylko na scenie, choćby tylko „po przebranemu.“ Więc też spieszą jedni po kostjumy bezklasowych patryjotów, drudzy przebierają się za burżuazyję polską i wołają na nas, byśmy z nimi zabawili się w „historyczny rozwój wypadków.“ Jako dobrzy znajomi, wiemy o co idzie i ostatecznie moglibyśmy zachować spokój i z zimną krwią słuchać, jak przebrani burżua i szlachcice dyktują nam warunki pokoju oraz osadzają nas na „właściwem“ według ich przekonania miejscu. Chwilami jednak gra staje się tak dobrą, głos tych przebranych burżua tak groźnym, że z szeregów naszych rozlega się okrzyk: „zdrada.“

Prawdziwego burżua posłuchalibyśmy spokojnie, — klasowego patryjotę traktowalibyśmy poważnie,.... ale widok tych przebranych naszych przeciwników jątrzy nas.

Dajmy więc temu pokój! Przestańmy przybierać różne role. Nie traćmy czasu na przedstawienia historyczne... z przyszłości. Zwartymi szeregami walczmy dalej o pierwsze dla partyi naszej miejsce; mnóżmy siły nasze i wzmacniajmy reduty nasze. Przedewszystkiem zaś bądźmy sobą i prowadźmy swoją politykę, samodzielną politykę socyjalistyczną.

Gdy nie udana ale prawdziwa scena wypadków wysunie w kraju naszym inne legiony, bardziej być może panów sytuacyi, wtedy my w tyle nie pozostaniemy.

Samodzielna polityka socyjalistyczna zawsze jest polityką wolnościową. Wszelkie zaś wyrzekanie się z naszej strony samodzielnej polityki socyjalistycznej prędzej czy później pchnąć może nas na drogi reakcyjne ze szkodą polskiej sprawy socyjalistycznej i wszelkiej akcyi rewolucyjnej.

Jeżeli jednak proponowany nam *dualizm* nie jest nieporozumieniem ale dyplomatyczną zasadzką, mającą na celu zmniejszyć znaczenie partyi socyjalistycznej przez doprowadzenie jej do dobrowolnej kastracyi politycznej, to zamach ten jest chybionym. Szeregi nasze mogą błądzić ale nie dopuszczą się samobójstwa. Politycznem zaś samobójstwem z naszej strony byłoby oddawać ster akcyi politycznej w ręce niezrodzonego przeciwnika.

Rosyja wyswobodzicielka

I.

Z dalekiego Wschodu stale nadchodzą wieści o „cywilizacyjnej“ misyi Rosyi to w Afganistanie, to w Persyi i t. d. *Młoda* Rosyja zjawia się tam jako przedstawicielka cywilizacyi i przy pomocy wojska, przekupstwa i kupców odegrywa rolę prawdziwego państwa europejskiego. Misyja jednak rosyjska jest bardziej wszechstronną, nietylko obdarza ona Wschód „starą“ cywilizacyją, ale nadto usiłuje „odmładniać“ Zachód. Sieć intryg rosyjskich zarzuconą została i na „zgniłą“ Europę, na którą Rosyja oddziaływa najrozmaitszymi środkami.

Znane są wszak podejrzenia, że panie i panowie z teozofii, której arcykapłanką była niedawno zmarła pani „pułkownikowa“ rosyjska, Bławatskaja, są narzędziem w rękach dyplomatów rosyjskich. Nietylko bóg prawosławny czuwa nad rozwojem Wszechrosyi słowiańskiej; bóg teozoficzny niemniej gorliwie ułatwia jej stosunki w Indyjach, pomaga jej w szpiegostwie, w przekupstwach i w dodatku otacza ojczyznę Tołstoja aureolą modnego dziś mistycyzmu. Wobec tego, że Bławatskaja, zbyt stara przeniosła się do niebios Himalaju i ztamtąd zapewne złotym deszczem użyznia grunt dla pługa przekupstwa, tak zręcznie przez Rosyję prowadzonego, w zdemoralizowanej Europie zjawiła się pełna uroków i kształtów księżna Urusowa, żona posła rosyjskiego, która wdziękami swemi cielesnemi oraz eteryczną kabalistyką „działać“ ma jako pomocnica Mohrenheimów w Babylonie zachodnim, w Paryżu. Tam księżna zdobywać będzie Peladanów, symbolistów, iluzyjonistów i inną reakcyję mistyczną i mistyfikującą; zachodnia burżuazyja zgangrenowana zmateryjalizowanemi teoryjami, ma być ukołysaną do snu idealnego przez kształtną służebnicę prawosławia... w przeddzień zapewne nowych pożyczek państwowych. „Jest to stara historyja, która zawsze nową pozostaje“; jest to stary fortel rosyjski, praktykowany przez Krüdenerowe, Lievenowe, mniej lub więcej heteryczne „religiantki“ wiary carskiej.

Urocza zatem księżna przeniesioną została z Bruxelli do Paryża. Tam, otoczona Bourget'ami, Melchior de Vogüé'mi i kończąc na Sar Peladanach, będzie „przestarzałą“ Francyję odmładniać teoryjami w guście rosyjskim. Działalności takiej rząd rosyjski musi przypisywać wielką wagę, gdyż nowoczesna Lieven czy Krüdener pojechała do Paryża pomimo oporu Mohrenheima, dowodzącego, iż sam da sobie radę. Skandaliczna kronika paryska opowiadała nawet o „żółtaczce“ pani Mohrenheim na myśl o tem, że jej salony, będące jednocześnie salonem ambasady, otrzymają konkurencyję w salonie i buduarze księżnej Urusowej. „Najwyższa“ wola jest jednak nieubłaganą, i zbawienie zmateryjalizowanego ducha francuskiego zostało ostatecznie powierzonem bardziej młodej Urusowej. Młoda księżna będzie zatem kołysać do snu rozgorączkowaną „rewanżem“ fantazyję francuską tak samo jak na dalekim Wschodzie stare pułkownikowe torowały drogę ajentom rządowym, nawiązującym stosunki z południowymi braminami oraz bardziej marsowymi książętami indyjskimi na północy.

Rosyja zresztą nietylko mistyczną być umie; ona ma nietylko „swojskie“ idee, ale i zapożyczone. Ona korzysta zarówno dobrze z mistycyzmu, jak i z anarchizmu. Pilniejsi czytelnicy gazet rosyjskich mogli i mogą codziennie przekonywać się o sympatyjach „Moskiewskich Wiedomostiej“ do krańcowej frazeologii rewolucyjnej... w Niemczech naprzykład. „Być dobrymi anarchistami dla Europy a jeszcze lepszymi panslawistami dla Rosyi“ — oto sztuka polityczna, którą w państwie carów prawie wszyscy umieją.

Ciekawym komentarzem tej polityki są intrygi rosyjskie w Norwegii. Już dawno konserwatyści norwescy zarzucali swym przeciwnikom stosunki z Rosyją. Zeszłego roku rząd był zmuszony wytoczyć śledztwo w sprawie „intryg rosyjskich.“ Śledztwo to wielkiego rezultatu nie dało, bo też miały tam miejsce historyje z „tysiąca i jednej nocy.“ Papiery ginęły, ulatniały się prawie; nieostrożne służące przestały używać jako makulaturę stare gazety, sądząc, że użytek taki można zrobić z listów i dokumentów, złożonych w depozycie. Świadkowie cofali swe zeznania. Zresztą konserwatystom w Norwegii nie szło o skompromitowanie Rosyi, tylko o podkopanie radykałów norweskich; oni by chcieli dowieść, że radykalizm i polityka rosyjska to synonimy oraz że motorem, poruszającym energiję posłów radykalnych, jest rubel rosyjski. Tego dowieść nie mogli i dlatego zarzucili sprawę wykrycia „polityki rosyjskiej.“ Jasną bowiem jest rzeczą, że Rosyja mogła tylko chcieć wyzyskać radykalizm w Norwegii, mogła dążyć do tego, by wśród mniej świadomych elementów w Norwegii pozyskać narzędzia dla swych celów. Konserwatyści norwescy a i rząd usiłowali utożsamić radykalizm z polityką rosyjską — co było fałszem, i nie mogąc dopiąć tego a nie chcąc kompromitować Rosyi, zarzucili rozpoczęte nawet śledztwo sądowe.

Bądź co bądź wykazało ono, że Rosyja wysyłała do Norwegii całe zastępy swych ajentów politycznych, że robiła to pod zasłoną ekspedycyj naukowych, a mianowicie poszukiwań etnologicznych, że wszystkie ekspedycyje rosyjskich mężów nauki wysyłane do Norwegii były pozorem dla prowadzenia „polityki rosyjskiej.“ Niejaka pani Lina Anderson, pochodząca z Norwegii, była jednym z głównych pośredników rządu rosyjskiego; ona otrzymywała instrukcyje, ona prowadziła korespondencyję, a liczne przesyłki pieniężne przychodziły dla niej do konsulatu rosyjskiego w Kopenhadze. Konsulat rosyjski był jej stałem biurem adresowem i to podczas długich lat. By zaskarbić sobie względy nieświadomych i naiwnych radykałów, mówiono im o federacyjnych dążnościach Rosyi. Wspólne cywilizacyjne dążności powinny złączyć słowian, finów i t. d. w jedną rodzinę. Jednocześnie założono stowarzyszenie propagandy idej republikańskich; rozumie się republikanizm ten zwraca się przeciwko wszystkim głowom koronowanym z wyjątkiem cara, który wszak jest ludowym carem, antiburżuazyjnym i t. d.

Podczas kiedy w Norwegii rząd rosyjski zajmuje się propagandą „idej przewrotowych,“ w Anglii ucieka się nawet do propagandy czynu. Zadanie to swoje Rosyja miała ułatwione w skutek sympatyj, jakie liberali angielscy żywią dla państwa rosyjskiego upatrując w niem pierwszorzędną siłę kolonizacyjną. Innym razem pomówimy obszernie o tych sympatyjach i o roli rubla rosyjskiego w Anglii. Dziś tylko przypomnimy czytelnikowi o manifestacyjnym spacerze starego Gladstone'a z podstarzałą Nowikową, jedną z osławionych „pułkownikowych“ rosyjskich. Uwieszona u ramienia liberalnego wodza Anglii, pani Nowikow jednocześnie prowadziła za sobą zastęp irlandczyków, których pouczała zapewne o tolerancyjnym i federacyjnym charakterze Rosyi.

Pomimo tych czułych stosunków między panią Nowikow, notorycznym ajentem rosyjskim, a przedstawicielem liberalnych rządów angielskich, po za plecami tego rządu Rosyja wchodziła w stosunki z irlandzkimi dynamitarami. Głuche wieści, które krążyły o tym sojuszu, zostały niedawno stwierdzone przez rewelacyje Le Caron'a. Oto co pisze ten angielski ajent rządowy o stosunkach Rosyi z feniańską organizacyją. „Do różnych przedsięwzięć (organizacyi feniańskiej Clan-na-Gael) trzeba zaliczyć rozpoczęte w owym czasie rokowania w celu wytworzenia sojuszu między irlandzkimi rewolucyjonistami, przebywającymi w Ameryce, a rządem rosyjskim. Jakkolwiek myśl ta wydaje się na pozór dziką i absurdyjalną, nie mniej żadnej wątpliwości nie ulega to, że takie rokowania nietylko były prowadzone bardzo poważnie, ale że ostatecznie zostały one uwieńczone powodzeniem i znalazły wyraz w prawidłowym dyplomatycznym układzie zawartym w Rosyi. Wiadomo, że na 3 — 4 lata przed 1880 rokiem stosunki angielsko-rosyjskie były bardzo naprężone i to tak dalece, że kilka razy wojna zdawała się być niechybną. Przekonany o konieczności prędkiej wojny, komitet wykonawczy Clan-na-Gael postarał się o to, by do przedstawiciela rządu rosyjskiego doszła propozycyja, że irlandczycy zamierzają ekwipować prywatne statki, które by, pod banderą rosyjską płynąc, mogły z angielską flotą prowadzić podjazdową walkę, że irlandczycy wogóle gotowi są wszelkimi sposobami dopomagać Rosyi w jej celach politycznych, w zamian za co ta ostatnia wesprze usiłowania do wyzwolenia Irlandyi. Projekty te przybrały rozmiary zupełnie poważnej propozycyi i D-r Wiliam Carrol z Filadelfii, jeden ze skarbników tak zwanego „Skirmishing“*) funduszu oraz prezydent komitetu wykonawczego Clan-na-Gael mianowany został przedstawicielem tej ostatniej organizacyi dla pertraktacyj z Rosyją. D-r Carrol za pośrednictwem Jones'a, senatora z Floridy, zniósł się z konsulem rosyjskim w Waszyngtonie, któremu nawet wskazał dwóch milionerów, gotowych pomódz pieniędzmi, wymieniając nawet miejscowości, w których statki będą mogły być wyekwipowane (między innemi w St. Francisco). Rokowania te rozwijały się bardzo pomyślnie dla Clan-na-Gael, tak dalece, że w kilka miesięcy później D-r Carroll wyjechał do stolicy rosyjskiej, gdzie — co następnie stwierdzonem zostało urzędownie — przymierze między rządem rosyjskim a irlandzką organizacyją rewolucyjną formalnie ratyfikowanem zostało.“

W skutek wykrycia tajemnicy rząd rosyjski, udając niewiniątko, odwołał konsula swego z Waszyngtonu... Tymczasem na podstawie różnych danych opinia publiczna, nie znając jeszcze szczegółów o umowie tajnej, była jednak w stanie podejrzywać, że zamach dynamitowy w Westminsterze (izbie deputowanych) był zrobiony przy pomocy pieniędzy rosyjskich.

Pomimo tego burżuazyja europejska, zamiłowana dziś w tołstojowskim mistycyzmie, uparcie niedowierza złej woli rosyjskiej, starając się utopić w zaambarasowanem milczeniu najbardziej przekonywające dowody. Nie chciano przecież wierzyć, by rząd rosyjski układał spiski w Burgas i, trzeba było dopiero, by „złodziej złodzieja“ zdradził. Tym nieponiem, który nawet rząd rosyjski oszukał, był ajent rządu rosyjskiego, dragoman konsulatu rosyjskiego w Rumunii, niejaki Jakobsohn. „Skrzywdzony“ przez swe naczalstwo, konsula Chitrowo, Jakobsohn, który „na wszelki wypadek“ zawczasu już

*) „Skirmishing fund“ dosłownie znaczyło by „fundusz podjazdowy“, to jest fundusz dla stałych utarczek, rodzaj funduszu walki czynnej. Zebrany przez organizacyję Clan-na-Gael miał on służyć do akcyi terorystycznej fenianów. W niedalekiej przyszłości podamy czytelnikom naszym szczegółową o fenianach rozprawę.

wykradł ważniejsze dokumenty oraz sfotografował całą ilość innych, kazał teraz swemu naczalstwu „śpiewać.“ Ale natura rosyjska jest moralną; szantaż oburzył moralnego Chitrowo, który gończym listem zażądał zaaresztowania przebywającego wówczas w Bulgaryi Jakobsohna.

Prezes ministeryjum bulgarskiego zadosyćuczynił żądaniu Rosyi i zaaresztował Jakobsohna, by, jak się wyraził, zabezpieczyć go od morderczych zamachów ze strony rządu rosyjskiego, dokumenty zaś zaczął drukować w urzędowej gazecie „Swoboda“.

Streszczenie tych dokumentów jest ważne nietylko dla Bulgaryi; są one przyczynkiem ciekawym do historyi współczesnej, a nam, polakom, przypominają „diejatielnost'“ rosyjską, poczawszy od Katarzyny i kończąc na dzisiejszych „objedinitielach“.

II.

„Wyswobodzona“ Bulgaryja znalazła się natychmiast pod knutem rosyjskim. Całe życie kraju, jego instytucyje i urządzenia polityczne zostały tak wykrojone, by ajenci rosyjscy mieli ułatwione zadanie. Kongres berliński i obawa międzynarodowych zawikłań były jedyną tamą dla rosyjskich zamiarów zaborczych. Wewnątrz zaś kraju, w samej Bulgaryi, masa ludowa uważała się za związaną z Rosyją, stronnictwa zaś polityczne i elementy bardziej świadome ulegały demoralizacyi, którą Rosyja wprowadzała groźbami swemi lub też rublami. Dziś Cankow, jutro Karawełow stają się narzędziem i popłecznikami Rosyi, biorą od caratu pieniądze i oddają mu na pastwę polityczne sumienie kraju. Jak już zaznaczyliśmy, początkowo swoboda Bulgaryi miała swą jedyną obronę w Europie zachodniej, zazdrośnej o potęgę rosyjską na Wschodzie i pełnej obawy, że przez Bulgaryję Rosyja dojdzie do zajęcia Konstantynopola.

Rosyja zresztą miała już oddawna stałe plany w kwestyi Bulgaryi. W chwili podpisywania traktatu Rosyja już była zdecydowaną na złamanie umowy. Szło o to, by przy nadarzającej się sposobności połączyć Bulgaryję z Rumelją, Dobrudżą a nawet i Macedonią, złączone te prowincyje wziąć pod protektorat a wtedy zagrać „koncert nad koncertami“ i zająć Konstantynopol.

W 1881 r. — ogłoszone dokumenty*) rozpoczynają się od tej daty — rząd rosyjski był zajęty prędkiem przeprowadzeniem polityki na półwyspie bałkańskim. Z jednej strony chciano dokonać połączenia Bulgaryi z Rumelią i z Macedonią; z drugiej chciano pomódz Battenbergowi w projektowanym przez niego zamachu stanu (zawieszenie konstytucyi), by zniszczyć zarodki liberalizmu i jednocześnie skompromitować księcia w oczach ludności jako samowolnego despotę. Między ajentami rosyjskimi istniała wszakże ważna różnica zdań: z jednej strony część ajentów zbyt gorliwie dopomagała w zamachu stanu. Zwolenników opozycyi nietylko straszono, więziono, ale i bito: urzędnicy rosyjscy w Bulgaryi działali *con amore* jak gdyby byli u siebie w domu. Przebieglejsi wszakże ajenci dyplomatyczni byli niezadowoleni z tej gorliwości podwładnych rosyjskiego jenerała Ehrenrotha, ówczesnego ministra wojny w Bulgaryi. „Znasz pan — pisze Chitrowo do konsula rosyjskiego w Ruszczuku — naszych wojskowych; bezwątpienia spełniają oni akuratnie otrzymane rozkazy, ale nie można nie widzieć tego, że brak im zdania (rozsądku) a nadto są oni zbyt powierzchownymi dyplomatami“. (N⁰ 3). Według Chitrowo a i dyrektora departamentu azyjatyckiego, Mielnikowa, w interesie Rosyi było utrzymanie opozycyi w odpowiedniej sile. By zapobiedz możliwemu jej zwycięstwu, można wszak w czasie wyborów porobić stosowne areszty a zresztą nie szczędzić pieniędzy (N⁰N⁰ 1 — 3). Stupajka Ehrenroth opracował ze swej strony regulamin wyborczy z fałszywemi urnami i z systemem jawnego teroryzowania wyborców. Chitrowo odrzuca tę „nielegalność“ dlatego, by księciu i jego ministrom nie stworzyć precedensu wydawania praw i regulaminów bez uprzedniej kontroli stronnictwa rosyjskiego. Druga różnica zdań objawiła się w Petersburgu. Obruczew i partyja wojskowa chciała przyspieszyć akcyje i wprowadzić w czyn uchwały rady wojennej co do zjednoczenia Bulgaryi i wytworzenia protektoratu; natomiast nie chciała ona nic słyszeć o „pomaganiu“ Battenbergowi w kwestyjach polityki wewnętrznej, z obawy, że to może wzmocnić władzę księcia Aleksandra. „Czyż — mówi Obruczew — walczyliśmy dla niemca, dla Aleksandra? I co nas może to obchodzić, że jakiś Petko Karawełow albo jakiś Dragan Cankow sieją ideje liberalne w Bulgaryi? Bóg z nimi!“ Na to odpowiada Mielnikow: Wewnętrzne sprawy Bulgaryi obchodzą Rosyję bardzo, bo musi ona wychować tam stronnictwo rosyjskie. Wzmacniać teraz Bulgaryję byłoby wytworzeniem jakiejś nowej Rumunii „niewdzięcznej“. „Mówisz — dodaje Mielnikow — żeśmy nie walczyli dla jakiegoś Battenberga? Zgoda najzupełniejsza, ale nie walczyliśmy także dla Petków, Draganów i Stefanów; zresztą — **między nami mówiąc — nie walczyliśmy wogóle za jakichś tam bratuszków.** Musieliśmy stworzyć sobie jakąś drogę i doszliśmy do tego krętą ścieżką, ale w Berlinie zamknęli nam tę drogę. Musimy więc teraz użyć innych niż do dziś dnia praktykowanych środków“ (N⁰ 4). By módz czegoś żądać od Battenberga, trzeba wzmocnić jego władzę — a potem dopiero spełni Rosyja swe zadanie!

Jak widzimy, pomagano „reakcyi“ Battenberga tylko dlatego, by módz od niego żądać czegoś. Jednocześnie — na wszelki wypadek — wzmacniano „liberałów“. Następca Mielnikowa, Zinowiew, który długi czas „umoralniał“ rumunów, daje konsulowi rosyjskiemu w Ruszczuku cały wykład moralności politycznej i taktyki liberalnej.

Według niego (N⁰ 36) partyja konserwatywna w Bulgaryi jest partyją Battenberga a zatem antirosyjską; trzeba się oprzeć na liberalnych bulgarach, **którzy się wychowali w Rosyi i którzy eo ipso mają sympatyje rosyjskie.** Rosyja musi się oprzeć na masach ludowych i na partyi ludowej; jeżeli książe się nie podda, będzie można odkryć karty i zażądać jego „wydalenia“... Wtedy — dodaje cyniczny czynownik — przyciągniemy do nas i konserwatystów, wynagradzając ich odpowiednio (N⁰ 36).

Ajenci rosyjscy postępowali według tych wskazówek. Zgodnie zresztą zapatrywali się na Bulgaryję wszyscy: i stupajki w guście Ehrenrotha, i dyplomaci à la Zinowiew, i czestnyje Obruczewy, i namiętni Katkowcy. Wszyscy ci ludzie są razem... popierani przez liberalnego Ignatiewa. Poglądy te same są w cyrkularzach, listach urzędowych etc., ale panowie ci nie zaspakajają się urzędową korespondencyją. Oprócz „wymiany myśli“, którą oni prowadzą *prywatnie* z Katkowem i innymi, Mielnikow naprzykład żąda szczerej osobistej korespondencyi, bo przecież — jakież to typowe — sucha pisanina nie zaspakaja lubiącej **sierdiecznicżat' russkoj duszy.**

Zgoda z liberałami następuje bardzo prędko. Battenberg się zdradził i wykazał swoją „czarną niewdzięczność“. Szło mianowicie o linię kolei żelaznej, którą miano budować w Bulgaryi. Traktat berliński ustanowił pierwszą linię Carybrod-Sofia-Wakerel, łączącą Bulgaryję

---

*) Cudzysłowy oznaczać będą cytaty z dokumentów; numery w nawiasach oznaczają numer porządkowy cytowanego dokumentu.

z Wiedniem i Konstantynopolem. Rosyja zaś chciała, by pierwsza linija szła w kierunku Sofia Szumla lub Sofia-Ruszczuk. Interwencyja Battenberga i jego odwoływanie się do traktatu berlińskiego okazało nietylko jego „niewdzięczność“ ale i jego „niebłagonadieżnost'“, to też nie dziw, że zaraz po dokonanem przez sobranie ratyfikowaniu zawieszenia konstytucyi na lat siedem, ajenci rządu rosyjskiego, którzy ten zamach stanu doradzili i przeprowadzili, rozpoczynają żywą agitacyję „liberalną“ przeciw „niemcowi“ autorytarnemu.

Jednocześnie dyplomacyja rosyjska, niezadowolniona jedną rewolucyją przygotowaną przez nią w Bulgaryi, *organizuje powstanie w Bośnii i Hercegowinie* przeciw Austryi (tak zwane powstanie Zajczarskie). Już 12 sierpnia 1881 roku Chitrowo posyła do Ruszczuku „bardzo tajny“ list (N⁰ 15) żądający spisu poddanych rosyjskich a i „protegowanych“ (t. j. wogóle słowian), zajmujących „niższe stopnie“ w wojsku bulgarskiem. Spis ten jest potrzebnym, bo może ludzie ci przydadzą się w Bośnii i Hercegowinie, gdzie panuje wzburzenie umysłów. Słowiańskie komitety dobroczynne nadesłały już sześć tysięcy rubli — (jacy przewidujący!) — i Chitrowo posyła tymczasem 6.000 franków, zalecając niezmiernie tajne i ostrożne rekrutowanie ochotników. Dnia 5 września jenerał rosyjski Lessowoj otrzymuje rozkaz wydania broni ze składów w Ruszczuku (a zatem bulgarskiej własności); broni tej rozdają dużo, bo do Sofii wysyłają 500 karabinów i 100 rewolwerów *drogą konspiracyjną*. Również konspiracyjnie wysyłają broń z Kremienczuga do Warny, *używając bezimiennych listów frachtowych*. W Cetinje (Czarnogórze) rząd rosyjski zakłada formalne biuro paszportowe; niemniej policmajster odeski dobrze „robi“ paszporty. Konspiracyja ta jest pierwszorzędnego znaczenia politycznego i dlatego streszczamy tu „tajny rozkaz“ (N⁰ 23), nadesłany przez departament azyjatycki do wszystkich konsulów rosyjskich w Bulgaryi W rozkazie tym jest niezbędna wzmianka o skargach, które nieszczęśliwi Słowianie zanoszą do Petersburga na okrutne religijne i narodowościowe prześladowania. Litościwy car nakazał więc pomódz gnębionym i pozwolił komitetowi słow. dobr. towarzystwa zbierać w Rosyi „bez hałasu“ pieniądze. Zjawili się i ochotnicy, których carski minister spraw wewnętrznych zaopatruje w paszporty. Minister zaś spraw zagranicznych daje tym ludziom zasiłki pieniężne. Konsulowie zaś w Bulgaryi będą pośrednikami głównymi... a zadanie to spełniali z gorliwością dobrych synów „Rosyi wyswobodzicielki“. Dnia 10 października konspirator Chitrowo donosi, że pierwsze oddziały przeszły „szczęśliwie przez granicę“. Z Petersburga zaś wysyłają specyjalnego kapitana, który nosi charakterystyczną nazwę Kałmukowa; pan kapitan wstępuje po drodze do Ruszczuku, gdzie ma „stosunki“ przez swego dawnego kolegę niejakiego Szczerbanowa, także kapitana, z którym ma się umawiać o stałą pomoc. Przez cały rok trwa to podbudzanie Bośnii i Hercegowiny przy energicznej pomocy „jedynego prawdziwego przyjaciela“ Aleksandra III, mianowicie Nikity czarnogórskiego. Ochotnicy, którzy nie mogą odrazu wyjechać dla wyswobodzenia nieszczęśliwej Bośnii zostają wcieleni tymczasowo do służby bulgarskiej i są opłacani przez Bulgaryję. Jest to tylko dowodem tej oddawna znanej prawdy, że polityka rosyjska nigdy nie zapomina konfiskat i kradzieży choćby pośrednich. Dopiero 3 października 1882 r. rząd rosyjski postanowił (N⁰ 39) pozostawić „ruch ludowy“ w Bośnii „biegowi wypadków“, przyczem na raporcie Giersa cesarz robi własnoręcznie uwagę. „Czyż nie można być bardziej wstrzemięźliwym w wydatkach i fundusz okupacyjny używać bardziej ekonomicznie?“ Aleksander III był przewidującym, bo w samej rzeczy wkrótce okazała się wielka potrzeba pieniędzy.

Wspomnieliśmy już o tem, że Battenberg wyrobił sobie opinię „niebłagonadjożnawo“; pomimo tego w Petersburgu nie miano jeszcze stanowczej decyzyi, by go usunąć od tronu bulgarskiego. Niektórzy radzili zawrzeć z nim konwencyję militarną, mogącą choć tymczasowo zaspokoić żądania Rosyi. Battenberg zresztą wyrobił sobie wkrótce opinię potulniejszego. Gdy bowiem rząd rosyjski odwołał Ehrenrotha i jego następców, Aleksander Battenberg wyraża życzenie, by car dał mu nowego ministra i nie opiera się nawet temu, że i minister spraw wewnętrzych będzie przez Rosyję mianowany. Chitrowo wszakże uważa, że trzeba kuć żelazo póki ono gorące, że nie można się zadawalniać konwencyję militarną, że trzeba zawrzeć stanowczą jeneralną konwencyję. Doprawdy charakterystycznemi są słowa tego ajenta rządowego, który wtedy ma odwagę mówić: „My nie atakujemy; mamy prawdziwie rosyjską naturę, to jest, jak głosi nasze przysłowie: co w głowie, to i na sercu“ (N⁰ 31).

Ach, ci mili wschodni czynownicy, którzy nawet w chwili, gdy robią zasadzki, nie wahają się mówić o dobroduszności swej rasy! Wicedyrektor departamentu azyjatyckiego ma tę samą cechę co Chitrowo. Właśnie wtedy rząd petersburski wysyła jenerała Sobolewa jako ministra spraw wewnętrznych, a Kaulbarsa jako ministra wojny. Sobolew ma przeprowadzić zgodę między partyjami, podczas gdy Zinowiew i Chitrowo urągają temu, dowodząc, że Rosyja opiera się „na ludach“. Pan wicedyrektor dodaje zatem skromnie: „A my, prości śmiertelnicy, czekamy tylko na rozkazy naszych zwierzchników, by przygotować dla naszych konsulów w Bulgaryi nowe instrukcyje“ (N⁰ 33). Ten nastrój „moralny i dobroduszny“ ogarnia w Rosyi wszystkich; i nieprości śmiertelnicy mają ten sam styl. Dyrektor departamentu pisze do swych podwładnych konsulów: „Pełen troski o dobro słowian na półwyspie bałkańskim, przez nas wyzwolonych, i chcąc zadosyćuczynić prośbie księcia bulgarskiego, nasz pan i cesarz raczył“... zamianować Sobolewa i dać mu instrukcyję następującą: usunąć od rządów partyję konserwatywną, moralnie a jeśli potrzeba i materyjalnie popierać „partyję ludową“ to jest, dodaje cyrkularz, opozycyę, z którą trzeba się ułożyć o mianowanie nowego ministeryjum (N⁰ 35). W jednym i tym samym cyrkularzu „pan i cesarz“ „zadosyćuczyni prośbie“ Battenberga i każe przeciwdziałać mu!

Rząd rosyjski, „zadosyćczyniąc prośbom“ Battenberga, postanowił teraz działać z całą energią. Kampania nowa miała przedewszystkiem na celu obalenie księcia Aleksandra. Jenerał Sobolew, mianowany przez cara ministrem spraw wewnętrznych w Bulgaryi, miał przygotować grunt. Zwyczajem rosyjskiej dyplomacyi rząd petersburski wysłał jednocześnie Jonina jako jeneralnego i nadzwyczajnego ajenta. Nakazano konsulom, by na dzień 15 maja 1883 roku, jako w dzień koronacyi carskiej, z Bulgaryi były wysłane gratulacyjne depesze, które by jednocześnie wyrażały skargi na ucisk, widząc w przywróceniu konstytucyi remedium na cierpienia nieszczęśliwych słowian. Depesze te powinny być poprzedzone agitacyją przeciw Battenbergowi. „W rozmowach — pisze Zinowiew do konsula w Ruszczuku — z liberałami potępiaj Pan rządy księcia i złóż na Battenberga odpowiedzialność za zamach stanu. Powiedz im Pan pod sekretem, że rząd cesarski przygotowuje odpowiednie kroki, by przywrócić konstytucyję w Bułgaryi. Namów ich Pan do brania udziału w wyborach. Nie bez pożytku będzie dla Pana wiadomość, iż polecono j. Sobolewowi powstrzymać wszelką presyję rządową i wszelką agitacyję konserwatystów w przyszłych wyborach. Również otrzymał on rozkaz zaniechania procesu Cankowa i dozwolenia Karawełowowi oraz innym emigrantom powrotu do kraju (N⁰ 36)... Trzeba wytłomaczyć wodzom partyi liberalnej — dodaje

wicedyrektor — że książe jest główną przeszkodą złączenia Bulgaryi z Rumelią i że połączenie to nie nastąpi, póki ks. Battenberg będzie rządził Bulgaryją" (№ 46). Zgodnie z duchem tych instrukcyj jest inny rozkaz, polecający konsulom zwoływać zebrania ludowe, które by potępiały rządy książęce.

Niedosyć na tem. Battenberg wyjeżdża do Moskwy i tam musi być świadkiem przyjęcia przez cara deputacyi z Bulgaryi, skarżącej się na niego. Delegaci zaś konserwatywni są przyjęci dopiero w Gatczynie i to bardzo chłodno. Po powrocie swym do Sofii Battenberg otrzymuje propozycyję od Sobolewa i Kaulbarsa, by przywrócił konstytucyję. Gdy, oburzony tem mentorstwem, daje im dymisyję, mianowani przez cara ministrowie bulgarscy oświadczają mu, że p zostaną na swych miejscach. „Będziecie — odpowiada Battenberg — ministrami bulgarskimi, ale nie moimi". Niedługo wszakże trwa opozycyja księcia; Jonin żąda odeń przywrócenia godności ministeryjalnej Sobolewowi i Kaulbarsowi, zwołania Sobranja i zrzeczenia się swych przywilejów z 1881 r. By zupełnie upokorzyć „niemca" — manifest o przywróceniu konstytucyi ma być wydany w dzień urodzin cara (11 września). Battenberg prosi inne państwa o pomoc. I cóż? Anglia, Austryja i Niemcy radzą mu się poddać woli samodzierżcy petersburskiego! To też Jonin zwyciężył. Dragan Cankow staje na czele rządu bulgarskiego.

Wobec tego zwycięztwa rząd rosyjski zaczyna przygotowywać agitacyję o złączenie Rumelii z Bulgaryją, przekonany, że dojdzie wkrótce do zrealizowania swych planów politycznych. Ze wszystkiego, cośmy wyżej zaznaczyli, nie można odmawiać ajentom rosyjskim zręczności i przebiegłości. Poparci potęgą swego państwa, mając przytem do czynienia z niezaradną dyplomacyją zachodnio-europejską, pp. Chitrowy i Kałmukowy nie cofają się przed niczem i są panami sytuacyi. Gdy jednak wejdziemy w bardziej szczegółową ocenę działań tych ajentów, to spostrzeżemy, że pomimo zręcznej dyrektywy Zinowiewych i Mielnikowych, szajka rosyjska na półwyspie bałkańskim wbrew swym oczekiwaniom przygotowywała swemu rządowi haniebną porażkę.

Przedewszystkiem widzimy wśród niej stupajki à la Ehrenroth oraz opryszków w guście Kałmukowa i Chitrowa, zdolnych wprawdzie do wszystkiego, ale zanadto wytresowanych w taktyce trzeciego wydziału i zanadto brutalnych w stosunku do bulgarów.

Oficerowie i urzędnicy rosyjscy, którzy zajęli najlepsze stanowiska w Bulgaryi, musieli prędzej czy później obudzić przeciw sobie niechęć wśród bulgarów. Wprawdzie rządowi rosyjskiemu udawało się „kupić" dla swych celów opozycyję a raczej wodzów opozycyi; w szeregach jednak wszelkich stronnictw coraz więcej zyskiwała grunt myśl o zgodzie bulgarów i o ich sojuszu z księciem przeciw Rosyi. Powoli Battenberg wyrobił sobie stronnictwo w wojsku, gdzie część oficerów starszych poczęła mu sprzyjać. W Rumelii szczególnie miał on licznych zwolenników w młodszem, to jest radykalniejszem pokoleniu. Ze stronnictwem rewolucyjnem w Rumelii mieli stosunki i ajenci rosyjscy, ale tych ostatnich ogarnął jakiś niezwyciężony strach do radykałów, którzy mieli stosunki z „nihilistami" rosyjskimi. Dyrektor departamentu azyjatyckiego, Zinowiew nie obawiał się tych stosunków i w cytowanym już cyrkularzu jasno się wypowiada o wartości Karawełowych dla Rosyi; personal jednak ajentów jego w Bulgaryi a i w Rumelii nie zawsze umiał skorzystać ze wskazówek swego zwierzchnika. To też okazało się wkrótce, że ajenci rosyjscy prowadzili z jednej strony agitacyję rewolucyjną w Rumelii, a z drugiej — chcieli się oprzeć na „konserwatystach". Jeżeli dodamy do tego, że różne osobistości rosyjskie miały znów swoje ambicyje a wskutek tego i swoją politykę, jak naprzykład minister wojny, książe Kantakuzen, który prowadził w Rumelii agitacyję na swoją rękę jako kandydat do tronu, to poznamy i te szanse, jakie wytworzyły się dla Battenberga.

Na usprawiedliwienie ajentów rosyjskich w Bulgaryi trzeba nadmienić, że mieli oni zawsze dużo „roboty" okolicznościowej. W 1882 r. widzieliśmy ich zaabsorbowanych organizacyją powstania zajczarskiego; w 1883 — 84 r. mają oni na karku i sprawy serbskie. Metropolita Michał zmuszony był opuścić swój kraj rodzinny i żądał subwencyi. Departament azyjatycki posłuszny łaskawej woli carskiej wysyła mu 10.000 franków i pozwala zamieszkać w Rosyi jako dzielnemu obrońcy słowian, prawosławia i... Karageorgiewicza (№№ 60-62). Jednem słowem i w Serbii zjawia się Rosyja obrońcą spiskowców przeciw Milanowi. Rewolucyjny rząd petersburski, który to organizuje powstania, to popiera emigrantów w guście metropolity Michała, robi wszakże długie śledztwo, zanim swemu protegowanemu wydaje paszport na przejazd do Moskwy; wszystkie władze są poruszone, począwszy od Pobiedonoscewa i kończąc na trzecim wydziale, by „ułatwić" przejazd konspirującemu popowi.

Druga kwestyja już w związku z Bulgaryją, to skarcenie niewdzięcznej Rumunii, która fertyfikuje swą granicę rosyjską i obsadza swem wojskiem Arab-Tabia oraz miejscowości około Sylistryi. Trzeba zatem działać, pisze Zinowiew. Ale jak działać?!

W czerwcu 1884 r. wybory bulgarskie dają władzę w ręce Karawełowa. Cankow, na którego liczył rząd rosyjski, nie ma już żadnego znaczenia i ajenci muszą układać nowe kombinacyje w celu obalenia Battenberga. Tymczasem przybywa nowy kłopot: Rumunia. Wprawdzie niedawno miał miejsce zjazd skierniewicki i Rosyja jest w przyjaźni z Austryją oraz Niemcami, jest nawet w sojuszu z niemi... ale jeśli Bulgaryja rozpocznie wojnę z Rumunią, to ona wszak temu nie będzie winną i pośle kozaków nie w swoim interesie ale w obronie Battenberga. W Petersburgu więc powstaje nowy projekt. „Postanowienie — pisze Zinowiew (№ 73), — by doprowadzić księcia do abdykacyi i do opuszczenia księstwa bynajmniej nie zostało zmienionem; wykonanie jego zostało tylko odroczonem". Teraz idzie o to, by wezwać Battenberga wraz z Karawełowem, (z którym już się ułożono jak poprzednio z Cankowem), do Petersburga i skłonić go do walki z Rumunią. Armia bulgarska miała być wzmocniona oddziałami rosyjskimi; w Kijowie i w Odesie porobiono już przygotowania odpowiednie w tym celu.

Ludność Rumelii miano wezwać do niesienia pomocy „braciom" uciskanym... Wtem otrzymuje rząd carski wiadomość o dokonanej w Filipopolu rewolucyi, o przyłączeniu Rumelii do Bulgaryi. I kto śmiał to uczynić? Battenberg, ten niewdzięczny „niemiec", połączył się z radykałami w Rumelii i dokonał „rewolucyi"! Zinowiew piorunuje i car, który spiski przeciw Austryi układa, który Karageorgiewicza buntuje, który kupuje Karawełowych, wyraża bulgarom swe niezadowolnienie, że używają środków rewolucyjnych. A przytem cały plan akcyi przeciw „niewdzięcznej" Rumunii zawiódł i to jeszcze jak zawiódł?! Cóż robić! Kiedy nie można pobić Rumunii, trzeba pobić Bulgaryję. We wrześniu 1885 roku ma miejsce rewolucyja w Filipopolu, a w dwa miesiące później wybucha wojna serbsko-bulgarska.

Otóż opublikowane dokumenty nie dają żadnych wskazówek co do bezpośredniej roli Rosyi w tej walce „bratobójczej". Istnieje jednak depesza szyfrowana z 8 września, wysłana przez Zinowiewa do konsula w Ruszczuku z żądaniem odpowiedzi na następujące pięć zapytań. 1° Gdy rząd rosyjski wycofa z armii bulgarskiej oficerów swych, czy znajdą się wśród bulgarów godni zastępcy? 2° Czy Bulgaryja może mieć dostateczną liczbę oficerów artyleryi? 3° Ile czasu

trzeba bulgarom, by jako tako się przygotowali do wojny? 4º W razie nieobecności rosyjskich instruktorów czy Bulgaryja będzie w stanie prowadzić wojnę z jednem z państw sąsiednich? Wreszcie pytanie piąte: *Jakie są — zdaniem oficerów rosyjskich — środki, które by armię bulgarsk chwilowo postawiły w najbardziej niedogodnej sytuacyi?* (Nº 75). Odpowiedź na te zapytania mają dać oficerowie rosyjscy, będący na służbie bulgarskiej. I oto zaraz nazajutrz, 9 września, cała banda rosyjskich wyswobodzicieli, ta szajka mundurowanych służalców, wrzeszczących bezustannie o honorze wojskowym, pomimo że ich wiązała umowa z Bulgaryją, pokładającą zaufanie w tych mongolskich „braciach", pomimo że ich wiązała umowa z ich naczelnym dowódzcą, księciem Battenbergem, zbiera się u konsula i redaguje odpowiedź na powyższe zapytania (Nº 77). Oficerowie armii bulgarskiej radzą nad środkami, które by ich żołnierzy i kraj, któremu służyli, postawiły w kłopotliwem i ciężkiem położeniu! I ani jeden nie zaprotestował! Taka zbiorowo dokonana podłość jest wyjątkowym faktem, który mógł być spełniony tylko przez oficerów, wychowanych przez Czerkasskich, Ignatiewych i Katkowych!

Zgodnie z żądaniem oficerów „wyswobodzicieli" rząd carski odwołuje z armii bulgarskiej oficerów rosyjskich. A gdy Bulgaryja znajduje się już w „najbardziej kłopotliwem położeniu", następuje wojna serbsko-bulgarska. Wprawdzie istnieje depesza, która się zgadza na to, by municyja wojenna, obstalowana przez Bulgaryję w Tule doszła do granicy bulgarskiej; Giers tłomaczy tę zgodę tem, że cesarz chce dopomódz ludowi bulgarskiemu (Nº 88). Troskliwość ta i uprzejmość pochodzi wprost stąd, że oficerowie rosyjscy przedstawili położenie armii bulgarskiej w takiem świetle, iż transport amunicyi z pewnością nie mógł by jej przynieść ulgi „w najbardziej kłopotliwem położeniu". To też później Zinowiew wyrzuca swym ajentom, że zawsze fałszywie go informowali.

Rewolucyja w Filipopolu i zwycięska wojna z Serbią*) stworzyły taką sytuacyję dla Battenberga, że trzeba było obmyśleć coś nowego, co by raz na zawsze położyło koniec „tyranii niemieckiej" w braterskiej Bulgaryi. Już na początku 1886 r. rząd petersburski kieruje agitacyją „liberalną" przeciw Battenbergowi. Tomasz Kirdiejew, bulgar, jest wodzem opozycyi w Ruszczuku i dostaje od caratu 20.000 fr. na „agitacyję", na zakładanie komitetów liberalnych i na utworzenie centralnego koła w Sofii. Jednocześnie trzeci wydział wysyła z Petersburga radcę stanu Michczenko w celu organizowania tajnych stowarzyszeń. Na czele konspiracyi staje Bogdanow, konsul rosyjski w Sofii (NºNº 93 — 94).

W maju 1886 roku kapitan rosyjski Nabokow, siostrzeniec rosyjskiego ministra sprawiedliwości, organizuje w Burgas spisek, by podstępnie schwycić księcia „żywego lub umarłego". Gdy zasadzka się nie powiodła, a zdrada wykrywa cały spisek, pułkownik rosyjski Sacharow przy pomocy iście machiawelskiej polityki organizuje nowy spisek, który wybucha 9 sierpnia i zmusza Battenberga do wyjazdu. „Wola ludu" według rosyjskich zapewnień zapanowała, ale nie nadługo, bo i wśród bulgarów znalazło się dużo „niewdzięczników", którzy powołali Battenberga napowrót, a rząd rewolucyjny zaaresztowali. Pomijamy fakty te kilkoma słowy; również nie poruszamy agitacyi wsród „chłopów", prowadzonej przez Bogdanowa, Kaulbarsa II i innych urzędowych zwolenników „woli ludu" (techniczny termin dyplomacyi rosyjskiej). Nie idzie nam dziś o historyję, ale o streszczenie dokumentów, wydanych przez Jakobsohna*)

*) Jednocześnie rząd rosyjski wspiera radykałów serbskich. Mikołaj Paszycz, późniejszy prezydent ministrów, otrzymuje 6 tysięcy rubli (Nº 91).

III.

Nienawistny „niemiec" opuścił Bulgaryję, którą teraz „agitował" sławny Kaulbars II. Pierwotny rząd, ustanowiony przez oficerów, zaprzedanych Rosyi, składał się z biskupa Klimenta, przyjaciela Rossyi — Cankowa, Nikiforowa, Radosławowa, Stojanowa i innych. Radosławow prędko się usuwa, a po pierwszych oznakach oporu, stawionego przez wojsko, zostaje mianowana rejencyja, złożona z Karawełowa, Nikiforowa i Stambułowa. Ale i ten rząd niedługo się utrzymuje, a gdy Battenberg powtórnie abdykuje, rejentami zostają Mutkurow, Stambułow oraz Karawełow, ten ostatni pomimo dowodów, że i on był jedną ze sprężyn „rosyjskiej rewolucyi".

Rząd wszakże petersburski nie chce żadnej rejencyi; jemu idzie o utworzenie *swojego* ministeryjum, kierowanego przez swego przedstawiciela. Wybór jakiegoś nowego księcia wcale nie byłby Rosyi na rękę, dlatego też Kaulbars w swych „dwunastu przykazaniach" oświadcza się przeciw zwołanemu Sobraniu. Bulgarzy nie myślą o systematycznej opozycyi i dla przypodobania się Rosyi gotowi są wybrać Woldemara, księcia duńskiego. Rosyja jednak ze swej strony chce „ostatecznie skończyć" z Bulgaryją, uważając dzisiejsze porządki za „nielegalne". Jednocześnie zaś żąda od regencyi wolności nietylko dla Nabokowa, ale i dla wszystkich autorów spisku przeciw Battenbergowi, co już nie jest chyba troską o legalność. Rejencyja i tu chce ustąpić, ale obstaje tylko przy tem, że jest prawowitą władzą Bulgaryi. Wobec takiej „niewdzięczności" Rosyja zrywa z Bulgaryją dyplomatyczne stosunki. a znany nam Nabokow jeszcze raz urządza w Burgas spisek zbrojny. Skazany na śmierć zostaje oddany władzom rosyjskim, które raz jeszcze użyją go przeciw „nowemu niemcowi".

Tymczasem siedliskiem „oswobodzicielki" zostaje Bukareszt. W Giurgewo konsule rosyjscy organizują komitet, a departament azyjatycki żąda od nich sprawozdania o zdolnościach konspiracyjnych bulgarskich rusofilów (Nº 135). Zupełnie spiskowe komitety zawiązuje rząd rosyjski w Sylistryi i Ruszczuku, gdzie obiecują Usumowi pomoc wojskową (NºNº 136 — 138). W obu tych miejscowościach wybuchają bunty, szybko zgniecione. Ze strony dyplomacyi rosyjskiej wysuwają kandydaturę Ignatiewa. Prefekt Ruszczuku, niejaki Mantow, prowadzi układy, ale rusofili urządzają nań zamach, przy którym „ni stąd ni zowąd" skompromitowaną jest policyja rosyjska (Nº 145).

Bezwzględność Rosyi, jej chęć ostatecznego rozwiązania kwestyi wywołują wreszcie ze strony Bulgaryi opór i w lipcu 1887 roku Ferdynand Koburg zostaje wybranym na księcia, nie zważając na wszelkie protestacyje Rosyi.

Przeciwko nowemu księciu rozpoczyna się nowa walka ze strony Rosyi, bardziej jeszcze nieubłagana niż dotąd, niewybredna w środkach. Spiski są prowadzone przez departament azyjatycki, przez konsulów, przez ochotników w rodzaju Ignatiewa. Ten ostatni wysyła swego pełnomocnika Kriwcowa w towarzystwie kapitana bulgarskiego Bielinowa, by w Serbii organizowali tajne sekcyje patryjotyczne; po drodze wstępują ci emisaryjusze rosyjskiej swobody do Bukaresztu, to jest do Chitrowo, któremu Ignatiew ich poleca. „Nie odmówisz im Pan swej pomocy w tej świętej sprawie, którą im powierzono: wyswobodzić naszych nieszczę-

*) Czytelników odsyłamy do dzieła Huh'na [*Aus bulgarischer Sturmzeit* i inne.)

śliwych braci bulgarskich od rządu teroru i anarchii, który tam panuje i który jest podtrzymywany przez wrogów słowiańszczyzny, przez niemców i anglików“ (N⁰ 154). Przejeżdzający przez Bukareszt bohaterowie rosyjscy tymczasem szpiegują fortece rumuńskie (jak pułkownik sztabu Suboticz — N⁰ 158). Pieniędzy zaś nie żałowano: różne „komitety rewolucyjne“, różni emigranci, różne sprawy a między niemi i sprawa **Mantowa** (t. j. zamach na Mantowa) pochłonęły 762 tysiące franków.

Wszystkie jednak wyżej cytowane fakty bledną wobec tego, co rząd petersburski przedsięwziął przeciw Koburgowi. Moralność zresztą rosyjska nie pozwalała, by przeciw Koburgowi używano tych samych środków, co przeciw Battenbergowi. „Rząd cesarski — mówi Zinowiew (N⁰ 213) — nie może pozwolić, by użyto w tej kwestyi (usunięcia Koburga) środków legalnych, jakich używano przeciw Battenbergowi (spisek więc jest legalnością!). Wasza ekscelencyja wie, że ten ostatni był prawowitym panującym, mianowanym i uznanym. Książe koburgski zaś zawładnął władzą przez korupcyję, teror i gwałt; **taka zaś zbrodnia nie może być odkupioną przez proste wypędzenie, ale należy oddać księcia pod sąd ludowy, który by go surowo ukarał.** Srogi wyrok tego trybunału będzie w przyszłości świadczył o tem, że nienawiść do słowian, a w szczególności nienawiść Austro-Węgier, nie będzie miała powodzenia w Bulgaryi, ale musi się smutno zakończyć“. A zatem niedosyć wypędzić Koburga... Panica też, którego rząd carski pchnął do buntu, *obiecał pełnomocnikom rosyjskim, że Koburg będzie rozstrzelany.*

Przez niejakiego Kołobkowa (rosyjanina) ajenci rosyjscy układali się z majorem Panicą. Ten ostatni zdaje się być ograniczonym, ambitnym, ale dosyć uczciwym człowiekiem, który z początku stawia żądania, świadczące o chęci utrzymania niezależności Bulgaryi. Rosyja jednak nie przyjmuje tych propozycyj; buduje ona wielkie nadzieje na nowy spisek Nabokowa i znowu w Burgas, ale jeszcze raz niefortunnie zakończony. Jednocześnie rozpoczynają się układy z kupcem Mikołajem Nowikowem (rosyjanin), który obiecuje za 64 tysiące załatwić się z Koburgiem. I nie dziw, że tak mało trzeba pieniędzy, **bo dla Nowikowa ambasador rosyjski Chitrowo żąda nabojów dynamitowych.** (N⁰N⁰ 172, 175, 181). Trzy listy mówią o dynamicie dla Nowikowa, który okazuje się zwyczajnym kacapem, t. j. oszustem. Zawiedziony rząd carski ucieka się do innych środków. „**Ajenci wysłani do Bulgaryi, przebrani za rybaków, donieśli rzeczywistemu radcy stanu Durnowo, że, zbadawszy linię kolei żelaznej Ruszczuk-Warna, sądzą, że miejscowość Czukur-Czyflik nadaje się najlepiej do wykolejenia pociągu**“ (N⁰ 186).

Tymczasem wszystkie te konspiracyje nie udawały się. Koburg był ostrożnym; policyja bulgarska zaczęła łapać ajentów rosyjskich, przebranych za weterynarzy; konsulowie niemieccy, mający pieczę nad poddanymi rosyjskimi, zaczęli głośno się uskarżać na „bezeceństwa rosyjskie“; nowa awantura w Burgas nie udała się. Rząd zaś bulgarski zaczął pokazywać pazury; biskup Kliment, który spiskował z Rosyją, został poturbowany przez policyję. Car, usłyszawszy o „tym po dziś dzień w historyi niesłychanym fakcie“, chciał zemsty i to prędkiej; rząd rosyjski, który morduje setki księży, konfiskuje kościoły, nazywa poturbowanie Klimenta „niesłychaną rzeczą“ (N⁰ 192) i dlatego z owu urządza spisek i daje Cankowowi 50 tysięcy franków na ten cel. Panica zaś, który się już bardzo zaawanturował, robi wszystkie ustępstwa żądane; domaga się tylko, by car zamianował przedstawiciela w Bulgaryi. Ale — pisze Zinowiew (N⁰ 221) — ces. min. spraw zagranicznych sądzi, że cesarz nie może mianować przedstawiciela na żądanie komitetu rewolucyjnego, bo by to było niezgodne z zasadami monarchizmu! Co za dbałość o zasady po urządzaniu zamachów dynamitowych i wykolejania pociągów! Skrupuły te nie trwały jednak długo; w trzy tygodnie później car „raczył **tajnie** mianować Domontowicza“ swym przedstawicielem. W końcu stycznia 1890 roku, gdy Panica pisał, że ma już Koburga w ręku, rząd bulgarski zaaresztował spiskowców.

Niepowodzenie to zraziło ajentów rosyjskich. „**Bulgarzy są nieudolni do czynów i nie można nawet liczyć na to, by bomby dynamitowe mogły być użyte skutecznie**“, — pisze Chitrowo do Zinowiewa (N⁰ 235). Swoją drogą **porucznik żandarmski Milewski przywozi z Paryża zrobione przez pyrotechnika Fiodorowa bomby.** (N⁰ 235). Tylko minister Giers nie chce, by bomby te zostały oddane bulgarom, którzy są nieudolni i niezręczni (N⁰ 238). Rozpacz rządu petersburskiego trwa niedługo: w dwa miesiące później pokłada on nadzieje na Metetełowa, że usunie „Stambułowa i C⁰“ (N⁰ 241).

Tyle dokumenty Jakobsohna.

* * *

W 1891 roku minister finansów Belczew ginie, zabity przez rosyjskich konspiratorów. W 1892 roku poseł bulgarski w Konsantynopolu zostaje zamordowanym. Jeśli do dziś dnia rząd rosyjski nie zrobił ani kroku naprzód w Bulgaryi — to z pewnością przyczyna niepowodzenia carskiego nie tkwi w energicznej protestacyi „Europy“.

Opinia burżuazyjna w Europie przyjęła rewelacyje Jakobsohna w milczeniu. Strach zamknął usta „liberalizmowi“. Sensacyja nie trwała długo. Ubito sprawę milczeniem konwencyjonalnem. Dziś rząd rosyjski szczyci się nawet przyjaźnią dwóch respublik: Francyi i Ameryki.

Ba! nawet rosyjscy rewolucyoniści nie poruszyli kwestyi bulgarskiej. Jest to objaw, charakteryzujący nie tylko stronnictwo, ale i wogóle „nasze czasy“.

Czytając te dokumenty, mimowoli pytamy siebie: I wobec tego wszystkiego stronnictwa liberalne pozwalają na to, by w ich krajach siedzieli ambasadorowie rosyjscy, konsulowie rosyjscy? I nie masz w Europie agitacyi, by rządy łapały Chitrowych i Kałmukowych, wydawały ich sobie nawzajem i wieszały na pierwszej lepszej gałęzi? Liberalizm burżuazyjny zamilkł, a obóz socyjalistyczny nie pojmuje jeszcze dokładnie zreformowania tak zwanej polityki zagranicznej.

Fakty te mają jednak swe olbrzymie znaczenie polityczne. One wykazują nam drogi i tendencyje rosyjskie. Rosyja fatalnie musi kroczyć po raz obranej drodze. Powstrzymać ją może tylko jedno: zniesienie jej państwowej siły w dzisiejszych granicach. Tylko jedno jest w tej kwestyi *ceterum censeo!* Zobaczymy, czy socyjaliści polscy będą mieli dosyć powagi i inicyjatywy politycznej, by zapomniane zasady odżywić i akcyją rewolucyjną bardziej czynną pobudzić do życia zapomnianą międzynarodową demokratyczną politykę przeciw Rosyi.

Nie ulega wątpliwości, że póki Rosyja bezkarną jest w Bulgaryi, będzie ona w stanie zawierać traktaty ekstradycyjne, konfiskować papiery i mieć policyję całej Europy na swoje usługi. Wszystkie te pojedyńcze objawy reakcyi są tylko rezultatem ogólnego prądu reakcyjnego. zezwalającego Rosyi na wciąż to nowe podboje. Europa będzie republikańską albo kozacką! By nie mogła zostać kozacką — trzeba przedewszystkiem poskromić kozakeryję rosyjską!

RESPUBLIKA SOCYJALISTYCZNA w Hiszpanii

W Nº. 114 „Vorwärts'u“ znajdujemy następującą korespondencyję z Hiszpanii, która, sądzimy, zainteresuje czytelników naszych. Artykuł o ruchu socyjalistycznym w Hiszpanii czytelnicy znajdą w Przedświcie, seryja II-a.

Kartagena, w maju 1893. — Minęło lat dwadzieścia, jak Kartagena, idąc za przykładem Komuny paryskiej, zatknęła na górze San Julien sztandar respubliki socyjalnej i energiczny podniosła protest przeciwko niemieckim okrętom wojennym, które rewolucyjonistów jak korsarzy traktować chciały.

Podczas gdy respublikanie madryccy przez swą chwiejność dawali się zaskoczyć reakcyi a nędzny zdrajca Emilio Castelar respublikę wydawał monarchistom, — komuniści kartageńscy wytrwali na stanowisku i przez sześć miesięcy bronili się przeciwko całej Hiszpanii.

Benoit Malon słusznie święci, narówni z walką czerwcową 1848 r. i Komuną 1871, pamięć Komuny kartageńskiej.

Gdyby tchórzostwo Pi y Margall'a nie zdradziło ruchu, Hiszpania już w r. 1873 ogłosiłaby respublikę socyjalną, gdyż Walencyja, Alcoy, Barcelona, Malaga, Granada, Sewilla i Kadix powstanie nasze podtrzymywały. Pi był i jest socyjalistą, lecz, niestety, nie jest to człowiek czynu : jego słabość była zdradą.

Hiszpania jest dziś w przededniu nowej rewolucyi — i znów historyja stawia zagadnienie : czy respublika utonąć ma w bagnie oportunizmu, czy też wzniesie ona pełen sławy sztandar reformy społecznej ?

My, socyjaliści hiszpańscy, oczekujemy poparcia moralnego ze strony naszych towarzyszy zagranicznych, a szczególnie ze strony silnej niemieckiej partyi socyjalistycznej. Chodzi tu nie tylko o dodanie nam odwagi i pewności siebie, lecz raczej o to, by przez rozwinięcie energicznej akcyi i agitacyi nie pozwolić rządom europejskim zdusić nas. Albowiem, gdziekolwiek sztandar nasz zwycięża, ma on przeciw sobie całą zjednoczoną reakcyję kapitalistyczną.

Towarzysze, wspierajmy się w walce z konspiracyją Międzynarodówki złota i reakcyi. Być może, niezadługo Hiszpania będzie potrzebowała czynnej pomocy wszystkich uczciwych obywateli, gdyż kto wie czy nie wkrótce odegra się w naszym kraju pierwszy akt wstrząsającej tragedyi wyzwolenia proletaryjatu!

Czyż byśmy się łudzili ?

Nie; wszak to w Hiszpanii zadany został pierwszy cios śmiertelny despotyzmowi Napoleona I i w Hiszpanii również rozpoczął się koniec Napoleona III, tego awanturnika, który wprowadził w modę socyjalizm cezarystyczny.

Czemuż by tutaj i tym razem nie miało się rozpocząć wielkie wydarzenie dziejowe ?

Wiele rzeczy za tem przemawia.

Nasz kapitalizm nie posiada jeszcze organizacyi i prawie w całości jest wytworem zagranicznym. Ministrowie : Moret, Canovas, Gonzalez i inni, są to nędzni lokaje niemieckich, angielskich i francuskich bankierów a nad całą monarchią panuje dom Rotszyldów, reprezentowany w Madrycie przez finansistę, żyda Bauera. Walka z plutokracyją jest u nas czynem obrony narodowej przeciwko cudzoziemskim lichwiarzom. Wszystkie koleje żelazne, kopalnie, towarzystwa żeglugi i domy bankowe znajdują się w rękach cudzoziemców; hiszpańskiemi w tej dziedzinie są tylko rzeczy małoznaczne i jednocześnie, niestety, pośledniego gatunku. Nawet rodzina królewska, ten najżarłoczniejszy wampir, który rocznie pochłania dziesięć milionów franków, — jest obcego pochodzenia.

Partyje monarchiczne to wstrętna hałastra oszustów, ich przywódcy — to wszystko awanturnicy, którzy przed dwudziestu laty chodzili w dziurawych butach, a teraz są milionerami. Tacy ludzie nie mogą mieć trwałych wśród ludu podstaw : nienawidzi się ich i gardzi nimi.

A mężowie przyszłości ?

Bezzębny liberalizm burżuazyi radykalnej ma przedstawicieli w osobie przywódców respublikańskich : Ruiz'a Zorilli, Salmeron'a, Pi y Margall'a ; w masach jednak wre i kipi. Staromodni ci frazesowicze uczuli się też zmuszonymi do propagandy „dobrej nowiny“ socyjalnej, aby nie stracić swego stanowiska wodzów. Salmeron i Pi oświadczyli się za *prawem ośmiogodzinnego dnia roboczego* i za *prawem do pracy*; Ruiz Zorilla, wódz postępowców, były prezes ministrów za Amadeusza I-go, zapewnia, że gotów jest przeprowadzić wszelkie reformy społeczne, jakie gdziekolwiek nabrały siły prawa : w ten sposób wszedł on do obozu socyjalistycznego.

Przy takich stosunkach, czyż my, socyjaliści, nie byliśmy obowiązani iść za radą mistrza naszego, który nam zaleca iść zawsze z rewolucyją, nawet gdy respublikanie nie są świadomymi socyjalistami ? Nie byłoż obowiązkiem naszym naśladować towarzyszy paryskich : Guesde'a, Lafargue'a, Allemane'a, którzy łączą się z burżua-radykałami ?

Socyjaliści hiszpańscy uradzili iść do walki w dwu oddzielnych korpusach : umiarkowańsi socyjaliści-demokraci przyłączyli się do partyi federalistycznej, jako jej najradykalniejsze skrzydło, i ztąd nadają rozpęd całej partyi respublikańskiej ; nieprzejednani zaś socyjaliści z „partyi robotniczej“, pod dzielnem kierownictwem dr. Vera, Iglesias'a i Quejido, trzymają się taktyki niemieckiej demokracyi socyjalnej, zaostrzają walkę klasową, napadają na chwiejnych polityków burżuazyjnych respublikanizmu i są z nimi na stopie nieprzyjaznej, aby w ten sposób zmuszać ich do postępowania naprzód i nie dopuszczać, by frazesy burżuazyjne brały górę nad socyjalistycznym fermentem.

Towarzysze zagraniczni uznają bez wątpienia pożytek i właściwość podwójnej tej taktyki. *Nie chodzi tu o jakieś różnice natury zasadniczej lub osobistej*, lecz jedynie o konieczność walki w dwu kierunkach. Jeżeli są jakie zawiści osobiste, to wypływają one z natury rzeczy i nie mają żadnego znaczenia. Gdy chwila walki nadejdzie, staniemy wszyscy razem przeciwko wspólnemu wrogowi. Nawet anarchiści będą wtedy naszymi sojusznikami, jakkolwiek dziś na nas napadają, jako na „ostrożnisiów“, „autorytarystów“ itd. Na zebraniu przedstawicieli socyjalistycznych i anarchistycznych w Barcelonie dwa lata temu, przywódcy anarchistów : Anselmo Lorenzo, Pelikar i inni, zapewniali, że anarchiści będą się zachowywali neutralnie, pokąd respublika socyjalna będzie sumiennie przeprowadzała reformę społeczną, — a to w tym celu, by reakcyja nie zwyciężyła, korzystając z walki bratobójczej między socyjalistami a anarchistami.

Nie łudźmy się : nasz charakter narodowy nie usposabia do długiego, powolnego organizowania się. Czynna „partyja robotnicza“ frakcyi Vera-Iglesias liczy tylko 9.000 członków, z których przy ostatnich wyborach do kortezów głosowało ledwie 3.000 : tymczasem respublikanin Esquerdo w Madrycie sam otrzymał 27.000 głosów. Na drodze wyborów, jak w Niemczech, nie możemy tedy nic zdobyć ; musimy „zsocyjalizować“ ruch respublikański, aby respublika stała się socyjalną.

W tym celu frakcyja socyjalistów demokratów wystawiła program minimalny, który został przyjęty przez wpływowych respublikanów i który winien b[illegible]

ktem wyjścia dla stopniowego urzeczywistnienia naszych ideałów międzynarodowo kolektywistycznych. Wszelkie kompromisy zawierają pewne niebezpieczeństwo: to też mamy nadzieję, że nasi towarzysze zagraniczni pomogą nam je przezwyciężyć. Wszelkie ich rady przyjmiemy z wdzięcznością.

Na czem polega nasz kompromis?

Zniesienie systemu płacy roboczej i poniżania robotnika do stanowiska towaru, którego cena wznosi się i spada, — uważamy za możliwe na drodze prawa, które każdemu robotnikowi zapewniałoby udział w zyskach przedsiębiorstwa (? Tłom.). Prawo takie jednocześnie ogranicza prawa kapitału i w rzeczywistości z każdego robotnika czyni współwłaściciela.

Kolektywistyczną organizacyję pracy rozpoczęlibyśmy dwiema drogami: po pierwsze, przez *ministeryjum pracy*, które organizuje wytwarzanie społeczne takich przedmiotów, które do tego najbardziej się nadają, oraz przez *rady municypalne*, których głównem zadaniem jest kupno i sprzedaż przedmiotów najniezbędniejszych (mieszkanie, jadło, odzież, z wyjątkiem przedmiotów zbytku, które pozostają w dziedzinie wytwórczości prywatnej) oprzeć na podstawach kolektywistycznych. Jednem z zadań ministeryjum pracy byłoby odebrać właścicielom ziemie leżące odłogiem (prawie połowa Hiszpanii) i oddać je dla uprawy rolnikom: w ten sposób pozyskujemy masy włościańskie, jak je pozyskała rewolucyja francuska.

Od tego do zupełnego urzeczywistnienia ideału Karola Marksa i socyjalizmu międzynarodowego — krok tylko jeden, i krok ten mamy nadzieję zrobić pod naciskiem rozwoju ekonomicznego.

Rozumie się, że i we wszystkich innych dziedzinach poczynimy odpowiednie reformy, jako to: ograniczenie spadkobrania, prawodawstwo przez referendum, oddzielenie kościoła od państwa i od szkoły, nauczanie bezpłatne i obowiązkowe, milicyja narodowa itd. Co się tyczy olbrzymiego długu państwowego, którego odsetki pochłaniają corocznie trzecią część budżetu, to jest 300 mil. franków, to prawie wszyscy respublikanie są zdania sławnego Fernando Garrido: „Niech go płacą ci, którzy go narobili; pieniądze te nie są dla ludu, lecz *przeciw* niemu, dla skrępowania go przez policyję, wojsko i klechów; a zresztą już dosyć czasu ściągają procenty lichwiarze swoi i cudzy“.

Aby nie być wystawionymi na groźby, jak teraz Portugalia, gdzie wpływy angielskie i niemieckie opóźniają rewolucyję respublikańską, — potrzebujemy czynnej sympatyi ze strony towarzyszy wszystkich krajów, w szczególności zaś wpływowej niemieckiej demokracyi socyjalnej. My ze swej strony zrobimy wszystko, aby pozyskać opinię publiczną dla naszej sprawy, która jednocześnie jest i waszą, aby żadne nieporozumienie lub kłamstwo tendencyjne nie osłabiały wspólnej akcyi.

Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego!

Niech żyje rewolucyja socyjalna i respublika powszechna!

Niech żyje socyjaldemokracyja niemiecka!

A. de Santaclara.

* * *

Korespondencyję tę, a raczej list otwarty do towarzyszy niemieckich“, red. „Vorwärts'u zaopatrzyła następującym przypiskiem:

„Do listu powyższego dodamy małą uwagę. Jak widać z jego treści, nie pochodzi on od ściślejszego koła naszych towarzyszy hiszpańskich, którzy w osobie Iglesiasa mają głównego swego przedstawiciela. Wypowiedziane tu są na stosunek socyjalistów do respublikanów poglądy takie, które stoją po części w sprzeczności z wywodami dawniejszymi jednego z korespondentów naszych hiszpańskich. „Vorwarts“ nie ma jednak prawa mieszać się do spraw towarzyszy zagranicznych i brać stronę jednych lub drugich. Zrobimy mimochodem wzmiankę, że ostre wystąpienie jednej części towarzyszy naszych hiszpańskich przeciw respublikanom przy ostatnich wyborach naraziło ich na zarzut, że są oni na żołdzie rządowym.

„Wreszcie zwrócimy uwagę na to, że „anarchiści“, o których mowa w liście powyższym, nic nie mają wspólnego z tymi krzykaczami, którzy u nas się tak nazywają: dalecy od tego, aby propagować „abstynencierstwo“ polityczne łącznie z rewolucyjnymi frazesami, owszem są oni zasadniczo za akcyją polityczną, nawet parlamentarną“.

* * *

Uwagi „Vorwärts'u“ uzupełnilibyśmy z naszej strony jeszcze jedną: By módz „zsocyjalizować“ przyszłą respublikę, należy przedewszystkiem, by stronnictwo socyjalistyczne stanowiło jednolitą siłę. Polityka dobrowolnego podziału socyjalistów na dwa skrzydła, z których jedno łączy się z respublikanami a drugie prowadzi walkę klasową, — jest machiawelizmem..... burżuazyjnym, zdążającym do tego, by partyi socyjalistycznej odebrać jej własną politykę.

LISTY Z ROSYI

4.

Podajemy dziś luźną wiązankę faktów z życia Rosyi, które nam inni korespondenci nadesłali. Brak miejsca zmusił nas do odłożenia tych danych, które jeszcze w maju otrzymaliśmy.

* * *

Moskwa. — Niedawno został zabitym w Moskwie burmistrz tego miasta (gorodskoj gołowa) p. Aleksiejew. Zginął ten pan, jak opiewają urzędowe i inne źródła, na swojem stanowisku, jak przystało obywatelowi kraju. Aleksiejew była to wybitna osobistość w obozie rosyjskich wsteczników. Za czasów swego panowania w Moskwie w samorządzie miejskim wprowadził on zmiany w kierunku, mającym teraz uznanie w sferach rządowych. Energiczny i zdolny, potrafił on zręcznie skorzystać z tej przewagi klas bogatych, jaka jest uświęconą przez prawo rosyjskie w samorządzie, zmusił więc opozycyję do milczenia, nie dopuszczał do żadnej krytyki swych autokratycznych rządów, na których, jak zwykle bywa w takich wypadkach, Moskwa wychodziła nieszczególnie (świeżo wykryte braki, naprzykład, w miliony kosztujących rezerwach wodociągowych, budowanych wbrew opozycyi i bez żadnej kontroli. Ma się rozumieć, płacz wielki i lament się rozległ po Rosyi po jego śmierci. „Panichidy“ odprawiano wszędzie, nawet w Mińsku hr. Czapski (burmistr), naśladujący Aleksiejewa, z własnej inicyjatywy łzy wylewał na nabożeństwie żałobnem za duszę zmarłego. Z zabójcy zrobiono waryjata i sprawę umorzono. Tak się rzecz przedstawia oficyjalnie. W istocie zaś chyba nikt mniej od p. Aleksiejewa nie ma prawa do laurów męczennika, a zabójca jego wcale nie jest waryjatem. Kilka miesięcy przed

tym wypadkiem Aleksiejew spotkał młodą pannę, która mu się bardzo podobała, lecz na wszystkie jego zaczepki i propozycyje pozostała głuchą. Wziął więc sobie za pomocnika w tej sprawie oberpolicmajstra Moskwy p. Własowskiego; ten nieszczęśliwą dziewczynę aresztował, by „administracyjnie“ ją wysłać z Moskwy. W więzieniu, korzystając z bezprawnego położenia więźniów, zgwałcono nieszczęśliwą i potem ukryto tak, że o dalszym jej losie nic nie wiadomo. Powiadają, że umarła ona w szpitalu w Warszawie. Zabójca zaś Aleksiejewa nie był waryjatem, lecz chciał tym sposobem sam wymierzyć sprawiedliwość gwałcicielom, którzy, dzięki swemu położeniu i prawom Rosyi, zostaliby nieukarani. Sprawa ta, ma się rozumieć, nie nadawała się wcale z punktu widzenia rządu do sądów publicznych lub nawet politycznych, tajemnych, uznano go więc za waryjata i ukryto przed wzrokiem ludzkim. Policmajster Własowskij pozostał na miejscu i nadal sprawuje swój urząd. Wobec tej prawdy nieoficyjalnej śmiesznemi i wstrętnemi są te ubolewania nad losem Aleksiejewa, które się rozległy po całej Rosyi.

*
* *

Z Południa Rosyi. — Południe Rosyi, zaludnione przeważnie przez małorusów, a na wschodzie przez kozaków, którzy pamiętają i szanują swe dawniejsze przywileje, wydarte im ojcowską ręką cara, zawsze silniej odczuwało ucisk despoty i skłonniejszem było do wszelkich protestów. Wszystkie znaczniejsze bunty Rosyi, zaczynając od Razina i kończąc na buncie czehryńskim, tu się rozwijały, tu nabierały siły; przeważna też część rewolucyjonistów Rosyi stąd pochodzi. Mamy do zanotowania teraz parę wypadków, charakteryzujących położenie tego kraju. W czasie przejazdu cara do Krymu na południu miał on małą nieprzyjemność w podróży. Przejeżdżał on przez kraj, nawiedzony w ostatnich dwu latach przez głód i cholerę. Nieurodzaj traw i zboża do ostatka zrujnował ludność, lecz że oficyjalnie fakt ten w ostatnim roku nie był uznanym, więc wszelkie ulgi w płaceniu podatków, w wydawaniu paszportów, stanowiących w Rosyi, jak wiadomo, też przedmiot opodatkowania i środek wyzysku, nie były do nich zastosowane; doprowadziło to ludność do rozpaczy. Otóż, dowiedziawszy się o przejeździe cara, postanowili oni całą gromadą podać prośbę samemu carowi. Napisali więc prośbę jednobrzmiącą dla wszystkich i przed samym przejazdem włościanie tłumnie zabiegli drogę, położyli się na szyny, własnem ciałem chcąc wstrzymać bieg pociągu. Straż, stojąca przy drodze, zaczęła strzelać do nich, kule padały, raniły, zabijały, lecz pozostali trwali w swym uporze. Nareszcie nadszedł pociąg, wstrzymano go. Cesarzowa, jak powiadają, zemdlała, sądząc, że wybiła ich ostatnia godzina, lecz włościanie podali prośbę cesarzowi i ustąpili z drogi, zostawiając na niej 22 trupy swych braci. Skutek tej prośby dotychczas niewiadomy.

Ostrzejsze już znacznie „nieporozumienia“ na Donie pomiędzy kozakami zaszły z powodu środków, przyjętych przez władzę przeciw szerzącej się zarazie na bydło. Według prawa każde bydlę chore lub podejrzane o chorobę, zabija się, a właścicielowi wydaje się wynagrodzenie według określonej taksy, lecz ponieważ skarb liczy na włościanach wiele niezapłaconych podatków z lat przeszłych, więc wynagrodzenie to najczęściej nie dochodzi wcale rąk włościanina, lecz idzie na skasowanie tego niedoboru; w ten więc sposób włościanin nie jest w stanie kupić sobie nowego wołu lub krowy i gospodarstwo bez bydła upada. Wywołuje to nader często tak zwane „czumnyje bezporiadki“, które na południu Rosyi bardzo często przyjmują taki obrót, że siła wojskowa musi uśmierzać rozkołysane namiętności. W tym roku było to samo, tylko że z powodu głodu, panującego na Donie, ludność była przyprowadzoną do ostateczności. W wielu stanicach kozackich stały już wojska, do innych musiano je wysłać z innych miejsc Rosyi. W gazetach legalnych pojawiły się krótkie depesze, odwoływane później na zasadzie rozkazu cenzury, o prawidłowych bitwach pomiędzy wojskiem i kozakami. Faktem zaś jest to, że przez pewien czas była przerwaną wszelka komunikacyja listowna, telegraficzna i pociągowa z tym zakątkiem Rosyi. Teraz już się wszystko uspokoiło (czy na długo tylko?); car w łaskawości swojej, wymawiając swemu „wiernemu kozactwu“ nieposłuszeństwo względem władzy, polecił rozdać ze swego funduszu kilkaset tysięcy zapomogi biedniejszym kozakom.

*
* *

Odesa. — Geografia nas uczy, że Odesa to wielkie miasto handlowe na brzegu Czarnego morza; wylicza ona różne osobliwości Odesy, lecz nigdzie zapewne pomiędzy temi osobliwościami nie wspominają o naszym wojennym gubernatorze, p. jenerale Zielonym. P. Zielonyj prześcignął, jak się zdaje, wszystkich gubernatorów Rosyi w stosowaniu wytkniętego przez rząd kierunku absorbowania wszystkich funkcyj rządowych i społecznych przez administracyję i policyję. Każdy mieszkaniec Odesy opowie wam tysiące anegdotek o swym gubernatorze. Że p. Zielonyj jest zbyt ochoczym do wymierzania kary bezpośrednio swą ojcowską dłonią, do tegośmy już dawno przyzwyczajeni, lecz wtrącanie się gubernatora do wszystkiego sprawia nieopisany zamęt w stosunkach. Teraz każdy wierzyciel straszy dłużnika Zielonym, gdyż nieraz już bywały wypadki, że p. Zielonyj przyjmował na siebie obowiązki sądu, sam po stosownej admonicyi odbierał pieniądze, darł weksle, sądził, jak przystoi ojcu, zwaśnionych itd. Daje to powód do masy nadużyć, gdyż p. Zielonyj jest prędkim i łatwo powoduje się wszelkimi podszeptami i wskazówkami. Był tu naprzykład taki fakt. Pod egidą p. gubernatorowej, urządzono jakiś koncert. W jednej z miejscowych gazet recenzent niepochlebnie się wyraził o koncercie; na nieszczęście, autorem tego artykuliku był polak, wystawiono więc p. gubernatorowi krytykę tę jako „polską intrygę“. Zielonyj wpadł w pasyję, wezwał do siebie redaktora gazety i autora artykułu, złajał ich, nie dopuszczając do odpowiedzi, najnieprzyzwoitszymi wyrazami i w końcu zagroził, że w razie powtórzenia podobnego faktu, będą oni w ciągu 24 godzin wydaleni z Odesy. A oto inny fakt. Nie wiem już z jakiego powodu p. Zielonyj uznał słowo „student“ za nielegalne i zabronił gazetom używania tego słowa nawet w ogłoszeniach, — teraz więc spotkacie wszelkie długie wyjaśnienia słowa, naprzykład „wychowaniec uniwersytetu“ lub też „słuchający kursów prawnych“ etc. zamiast utartego już wyrazu.

Sprostowanie

W rachunkach dawnej redakcyi Przedświtu w Nº 5 prostujemy następujące omyłki:

w przychodzie ostatnia pozycyja (od M.) winna brzmieć: **20 Ł. 13 s. $^1/_2$ d.;**

suma (ogółem) przychodu i pozycyja „przychód“ w zestawieniu ma być: **71 Ł. 1 s. 5 d.**

wreszcie saldo w zestawieniu (zostaje na Thuna) wypada: **15 Ł. 2 s. $3^1/_2$ d.**





W warszawskiej cytadeli zmarł towarzysz

Bartłomiej Bańkiewicz

zaaresztowany w sprawie Zielińskiego (zamach w cerkwi). Towarzysze warszawscy oddali należny hołd dzielnemu szermierzowi za sprawę wyzwolenia.

Cześć jego pamięci!

Warszawa w maju. — Odezwa poniższa, drukowana w 1892 r., była w roku bieżącym rozszerzoną w Warszawie przez P. P. S. Sądzimy, że w interesie ruchu naszego jest, by odezwy *organizacyi* naszej nie ginęły bez śladu i dlatego stale będziemy takowe przedrukowywali w Przedświcie.

REDAKCYJA.

Robotnicy!

Od wieków jęczy w niewoli lud pracujący; od wieków krwawa jego praca jest wyzyskiwaną. On obsiewa rolę, ale plon nie do niego należy; on zbudował wspaniałe gmachy i pałace, ale wstępu do nich nie ma; wytworzył olbrzymie, niezmierzone bogactwa, ale mu wszystko zagrabiono; w nagrodę otrzymał nędzę i głód!

A niewola ta i nędza nie ginie z biegiem czasu, ale się rozrasta: i coraz więcej głodnych na świecie i coraz większy wyzysk potu i krwi robotniczej. Cudowne wynalazki, olbrzymie maszyny, które człowiekowi pracę ułatwić miały, doli ludu nie poprawiły, stały się jeno dla bogaczów nowym, bardziej dogodnym środkiem grabieży.

Już nieraz lud roboczy powstawał przeciw tym gwałtom, które „sprawiedliwością“ bogacze nazywają; — niestety, w nierównej walce padał zwyciężony..... Przeciwko walczącym o swe prawa robotnikom połączyli się bogacze całego świata: wystawili do boju milionowe armie i wytworzyli swoje rządy, które rządami „z woli ludu“ nazwali; powstała taka religia, która ich złodziejską gospodarkę zwie porządkiem, od boga wskazanym; powstała nauka, co w nędzy ludu widzi naturalne, nieuniknione zjawisko, a w myśli o równości mrzonkę szkodliwą. I oto ta ich „religia“ i ta „nauka“ obrońców ludu za zbrodniarzy ogłasza, a rządy mordują ich na szubienicach i w lochach więziennych.

Tymczasem w zgiełku codziennej, ciężkiej pracy dla chleba, pomimo wszystkich przeszkód, prześladowań i ucisku robotnicy zdobyli najsilniejszy oręż, jaki na świecie istnieje: powstała nauka socyjalistyczna, nauka prawdziwa. Ta nauka dowiodła, że bogactwa panów, kapitały fabrykantów, są niczem innem, jak owocem uprawnionej grabieży ludowego mienia, że dzisiejsza własność prywatna nie jest niewzruszoną świętością, że z gwałtu i wyzysku powstała, że musi być obalona. Ta nauka dowiodła, że wyzwolenie ludu roboczego jest nieuniknioną koniecznością, że chwila ta nastąpi z porządku rzeczy — tak, jak dzień po nocy następuje. Bogactwa odebrane zostaną garstce próżniaków, ziemia i fabryki przejdą na wspólną własność ludu roboczego, nikt cudzą pracą tuczyć się nie będzie. Wtedy zniknie nędza, i równość prawdziwa nastanie.

„Ludy! mówi nauka, przyszłość wasza w waszym znajduje się ręku. Robotnicy świata całego! mimo różnicy języków braćmi jesteście: połączcie swe siły, a padnie stary świat. Wy stworzycie wolność i szczęście powszechne, sprowadzicie niebo na ziemię!

I oto we wszystkich krajach powstają do walki nieprzeliczone szeregi robotników; z dniem każdym zastępy te stają się dla tyranów groźniejsze, bogacze dnie panowania swojego liczą.

Światło prawdziwe, światło socyjalizmu przenika do najdalszych zakątków. Zabłysło ono i w Polsce; tu, gdzie głośno wypowiadać wolno tylko słowa tchórzostwa i podłości, a za dążenie do swobody szubienica czeka, tu nawet myśl socyjalistyczna rozkwita i szerzy się, i masy całe ogarnia. Robotnik polski pochwycił międzynarodowy sztandar socyjalizmu, wsparł go spracowaną swą dłonią, okupił krwią i uświęcił tchnieniem na stryczku konających braci. Socyjalizm rozniecił na ziemiach polskich ognisko wolności, i społeczeństwo, o którem mówiono, że trupem już jest, na nowo do życia powołał. Kiedy panowie i kapitaliści polscy, byle tylko zapewnić sobie spokojne używanie zagrabionych bogactw, zginają niewolniczo karki i liżą stopy cara, kiedy się szczycą, że stanowią najsilniejszą podporę austryjackiego tronu, kiedy dla zgnębienia socyjalizmu wstępują publicznie w szeregi pruskiej policyi, robotnik polski z tyranami i uciskiem do walki się gotuje i pieśń wolności nuci.

Szczególnie potężnym blaskiem jaśnieje sztandar robotniczy w dniu 1. maja każdego roku. Ten dzień — to przebłysk nowego świata, to święto całej pracującej ludzkości, święto przyszłego szczęścia i powszechnego pokoju. Obchodząc uroczyście ten dzień wbrew woli bogaczów i rządów, dla których jest on krwawem widmem rewolucyi, — robotnicy wszystkich krajów dają dowód jedności, co w każdym uciskanym brata swego widzi, i siły, co żadnych wrogów się nie lęka. Ten dzień przedstawia wspaniały obraz wszechludzkiego braterstwa, które zniesie kiedyś krwawe mordy wzajemne narodów, przez rządy wywoływane.

Robotnicy! i w tym roku obchodzić wkrótce będziemy nasze święto majowe. Oddamy cześć męcznnikom za sprawę naszą poległym, towarzyszom, co dotąd za nią cierpią. Bracia nasi w innych krajach usłyszą, że żyjemy, że oddychamy tą samą, co oni, ideą. Pokażemy carowi i panom, że myśl nasza wolna nie lęka się bagnetów, ani więzienia i katorgi. Społeczeństwo nasze przekona się, że robotnik tylko zdolny wyzwolić je i uszczęśliwić. Do wspaniałej pieśni robotniczej, którą w dniu tym ludy zanucą, dołączymy nasz potężny, a dla tyranów straszny okrzyk:

Niech żyje rewolucyja!

* *
*

Warszawa, 15 maja. — We czwartek 11 maja odbyły się rewizyje i aresztу wśród rosyjskich studentów uniwersytetu i weterynaryi. Żandarmi pod dowódz-

twem Fursy, przebrani po cywilnemu, wieczorem o godzinie 8-ej wkradli się do mieszkania dwóch studentów weterynaryi, zamieszkałych przy zbiegu ulic Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskiej. Przy rewizyi nic podejrzanego nie znaleziono, pomimo to zaaresztowano obu. Prócz tego tejże nocy i następnej odbywały się rewizyje i areszty u innych, ogółem wzięto dotychczas 3 studentów uniwersytetu, 4 — weterynaryi i 1 cywilnego. Prawdopodobnie powodem aresztów była jakaś denuncyjacyja, gdyż najczęściej u nas tak bywa, że żandarmeryja coś gdzieś o kimś posłyszy i na tej zasadzie aresztuje, a potem zbierać zaczyna dowody. Czasem po kilku miesiącach, ba nawet po roku uwalnia dla braku dowodów; a to, że tam ktoś niewinnie cierpi, że rok lub więcej zmarnuje, że od moralnych katuszy (samotność, pozbawienie książek itd.) dostanie pomieszania zmysłów, to tych panów nie obchodzi. Oni wszak na śledztwie zwykle zarabiają, pobierając podwójną gażę, „kresty“, „powyszenie w czynach“.

Przy areszcie dziwnie zachowywali się koledzy aresztowanych, rosyjanie, mieszkający w tym samym domu, poniżając się do pogawędki z żandarmem Fursą, i słuchania opowiadań jego o tem, jak jego bezpośredni naczelnik, Debil, nie poznał go przebranego w cywilne ubranie i niebieskie konserwy etc. Na pożegnanie studenci rosyjanie uprzejmie kłaniali się — żandarmowi, aresztującemu ich kolegów! Toż nawet rosyjscy oficerowie nie wchodzą do cukierni, gdzie siedzi żandarm, a wychodzą, gdy żandarm wchodzi.

Dotychczasowe usiłowania rządu, skierowane do zrusyfikowania Polski, nie osiągnęły oczekiwanego rezultatu, przeto postanowiono szukać nowych środków. Rządowi pomaga w tem cała falanga wyrzutków społeczeństwa rosyjskiego, zacząwszy od urzędniczków najniższych stopni aż do Hurki; pomiędzy tymi krańcowymi stopniami hierarchii czynowniczej znajduje się cała masa pośrednich: nauczycieli, gubernatorów, prezesów różnych instytucyj etc.

Wskutek tego, że tyle głów o miedzianych czołach poszukuje na tej drodze karyjery, nic więc dziwnego, że prześcigają się w wyszukiwaniu nowych dróg i środków rusyfikacyi, ażeby zwrócić na siebie uwagę „naczalstwa“ i dostać „Newskiego“. Z całego arsenału środków, najbardziej krzyczącym i domagającym się przeciwdziałania jest — sprowadzanie do Polski robotników rosyjan. W Warszawie, i tak znaczna część robotników przez kilka miesięcy pozbawioną jest pracy (mularze $^1/_2$ roku, z innych fachów po 3-4 miesiące); muszą więc oni w czasie sezonu spłacać długi, a o oszczędzaniu na czas musowego bezrobocia ani marzyć nie mogą to też cierpią oni nędzę tem trudniejszą do zniesienia, że przypada najczęściej zimą w najsilniejsze mrozy. I wobec takich to warunków rząd oraz różni powołani i niepowołani apostołowie rusyfikacyi sprowadzają z głębi Rosyi swych ziomków, w skutek czego nędza wśród polskiego ludu roboczego wzrasta.

Gdyby tych niepowołanych apostołów spotkało to, na co zasługują, z pewnością ostygliby w swych zapałach. Robotnicy zaś rosyjscy to bezwiedne narzędzie w rękach tych panów; oni, przy większym zwróceniu na nich uwagi ze strony nic nie robiących u nas socyjalistów-rosyjan, złączyliby się zapewne z nami w walce przeciwko rządowi i fabrykantom. Ale zanim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje, — więc należy się zwrócić przeciwko głównym sprężynom, głównym winowajcom pogarszania się położenia robotników polskich. Niech każdy z tych apostołów otrzyma podług swych zasług kije lub suchą gałęź, a z pewnością mniej będą odważnymi; znaleźć odpowiednią chwilę dla skarcenia, każdy, kto zechce, z pewnością znajdzie. — Dziś wszelkie roboty przy gmachach rządowych, fortach i wielu innych spełniają, jeżeli nie wyłącznie, to w znacznie przeważającej liczbie, rosyjanie; takie same stosunki zaczynają panować na kolejach (w Białymstoku od 13 maja usunięto wszystkich polaków robotników warsztatów kolejowych).

Niedawno miał u nas miejsce fakt następujący. W ogrodzie Botanicznym zarządzającym robotami został niejaki Utkin, który, jak zresztą każdy czynownik, po objęciu nowej posady, wyrzucił część polaków, a nasprowadzał rosyjan. A i w dalszym ciągu swych czynności szuka przyczepki, aby wyrzucać polaków i sprowadzać na ich miejsce rosyjan. Wydał on rozporządzenie, aby 8 maja w dzień św. Stanisława na uderzenie dzwonka wszyscy stanęli do roboty. 6-ciu pracujących nie stawiło się; pytani o powody, odpowiedzieli, że nie przyszli do roboty, ponieważ jest to dzień świąteczny. Utkin oburzył się i wrzasnął, że wymyślają sobie „mużyckije prazdniki“; za to, że świętowali, podał ich do dymisyi, którą prawdopodobnie zarządzający pałacami „carskimi“ zatwierdzi.

W końcu muszę zaznaczyć jeszcze fakt z życia naszego duchowieństwa. Pomimo coraz wyraźniejszych pogłosek o ugodzie między Rzymem a caratem, duchowieństwo nasze, które dotychczas chełpiło się ze swego patryjotyzmu, coraz bardziej staje się ultramontańskiem. Na jubileusz papieski dyjecezyje warszawska i płocka wysłały w darze kilkadziesiąt tysięcy luidorów. Gdyby przewielebni ojcowie robili dar ze swoich (o ile takiemi można nazwać zdarte z biedaków za pogrzeby, chrzciny itp.) pieniędzy, fakt ten możnaby pominąć milczeniem, lecz pieniądze te zostały wyłudzone od ludu. W Warszawie, to tam niejeden klecha wynosił się z wielu mieszkań robotniczych jak zmyty, ale widocznie dosyć wielu dało się wziąć na piękne słówka i ostatni grosz krwawo zapracowany dawali na ofiarę dla papieża, kokietującego dziś z caratem rosyjskim.

*
* *

Warszawa, 1 czerwca. — Niema tygodnia, który by przeszedł u nas bez aresztów, nic więc dziwnego, że każdy list mój do was, zaczyna się od smutnych wieści. Znowu wzięto kilku robotników i urzędników kolejowych. I jak zwykle, tak i teraz niektóre aresztowania odznaczają się swoją bezzasadnością. Dowolność taka w postępowaniu żandarmeryi nikogo już u nas nie zadziwia, bo czy takich tylko podłości dopuszcza się cała hierarchia czynowniczo-policyjna z carem samowładnym na czele.

Nieustające niecne prześladowanie całego narodu polskiego, utrudnianie klasie robotniczej zdobycia sobie lepszych warunków, pozbawianie pracy całych setek ludzi dlatego, że są polakami, nieograniczona niczem samowola policyi — musi wstrząsać każdego uczciwego człowieka i zradzać w nim poczucie obowiązku wystąpienia do walki. To też jakkolwiek karyjerowiczowstwo rozwielmożniło się w naszych tak zwanych inteligentnych sferach, szlachetniejsze jednak instynkty stopniowo wezmą i w nich przewagę nad egoistycznymi popędami. Co zaś do robotników, to całkowite oddanie się sprawie wolności, poświęcenie dla ogólnego dobra cechuje wszystkich tych, którzy biorą się do agitacyi socyjalistycznej.

Bawi obecnie w Warszawie teatralna trupa rosyjska i cały sztab Hryniewieckiego (naczelnika tajnej policyi) puszczony został w ruch; prawie wszyscy, mniej więcej 300 ludzi, pilnują teatru nazewnątrz i wewnątrz.

Cała ta zgraja wyrzutków społeczeństwa została w ostatnich dniach zaalarmowaną zamordowaniem dwóch policyjantów. Morderstwa dopuścili się prawdopodobnie złodzieje, z którymi, jak i wogóle ze wszystkimi, którzy dostają się w ręce policyi, obchodzenie się jest nieludzkiem. Znęcanie się policyi nad więźniami przechodzi wszelkie możliwe granice; bardzo wielu z tych

co dostaje się „do kozy“ za zwykłą burdę uliczną, wychodzi z cyrkułu z siniakami lub z połamanemi żebrami; nieraz bywałem świadkiem, jak policyjanci, prowadząc do cyrkułu jakiegoś biedaka chorowitego, okładali go pięściami za najmniejszy opór lub zaprotestowanie przeciw obelgom.

Było kilka głośnych wypadków śmierci w skutek obchodzenia się policyjantów. Naprz. w zeszłym roku policyjant tak silnie popchnął ze schodów do piwnicy aresztowanego, że ten na miejscu życie zakończył. Drugi wypadek w zeszłym roku miał miejsce w samym ratuszu, gdzie znęcanie się doprowadziło aresztowanego złodzieja do takiego rozdrażnienia, że wyciągnąwszy nóż z za cholewy na miejscu trupem dwóch policyjantów położył.

Wracając do zabójstwa wyżwspomnianego, zaznaczmy, że jednego z policyjantów zabito rano o 7-ej godzinie. Był on podobno bardzo zręcznym szpiegiem, i kułaków nie żałował; spotkała go kara z rąk jednego z wielu poturbowanych. Na miejsce zabójstwa przyjechał komisarz z cyrkułu przy ulicy Chłodnej, ale tam oberwał po fizyjognomii od żony zamordowanego, która w nim widziała głównego winowajcę śmierci męża. Sprawiono zmarłemu pogrzeb paradny z udziałem Klejgelsa i całej starszyzny policyjnej. Fakt tak strasznej kary, wymierzonej na dwóch policyjantach, wzniecił popłoch wśród całej zgrai; obecnie na wielu posterunkach po trzech już stawiają.

Z dziedziny wciąż wzrastającego ucisku narodowościowego zaznaczam nowy krok rządu, dążącego do „rozpoliaczenia“, przyprowadzając nas do ruiny materyjalnej.

W południowo-zachodnich guberniach mają usunąć wszystkich polaków weterynarzy powiatowych, wojskowych i wogóle zajmujących posady rządowe.

Życie przemysłowe Kongresówki płynie wciąż tym samym trybem i zdaje się chwilowo urągać tendencyjom w kierunku wytrzebienia „polskiej“ industryi. Przemysł fabryczny w Warszawie coraz bardziej wzrasta, coraz więcej zaczynają wznosić przędzalni, fabryk wyrobów żelaznych i innych.

Z tym wzrostem przemysłu łączy się wzrost walki klasowej, do której powoli wciągają się i robotnice. Oto naprzykład w fabryce lamp Dittmara kobiety za uderzenie w twarz jednej z towarzyszek poturbowały silnie majstra, którego nadto administracyja musiała wydalić.

Przechodzę teraz do stanowiska władz naszych w zatargach między pracą a kapitałem. Nowy inspektor fabryczny, Koszelew, znacznie jest gorszym od swego poprzednika, Światłowskiego, z którym, jak mówią, ma wiele cech wspólnych, naprzykład co do „wziątek“; gorszym zaś jest w tem znaczeniu, że w sprawach, wchodzących w zakres jego działalności, wykazuje niedołęstwo. Zwykle co było możliwem przed widzeniem się pana inspektora z fabrykantem staje się po niem niepodobieństwem. Robotnikowi pozostaje wtedy zwrócenie się na drogę sądową. Rezultat procesu jest znowu zależnym od tego, u jakiego sędziego pokoju toczy się sprawa. Są bowiem sądy pokoju, w których fabrykant albo zawsze wygrywa albo też i $^1/_{10}$ części krzywdy nie zaspokoi. Wynika to ztąd, że robotnicy muszą podług prawa podawać skargi do tych sędziów pokoju, w których okręgu mieszkają oskarżeni. Niektórzy zaś fabrykanci na wszelki wypadek zawierają zawczasu znajomość z sędziami, poczem mogą bezkarnie krzywdzić robotników, — inspektor bowiem, jeżeli go nie usłucha fabrykant, radzi udać się do sądu, sędzia zaś zwleka sprawę, a w końcu wydaje wyrok bynajmniej nie mogący zaspokoić słusznych zazwyczaj żądań robotnika. Temu ostatniemu pozostaje jeszcze apelacyja, lecz na to potrzeba czasu i pieniędzy; zacisnąwszy usta, ulega więc wyrokowi; energiczniejsi tylko w takich razach sami sobie sprawiedliwość znajdują, co częstokroć lepiej skutkuje, a mniejsze koszty pociąga.

Jako przykład takich przezornych fabrykantów może służyć znowu Weszycki, który w przeciągu 6 tygodni potrafił spisywać remanent w jednym z oddziałów swej fabryki (w giserni), niby reperować piece etc., trzymając przez ten czas na bruku kilkunastu ludzi, nie płacąc im, bez wymówienia na dwa tygodnie, obiecując, że dziś-jutro praca się rozpocznie..... Chciał on przetrzymać czas zastoju, i nie mieć kłopotu szukania robotników. Trzech z tych ostatnich wystąpiło na drogę sądową i straciwszy kilka dni czasu wygrali po 5 rs. Sędzia z Żytniej ulicy naznaczał kilka terminów, zwlekał z powodu to choroby, to wzywania nowych świadków, i t. p.; w toku sprawy wyrażał się, że dla innych robotników dochodzenie sądowe już jest spóźnionem, Weszycki bowiem obawiał się, że za tymi 3-ma pójdą inni, w końcu przysądził po 5 rs.! Nic dziwnego, że mając takich inspektorów fabrycznych, takie sądy i takich fabrykantów, robotnicy częstokroć wolą rostrzygać sprawy na karkach krzywdzicieli, dowodząc, że ta droga jest najpewniejszą i nie wymaga zazwyczaj apelacyi.

Na polu „reform prawodawczych“ władze rosyjskie sądzą, że robotnicy polscy mają się już za dobrze. Oto naprzykład p. Andrejew, gubernator warszawski, na posiedzeniu urzędu fabrycznego oświadczył, że położenie robotników u nas jest tak świetnem, że zbyteczne jest myśleć o tanim kredycie dla nich. Zdanie to, niezgodne z poglądami innych członków urzędu fabrycznego, wstrzymało tymczasem załatwienie tej sprawy, gdyż dziś po oświadczeniu pana Andrejewa potrzeba już porozumienia się ministra sprawiedliwości z ministrem spraw wewnętrznych; od przechylenia się tych arcykapłanów na tę lub ową stronę będą zależały niektóre punkty ustawy kas zapomogowych dla robotników fabrycznych.

Kasy oszczędności i pożyczkowe, które by rzeczywiście miały na celu potrzeby robotników są wprost niezbędne. Jeżeli zaś „kasy zapomogowe“ mają być owym tanim kredytem, to doprawdy zgodzić się trzeba, że *takiego kredytu* robotnicy nie potrzebują.

* * *

Warszawa, 12 czerwca. — Smutną komunikuję wam wiadomość: ślusarz, **Bartłomiej Bańkiewicz**, o którym już wzmiankowaliście w Przedświcie (№ 4), — umarł.

Jak wiadomo, był on uwięziony w sprawie nieudanego zamachu w cerkwi przy ulicy Miodowej. Przez kilka miesięcy pobytu w cytadeli Bańkiewicz zachowywał się dzielnie: nie pomogły ani brutalne obchodzenie się żandarmskiej tłuszczy, ani obietnice uwolnienia; — żadnych zeznań nie dał..... Wiedział on, co go czeka, z rezygnacyją też oczekiwał rostrzygnięcia swego losu; tymczasem choroba wyrwała go z murów cytadeli. Organizm jego do tego stopnia osłabł, że żandarmeryja, widząc, iż wkrótce umrze, uważała za stosowniejsze przenieść go do szpitala, gdzie po kilku dniach pobytu — 1. czerwca — życie zakończył. Pogrzeb odbył się w niedzielę, 4. czerwca. Zebrało się nań kilkuset robotników, którzy na własnych barkach ponieśli zwłoki dzielnego towarzysza na cmentarz w Brudnie. Cały orszak szedł w ponurem milczeniu, szeregami, z odkrytemi głowami, a na trumnie leżały dwa wieńce, z których jeden z czerwonemi wstęgami i napisem: „*Od Towarzyszy Pracy*“. Za mostem na Pradze zdjęto wieniec z trumny i niesiono go przed orszakiem. Wieść o śmierci Bartłomieja Bańkiewicza szybko obiegła Warszawę, lecz pomimo to doszła do wielu robotników zapóźno; godzina pogrzebu była wiadomą zaledwie w sobotę po południu; to też bardzo wielu ubolewało, że się dowiedzieli poniewczasie. Gdy-

by nie to, tysiące robotników zjawiłyby się dla oddania hołdu zmarłemu towarzyszowi. Nasze warstwy „inteligentne“ naturalnie świeciły nieobecnością, boć to nie przechadzka 3 maja w alejach, z której można byłoby w razie potrzeby tłomaczyć się używaniem spaceru, lub w najgorszym wypadku dostać się pod dozór..... A jednak pogrzeb Bańkiewicza, to pogrzeb człowieka, który poległ w walce z caratem, gnębiącym naród cały, i z tego względu wszyscy udział w nim wziąć byli powinni. Jak zwykle, tak i w danym razie robotnicy swą wyższość moralną nad innemi klasami okazali.

Mam do zanotowania znowu parę krzyczących faktów ucisku i brutalności rządów moskiewskich. W zeszłym tygodniu w Saskim ogrodzie miał miejsce fakt następujący. Jakiś młody człowiek, przechodząc w popołudniowych godzinach przez ogród, nucił sobie pod nosem melodyję z operetki, nie podobało się to pomocnikowi komisarza VII cyrkułu, niejakiemu Portniaginowi eks-żandarmowi i eks-komisarzowi zdegradowanemu niedawno na pomocnika); głośno więc krzyknął: “pierestań piet' “. Oburzony przechodzień uderzył w twarz pana pomocnika, a gdy ten dobył świstawki i dał sygnał, wzywający policyjantów, poprawił mu jeszcze kijem. Pan pomocnik naturalnie zrobić chce z tego sprawę polityczną, dowodząc, że młodzieniec śpiewał piosnkę rewolucyjną. Hurko, ma się rozumieć, uwierzy Portniaginowi, zresztą samo uderzenie czynownika przy spełnianiu obowiązków służbowych, do których u nas należy zaczepianie spokojnych obywateli, uważa się przez prawo za ciężkie przestępstwo.

Za spacer w alejach 3 maja wydalono kilku uczniów ze szkoły handlowej; jednego studenta za to, ża na grubiaństwa komisarza policyi odważył się odpowiedzieć po polsku, z rozkazu Hurki również wykreślono z listy studentów uniwersytetu. Fakty tym podobne zdarzają się u nas prawie codzień, wieści o nich rozchodzą się lotem błyskawicy, ale.....na tem też tylko się kończy.

Areszty stały się zjawiskiem chronicznem: przed kilku dniami aresztowano znowu paru studentów i jednego aptekarza.

Sp.

*
* *

Na Podlasiu — donoszą zagraniczne pisma polskie — prześladowania unitów nie ustają. Z wiosek Prochanki, Korczówka i Olszanka (powiat konstantynowski) wysłano do gub. Chersońskiej jedenaście rodzin unickich za to, że posiadały różańce i modliły się na nich.

Do jakiego stopnia rozbestwienia dochodzi dziś szowinizm prawosławno-wszechrosyjski, dowodzi następująca cytata z *Lit. eparch. wied.* N° 13, omawiająca potrzebę „rozpoliaczenia“ żebraków w Wilnie:

„Większa część żebraków u nas — to łacinnicy, którzy swojej polskiej mowy nie zaprzestają nawet pod świątyniami prawosławnemi i starają się prawosławnych żebraków odsunąć z pod cerkwi“.

Nowa zatem istnieje intryga polska. Łacińscy żebracy uciskają „dobroduszny russkij narod“.

*
* *

Święto majowe w Galicyi.

Uroczystość pierwszego maja wypadła w Galicyi nadspodziewanie dobrze, znacznie lepiej, niż w zeszłych latach, — co świadczy o wielkim postępie sprawy socyjalistycznej i wśród polskich robotników.

Nie pomogły niezliczone przeszkody i prześladowania ze strony c. k. polskiego rządu krajowego, dzięki któremu cała przedmajowa agitacyja musiała tylko żywem słowem się odbywać — na całym szeregu zebrań poufnych i publicznych; nie pomogły jednobrzmiące ujadania gadzinowych pisemek: „Stanów“, „Głosu wolnego“, „Pracy“ i „Życia“, nie udały się też wysiłki kilku obrzydliwych naszych „niezawisłych“, których c. k. policyja forytowała.

Dziesiątki tysięcy robotników świętowało, brało udział w zgromadzeniach i zabawach.

We **Lwowie** odbyło się zgromadzenie ludowe pod gołem niebem na ogromnym dziedzińcu ratuszowym. Dziedziniec wypełnił się po brzegi. Było tam co najmniej 8.000 ludzi. Zagaił z zapałem *Jan Kozakiewicz.* Przewodniczącym obrano *Antoniego Mańkowskiego*, jego zastępcą *Kozakiewicza*, a sekretarzami *Michała Jarosiewicza* i *Joachima Fraenkla.* Referat o 8-godzinnym dniu roboczym wygłosił *Józef Hudec*, o powszechnem prawie wyborczem *Julian Obirek*, poczem *Karol Nacher* odczytał następującą rezolucyję:

„Zgromadzenie ludowe w ratuszu na d. 1. maja 1893 po południu zebrane, oświadcza: Świadomy sprawy lud roboczy, bez różnicy płci, walczy zgodnie, bez wytchnienia i przed żadną ofiarą się nie cofnie, póki barbarzyński kapitalizm nie zostanie pokonany. Proletaryjat jest świadomy, że walkę przeciw wyzyskowi, przeciw politycznemu bezprawiu s a m prowadzić musi; proletaryjat wie też, że z nim razem idą wszystkie czynniki kulturne, że za nim przemawia konieczność rozwoju ekonomicznego. Wie dalej, że z nim razem w braterskiej solidarności walczy zorganizowany lud roboczy wszystkich krajów.

„Najkonieczniejszym warunkiem siły odpornej proletaryjatu w walce klasowej jest ustawodawstwo ochronne dla robotników, przedewszystkiem u s t a w o w y 8 - g o d z i n n y d z i e ń r o b o c z y. Najskuteczniejszą bronią w walce klasowej są prawa polityczne, przedewszystkiem p r a w o w y b o r c z e i p r a w o k o a l i c y i, które najpierw zdobyć musimy.

„Aby skutecznie zapobiedz zdegenerowaniu proletaryjatu, następującemu w skutek wyzysku kapitalistycznego, aby ludowi roboczemu dać możność dojścia do świadomości celów i doniosłości organizacyi, koniecznem jest w pierwszej linii skrócenie czasu roboczego.

„Ustawowe ograniczenie dziennego czasu pracy do najwyżej ośmiu godzin jest więc hygieniczną, ekonomiczną i kulturną koniecznością. Dla osiągnięcia i zabezpieczenia tego najbliższego celu potrzeba z u p e ł n e j w o l n o ś c i k o a l i c y i.

„Wspólnie i w porozumieniu ze świadomym sprawy proletaryjatem wszystkich krajów powtarza dziś na d 1. maja 1893 zebrany w ratuszu lud roboczy swe żądania:

„1. U s t a w o w e u s t a n o w i e n i e 8 - g o d z i n n e g o m a k s y m a l n e g o d n i a r o b o c z e g o d l a w s z y s t k i c h g a ł ę z i p r o d u k c y i (wielki przemysł, drobny przemysł), wraz ze ścisłem przestrzeganiem 36 godzinnego odpoczynku niedzielnego.

„2. Z a b e z p i e c z e n i e p r a w a k o a l i c y i przez zniesienie ograniczeń w dzisiejszej ustawie o stowarzyszeniach i zgromadzeniach, tudzież surowe karanie czynników, stawiających wbrew ustawie przeszkody w walce o polepszenie płacy.

„3. Usunięcie wszelkich ograniczeń swobodnego wypowiadania przekonań w słowie i piśmie; wprowadzenie zupełnej wolności prasy.

„Dzisiejsze zgromadzenie protestuje przeciwko obecnemu systemowi wyborczemu, który skazuje Austryję na smutne stanowisko wyjątkowe w Europie. Protestuje przeciw wykluczeniu przeszło dwóch trzecich ludu od prawa wyborczego w mieście i wsi i żąda, jako wstępny i podstawowy warunek poważnego uwydatnienia interesów ludowych, zniesienia politycznych przywilejów wszystkich uprzywilejowanych grup klasowych, ż ą d a p o w s z e c h n e g o, r ó w n e g o i b e z p o ś r e d n i e g o p r a w a w y b o r c z e g o d l a w s z y s t k i c h o b y w a t e l i p a ń s t w a b e z r ó ż n i c y p ł c i o d 2 1 r o k u ż y c i a.

„Dzisiejsze zgromadzenie pozdrawia wszystkich za wolność walczących braci, proletaryjuszy wszystkich stref, krajów i języków. Zgromadzenie dzisiejsze świadomem jest tego, że zarówno jak kapitalizm obok wyzysku ludu jest przyczyną militaryzmu i bratobójczej walki, tak znów zwycięstwo międzynarodowej socyjalnej demokracyi oznaczać będzie emancypacyę proletaryjatu, pokój ludów i braterską solidarność wszech narodów.“

Ustęp rezolucyi, wyrażający uznanie towarzyszom belgijskim za wywalczenie powszechnego głosowania, musiano opuścić na żądanie komisarza rządowego.

Po zgromadzeniu udali się wszyscy na zabawę ludową do ogrodu Kiselki nad stawem. Bawiono się świetnie do późna w nocy.

Wszystko odbyło się poważnie i w spokoju. Sfery rządowe były jednakże w ciągłym strachu i zarządziły niezwykłe środki ostrożności. We wszystkich koszarach wzmocniono pogotowia wojskowe. Dzień i noc czuwały liczne patrole wojskowe i policyjne. Przed ogrodem, w którym się odbyła zabawa ludowa, ustawiono oddział strzelców z najeżonymi bagnetami. Na dworcu kolejowym otoczono warsztaty batalionem piechoty (około 400 ludzi) i oddziałem kawaleryi. Pod groźbą wyrzucenia wszystkich z roboty zmuszono robotników kolei rządowej, że stawili się do roboty. Jedyny to we Lwowie większy warsztat, w którym nie świętowano. Po robocie udali się kolejarze w liczbie kilkuset na zabawę; przed wejściem do ogrodu ustawili się we czwórki i z czerwonym sztandarem na czele weszli, a muzyka zagrała hymn socyjalistyczny. Entuzyjazm był niezwykły.

Jak zeszłego, tak i bieżącego roku nosili robotnicy przez cały dzień opaski czerwone

W **Krakowie** odbyło się zgromadzenie w ogromnej ujeżdżalni „Sokoła“ przy udziale około 7.000 robotników. Zagaił *Białostocki*, przewodniczącym obrano *Jana Englisza*, na sekretarzy powołano *Langiera i Bieńkowskiego*. O potrzebie zaprowadzenia 8-godzinnego dnia roboczego referował *Scholz*, o powszechnem prawie wyborczem *Ignacy Daszyński*. Odpowiednie rezolucyje przyjęto jednogłośnie.

Po południu odbył się festyn ludowy na Woli Justowskiej.

W **Kołomyi** obchodzili uroczystość przeważnie tylko robotnicy żydowscy. Zgromadzenie odbyło się w zabudowaniu, pozostałem po cyrku; obecnych było do 1.000 osób. Zagaił członek radykalnej ruskiej partyi *Trylowski*; przewodniczącym obrano delegata lwowskiego *Telza*, zastępcą przewodniczącego włościanina *Sandulaka* z Karłowa, sekretarzami *Martowicza* i *Luwischa*. Referaty wygłosili : *Martowicz* o 8-godzinnym dniu roboczym, *Sandulak* o powszechnem prawie wyborczem, *Telz* i *Trylowski* o reformie ustawy prasowej. Po południu odbyła się wycieczka do wsi Wierbiąża.

W **Stanisławowie** odbyło się rano zgromadzenie z udziałem kilkuset robotników, a po południu zabawa w Jasiecznej.

W *Tłumaczu* miało się odbyć poufne zebranie, które jednak przez władzę udaremnionem zostało. Delegatów stanisławowskich : *Kulmana*, *Kajetanowicza* i *Weidlera* aresztowano i okutych w kajdany jak zbrodniarzy przewieziono do sądu w Stanisławowie.

W **Przemyślu** zakazano odbycia zgromadzenia, ponieważ — wedle motywów, podanych przez c. k. starostę — zgromadzenie w dniu powszednim sprzeciwia się „dobru powszechnemu“. Odbyła się za to w południe pogadanka w „Sile“, a wieczorem zabawa z tańcami.

W **Podgórzu** odbyło się zgromadzenie z udziałem około 800 osób. Referaty wygłosili : *Pyrzowski* i *Bryniarski*.

W **Nowym Sączu** c. k. starostwo wraz z zarządem warsztatów kolei państwowej nie dopuściły do zgromadzenia. Odbył się natomiast uroczysty wieczorek w „Sile“.

W **Tarnowie** władza zabroniła zgromadzenia i „wogóle jakichkolwiek publicznych uroczystości“. Zarazem zwróciła się do pracodawców z żądaniem, aby ci ze swej strony wszelkiego wpływu użyli, by na d. 1 maja nie odbyły się żadne demonstracyje. Bezczelność bez granic!

W **Białej-Bielsku** skonsygnowano wojsko, żandarmeryę i policyę. Wiele fabryk strzegło wojsko. Na 5 dni przed majem zgromadzenie 1.500 robotników polskich i niemieckich uchwaliło jednogłośnie święcić uroczyście d. 1 maja. I rzeczywiście bezrobocie było w tym dniu prawie powszechne. Lecz zgromadzeń publicznych nie odbyto, zostały bowiem przez starostwo zakazane, a na wniesiony telegraficznie rekurs do c.k. namiestnictwa odebrano odmowną odpowiedź. Udało się jednakże wieczorem zwołać poufne zebranie, na które przybyło 1.000 ludzi „za zaproszeniami“. Zagaili *Jorde* po niemiecku i *Przybyłowicz* po polsku, póczem delegat krakowski *Misiołek* referował o 8-godzinnym dniu roboczym i o powszechnem głosowaniu.

Oto są dokładne relacyje z miejscowości, w których partyja ma stałe komitety lokalne. Dzięki nowej organizacyi, polegającej na instytucyi mężów zaufania, udało się należycie przygotować demonstracyę majową. Roboty było nie mało, jeżeli się zważy, że władza nie dopuściła do żadnej publikacyi przed 1 maja. Z niebywałą u nas wściekłością konfiskowała wszystko. Towarzysze krakowscy 3 razy drukowali odezwy, każdym razem bledsze, ale na nic, wedle ukazu „z góry“ zabierano wszystko. Dla kpin już przedłożyli towarzysze krakowscy zeszłoroczną odezwę cenzurowaną już raz, lecz ta sama c. k. prokuratoryja skonfiskowała to, co zeszłego roku puściła. Bezczelność rządu przechodzi wszelkie granice. We Lwowie znowu skonfiskowała pismo pamiątkowe p. t. „Pierwszy maja 1893“ — a to za wszystkie niemal artykuły. Dalej skonfiskowano numery „Naprzodu“ i „Nowego Robotnika“, jakie wyszły przed majem. Natomiast puszczono we Lwowie odezwę żydowską, która w liczbie kilku tysięcy rozeszła się w kraju. Agitacyja więc z natury rzeczy musiała odbywać się żywem słowem. A jak była skuteczną, dowodem, iż w większych miastach niemal we wszystkich zakładach prywatnych nie pracowano na dniu 1 maja, jeno w rządowych warsztatach musieli robotnicy — pod groźbą bagnetów i wyrzucenia z zakładu na bruk — przyjść do roboty, choć w rzeczywistości nie pracowali, bo wedle instrukcyi nie wolno w tych warsztatach na d. 1 maja wziąść do ręki cięższych narzędzi n. p. młota z obawy, aby „przez pomyłkę“ nie spadł na głowy naczelników warsztatowych. W wielu większych zakładach prywatnych urządzili fabrykanci głosowanie; rozumie się wszędzie znaczną większością oświadczyli się robotnicy za świętowaniem.

Aby się przekonać, ilu w kraju jest zorganizowanych robotników, domagających się powszechnego prawa wyborczego, urządziła partyja na d. 1 maja w miejscowościach, w których posiada stałe organizacyje, tak zwane referendum ludowe -- a to w myśl uchwały II zjazdu krajowego. Obliczenia zupełnego jeszcze nie dokonano. O ile wynik głosowania do dziś jest wiadomym, oddano w samym Lwowie przeszło 10.000, w Krakowie 6.000 kartek, zaopatrzonych w podpis głosującego.

J.

*
* *

Lwów w maju. — Ciekawy to kraj nasz podkarpacki zakątek. Kiedy tam na Zachodzie wrzało i kipiało, kiedy proletaryjat dzięki dalej posuniętemu rozwojowi kulturalnemu coraz silniej uderzał fałami o

skałę, na której „kościół burżuazyi“ zbudowano.....nasze prowincyjonalne galicyjskie korytko wciąż trąciło dawnymi feudalnymi stosunkami tak politycznymi jak i ekonomicznymi. „Poczciwy“ szlachetka galicyjski udarowany przez konstytucyję austryjacką tradycyjonalną „złotą“ hegemonią został panem na galicyjskich „śmieciach .....

Bo jakże nie miał być panem? Mieszczanin...kołtun ciemny i głupi, chłop...ciemny i głupi, biurokrata... jak każdy biurokrata..... więc nie dziw, że „dziedzic“ „właściciel wielkich posiadłości“ uchwycił za pierwsze skrzypce w galicyjskim koncercie politycznym. I długo, długo panował raj szlachecki w błogosławionym „Bärenland'zie“, żaden z „cymbalistów“ nie śmiał zagrać przy „jaśnie panu“.....aż nareszcie po długich wysiłkach i Galicyja weszła na tor ogólno-europejskiego rozwoju, i coraz głośniej dla tej prawie wszędzie z wyjątkiem Rosyi zbankrutowanej klasy zaczyna bić ostatnia godzina.

O, bo szlachciura galicyjski, zwłaszcza podolak, to nie ów agraryjusz niemiecki lub landlord angielski — pomimo że jeździ do Karlsbadu, Paryża i...Monaco..... o, broń chryste..... Nasz landlord podolski chociaż rozwiniętemi potrzebami prędko by podążał za swymi europejskimi kolegami, to jednak gospodarkę swoją utrzymuje ciągle na wysokości dawnej tradycyjonalnej z „dziada-pradziada“ trzypolówki. Tylko kiedy pradziad chadzał w juchtowych butach i czamarze, przepasanej „krajką“, dzisiejszy pan chce żyć jak skończony dżentelmen „fin du siécle“..... Ten kontrast gospodarki archaicznej i życia nowoczesnego jest jedną z przyczyn owego bankructwa szlachty — bankructwa i obdłużenia. Lecz od czegoż pierwsze w orkiestrze politycznej skrzypce? Przy ich muzyce przefrymarczyło herbowe czoło narodu ostatni łachman feudalny — prawo propinacyi.....przy ich pomocy frymarczy dalej o posady rządowe, subwencye dla wybitniejszych z pomiędzy zbankrutowanych (vide Struszkiewicz specyjalny inspektor „kultury krajowej dla Galicyi“); słowem „obrona klasowych interesów“ w parlamencie i w sejmie jest tylko ciągłą szacherką, której celem synekurki, tłuste posadki etc. Taktyka tych panów pod tym względem jest uznana za genialną przez wszystkie stronnictwa polityczne w Austryi. Tymczasem młodociany przemysł galicyjski cherlał w ciasnych powijakach, w jakie go owiła konkurencyja z Wiedniem i z Czechami; chłop jęczał w coraz więcej przygniatającej go nędzy, a robotnik miejski pracował u klnącego na „Heilmanny, Kohny i Fraenkle z Modlingu“ pana majstra i modlił się....

Taki stan rzeczy w Galicyi musiał prędzej czy później spowodować protest klasy we własnym interesie pragnącej ochrony i rozwoju przemysłu. Tą klasą miała być młoda pod egidą „patryjotyzmu“ i w takt piosenki „Jeszcze Polska nie zginęła“ walczącą demokracyja, vulgo wykluwająca się z jajka burżuazyja.

Hasłem jej to „energiczny program rozwoju gospodarstwa krajowego“, nakreślony w „Nędzy Galicyi w cyfrach“ przez głośnego referenta waluty złotej Stanisława Szczepanowskiego, a streszczający się w najskrajniejszej autonomii politycznej i ekonomicznej, w przeniesieniu punktu ciężkości polityki krajowej z parlamentu do sejmu etc. Organ oficyjalny „Nowa Reforma“ buńczucznie umieszcza artykuł po artykule w tej kwestyi i niedawno bardzo zuchwale groziła szlachcie, niechcącej mieszczaństwu dać trzech posłów nowych do sejmu ze Lwowa i Krakowa, rychłym bankructwem politycznym — z konkluzyją „wir können warten“

To „wir können warten“ nie jest tylko bierną opozycyją anemicznego stronnictwa. Polityka naszych demokratów tak w stosunku do szlachty ja i do robotników coraz więcej przypomina „pełnej krwi“ zachodnio europejską burżuazyję. „Liberali“ galicyjscy czują pod nogami coraz twardszy grunt, jaki im daje ciągły i stosunkowo szybki wzrost miast oraz rozwój i ciągłe przekształcanie się przemysłu z drobno-majsterskiego w manufaktury (rękodzielnie) a następnie w fabryki.

Wódz liberałów, pan adeusz Romanowicz, „warchoł i anarchista“, jak go Stasio Tarnowski tyle razy mianował, zdobywa zaszczytne miejsce członka Wydziału krajowego, w ślad zatem idzie konwersyja długów galicyjskich, urządzenie wystawy krajowej, uchwalenie projektu sieci kolei lokalnych, nie licząc szeregu drobniejszych dla rozwoju przemysłu galicyjskiego bardzo korzystnych reform.

Ten rozwój Galicyi, łaskawie stwierdzony przez ministra Steinbacha, odbijający się na giełdach, „bardzo sympatycznie“ dla walorów galicyjskich „usposobionych“ — nie tylko w tym idzie kierunku. Ożywczy prąd opozycyi przeciw kontuszowemu łachmanowi szlachty, ogarnia coraz szersze masy.

Szczególnie korzystają z tego nastroju rusini, stanowiący wiejsko-demokratyczny element. Oni w interesie swoim przeć muszą koniecznie na zmianę ordynacyi wyborczej. Ataki w tym kierunku powtarzają się prawie przy każdej sesyi (i przy obecnej), stawiając wnioski to bezpośrednich wyborów, to powszechnego głosowania.

Szczególnego jednak dla nas znaczenia jest wzrost czysto-klasowego ruchu proletaryjatu miejskiego pod formą „socyjalnej demokracyi“ i — wiejskiego ruskiego pod nazwą „radykalizmu“. Radykalizm ruski, jako ruch drobnych chłopów prowadzony przez „teoretycznych socyjalistów“, początkowo konserwatywny na punkcie ochrony drobnej własności, po długiej kołowej wędrówce stanął na gruncie, na jakim stać powinien, to jest na gruncie klasowym proletaryjatu agrarnego.

Ruch ten po przyjęciu do swego programu pod naciskiem samych chłopów takiego punktu, jak nacyjonalizacyja ziemi, zatacza mimo prześladowań starostów, policyi i żandarmów coraz szersze kręgi.

Z końcem maja odbył się w Kołomyi wiec chłopów radykalnych złożony z około 600 osób, na którym postanowiono żądać przejścia własności ziemskiej na rzecz „gromady“, (jest to zrozumiały dla chłopów wyraz, oznaczający uspołecznienie i ugminnienie). Zaprotestowano energicznie przeciwko wyłączeniu Galicyi z projektu reformy wyborczej, i żądano powszechnego prawa głosowania i wolności prasy. „Chliborob“, organ radykalny chłopski, zyskuje coraz więcej prenumeratorów i liczy ich około tysiąca. Aczkolwiek nie można powiedzieć, by ten ruch był w zupełności socyjalistycznym, to wszakże fakt udziału chłopów z pod Kołomyi w zgromadzeniu pierwszego maja, gdzie chłop radykał, Sandulak, referował o powszechnem prawie głosowania, wskazuje na blizkie, całkiem zresztą naturalne pokrewieństwo.

Trzeba bowiem ciągle pamiętać, że ruch ten, dzięki specyjalnemu położeniu rusinów w Galicyi, jest wybitnym w swej formie politycznej i w programie ruchem proletaryjatu agrarnego, którego położenie odmiennem jest od położenia robotnika miejskiego.

Dzięki temu klasowemu stanowisku, radykali są jedyną partyją wśród rusinów, mającą przyszłość przed sobą. W kraju takim, jak wschodnia Galicyja, w którym proletaryzacyja ludu wiejskiego doszła do najwyższego stopnia, a szlachecki wyzysk chłopskich proletaryjuszów przechodzi wszelkie granice, — w kraju, skąd niedawno te piekielne stosunki zdołały około 6.000 ospałych ruskich chłopów wypędzić pod carską nahajkę, — w kraju takim ruch polityczny tego rodzaju może przy sprzyjających warunkach przybrać formę podobną do sławnego angielskiego czartyzmu. W korespondencyjach naszych poświęcać mu będziemy nieraz szczególniejszą uwagę.

„Socyjalna demokracyja“ galicyjska ma wprawdzie „nieco dawniejszą historyję“, energiczny jednak wzrost jej znaczenia datuje się od czasu założenia partyi, to jest, od lat dwu.

Początkowy hałas „patryjotów“ liberalnych i próby stłumienia ruchu przez policyję ustały, gdy sfery miarodajne zobaczyły, że robotnicy z tych wszystkich rad ojcowskich i szpiclowskich represalij śmieją się w kułak. Dano nam spokój.....względny. Nie znaczy to, by nie było rewizyj i prześladowań, wydalań studentów-socyjalistów z politechniki i uniwersytetów, konfiskowań pism etc. Lecz gdy partyja, wzrastając w siłę, rozwijała coraz silniejszą działalność, gdy znaczenie jej polityczne jako partyi, jasno widzącej swój cel i środki walki, oraz opierającej się na tak licznej jak proletaryjat klasie, stawało się coraz widoczniejsze, — wtedy „wyjątkowe prawa“ dla socyjalistów odżyły w całej pełni.

Od kilku miesięcy „przygotowania majowe“ policyi i prokuratoryj austryjackich odznaczały się niebywałą wściekłością : konfiskowano, naprz., artykuły bez najmniejszej racyi i danych. A konfiskata ta bywa połączona ze specyjalnem zastosywywaniem „opieczętowania składu“, co wprost uniemożliwia normalne życie pisma. Tak opieczętowano skład „Naprzodu“ około 6 razy. Konfiskowano za takie błahostki, że sąd sam w połowie wypadków nie miał bezczelności potwierdzać prokuratorsko-austryjacką samowolę.

Naturalnie „dyszący wolnością“ liberalizm galicyjski przymyka na te fakty gwałtu pospolitego swoje demokratyczne oczęta, a kiedy tow. Daszyński przedstawił to na zgromadzeniu sprawozdawczem „liberałowi“ Weiglowi, p. Weigel... „wykręcił się sianem z piwnicy“ wymówką, że... „władza prawodawcza (parlament) nie może się mieszać do władzy wykonawczej (policyi)... Tak, p. Weigel, — bo tu o pismo robotnicze chodziło, ale gdyby „władza wykonawcza“ w podobny sposób do „Nowej Reformy“ się zabrała, hałasowałbyś pan co nie miara...

Obok konfiskat chwyciły się władze represyj pod inną formą, — skierowanych przeciw towarzystwom robotniczym „Siłom“, prosperującym w całym kraju.

Nasz „krajowego wyrobu Bismark, hr. Badeni zaprzysiągł socyjalizmowi zgubę, i z jego to ramienia mają płynąć owe zdroje rozporządzeń drakońskich. Jedno z nich uderza właśnie na „Siły , czyniąc je za pomocą iście bezczelnej finty (na podstawie paragrafu, mówiącego o odczytach, wieczorkach i wykładach) towarzystwami politycznemi i żądając albo wykreślenia tych punktów, albo grożąc ewentualnie rozwiązaniem. Co zaś warte są towarzystwa kształcące bez odczytów i wykładów ? Na razie wniesiono rekurs do ministeryjum...

Szczególnie wściekano się na urządzenie kongresu socyjalistycznego krajowego w marcu w Krakowie. Bezczelne zgwałcenie § 2-go ustawy o zgromadzeniach, pozwalających na zebrania za zaproszeniami, nie złamało naszej energii. Kongres odbył się, a cały jego przebieg i uchwały wykazały dobitnie, że ruch przybiera takie formy i zapuścił tak głębokie korzenie, że pan Badeni łatwo sobie zęby połamać może, kusząc się o jego zniszczenie.

Pierwszy maja, obchodzony uroczyście jak nigdy jeszcze, zgromadził we Lwowie i Krakowie niebywałą liczbę robotników. Na prowincyi walka ze starostwami i policyją uniemożliwiała gdzieniegdzie odbycie się zebrań publicznych. Robotnicy kolejowi, zmuszeni osobnym reskryptem ministeryjum, pracowali pod osłoną bagnetów... Aresztowania odbyły się w Krakowie i w Tłumaczu, gdzie aresztowanych w kajdanach do miejsca przynależności odstawiono.

Mimo to święcenie 1-go maja odbyło się oprócz Lwowa i Krakowa w Przemyślu, Stanisławowie, Kołomyi, Podgórzu i Białe.

Uchwała kongresu krakowskiego, dotycząca próbnego referendum wyborczego, zaznaczającego żądanie powszechnego bezpośredniego głosowania, została spełnioną przez oddawanie odpowiednio wypełnionych kartek. Wynik głosowania w Krakowie dał 6.000, we Lwowie — 12.000 głosów. Spyszna by się mieli panowie posłowie dotychczasowi w razie powszechnych wyborów.

Szczególnym objawem bieżącym galicyjskiego ruchu socyjalistycznego jest wielki w nim udział proletaryjatu żydowskiego. Żydzi-robotnicy w Kołomyi, Stanisławowie, Lwowie i Krakowie mają już swoje stowarzyszenia „Jad chachzuka“ (Siły), swój organ — i dostarczają partyi bardzo dzielnych i oddanych sprawie towarzyszy.

Co jeszcze ciekawsze, to stopniowe przyłączanie się chłopów do ruchu. Znanym jest fakt święcenia 1-go maja przez część chłopów ruskich radykalnych z pod Kołomyi. W Przemyślu podczas zebrania majowego przemawiał o losie swej klasy chłop Sokołowski, którego znieważyła później policyja w najbrutalniejszy sposób. — W Płoszowie zawiązano nawet pierwszą chłopską „Siłę“.

I nie pomoże nic starym szlacheckim łachmanom : idziemy z żywymi naprzód“, a że spóźniliśmy się, więc iść będziemy zdwojonym krokiem, aby się zrównać z bracią na zachodzie. Fale ludowe ruszyły się i biją coraz potężniej o kamienne opoki dzisiejszych stosunków... Dotychczasowy bieg spraw każe wróżyć rychło wielkie rezultaty.

Że się partyja rozwija, najlepszy dowód w tem, że ma już od roku i swoich „niezawisłych“. To ogólna cecha klarującego się ruchu jest pewnego rodzaju oczyszczeniem się partyi z anarchizujących żywiołów. Pan Brejter, reporter kuryjerka lwowskiego a w wolnych chwilach „niezawisły socyjalista“, wraz z panem Jägerem, notorycznym złodziejem, i o „rozczochranym mózgu“ Elyjasiewiczem, stanowią ową potrójną niezawisłość. Wydają 2 razy na rok wychodzący „dwutygodnik“ „Praca“, zajmujący się wymyślaniem, broń boże, nie na burżuazyję lub szlachtę, lecz na... socyjalistów.

Szczęśliwej drogi !

(m — i)

*
* *

Poznań, 27 maja 1893. — Dawno już dosyć, bo przed 5 laty, pisałem do Przedświtu o położeniu cygarników poznańskich. Opisywałem nieszczęśliwy stan, w którym oni się znajdują, ale przepowiadałem jednocześnie, że położenie ich z czasem jeszcze bardziej się pogorszy, że tylko organizacyja i walka niezmordowana powstrzymać może ciągłe zastępowanie pracy męskiej przez kobiecą i idące za tem obniżanie płacy roboczej.

Niestety, przepowiednie moje sprawdziły się : położenie cygarników z przed lat 5-6 rajem może być nazwane w porównaniu z teraźniejszem. Rzeczywiście, zarobki po 15-18 marek tygodniowo, które wówczas były zwyczajnymi, znikły teraz prawie zupełnie, a na ich miejsce cygarnicy poznańscy dostają po 10 12 marek. Płace kobiet także odpowiednio się poniżyły. Oczywista rzecz, że w skutek tego zaczęły występować coraz częstsze starcia między robotnikami i „pracodawcami“. Jednem z takich starć jest strejk w fabryce Szuberta, który zamierzam wam opisać.

Pan Szubert oddawna już widocznie nosił się z myślą obniżenia płacy robotnikom, gdyż chwycił się niezłego i widocznie obmyślanego fortelu. Oto na Boże Narodzenie roku zeszłego dał on robotnikom 2 tygodnie wypoczynku, pod pretekstem braku roboty. Oczywiście, te wakacyje przymusowe silnie wysuszyły kie-

szenie robotnicze. Tymczasem wkrótce po świętach pojawia się obniżenie płacy o 25 fenigów na tysiącu cygar, co stanowi przecięciowo 75 f. zniżki na tydzień. Robotnicy szemrali, ale musieli się poddać, gdyż próżne kieszenie domagały się gwałtem pieniędzy. W trzy tygodnie potem nowa następuje zniżka, tym razem po 50 f. od tysiąca cygar pewnego gatunku. Po tej zniżce nastąpiła trzecia, o 1 markę 50 fen. od tysiąca, potem czwarta, tycząca się wyłącznie kobiet, o 75 f. do 1,25 m. na tysiąc, wreszcie piąta, niedawno, jeszcze raz o 1,50 m. (za każdym razem zniżka tyczyła się innego gatunku cygar). Przy tej zniżce robotnicy oświadczyli, że żądają czasu do namysłu; wtenczas p. Szubert wyjął zegarek z kieszeni, położył go na stole i oświadczył, że daje im 5 minut czasu, poczem poradzi sobie inaczej. Nic nie było przygotowane, więc trzeba było i tym razem się poddać, ale wszyscy zaczęli się przygotowywać w myśli do strejku. Ostatnia zniżka spowodowała go ostatecznie.

Strejk zaczął się 13 maja. Żądania robotników są bardzo skromne: chcą oni powrotu do dawnego stanu rzeczy oraz zrównania płacy kobiet i mężczyzn (dotychczas „rolerki", czyli robiące cygara robotnice dostawały o 50 fen. mniej za tysiąc cygar od mężczyzn, chociaż praca ich jest absolutnie tą samą). Strejkują wszyscy, czyli 56 osób — 34 kobiety i 22 mężczyzn. Oprócz 2 niemców wszyscy są polakami.

Strejkujący zorganizowali się doskonale: zajęli się poważnie zbieraniem środków, zawiadomili organizacyje wszystkich miast okolicznych, by powstrzymać przypływ obcych do fabryki, wreszcie obstawili pracownię pikietami, które dzień i noc stoją na straży i nie dopuszczają nikogo do jej wnętrza. Stosunki policyjne państwa prus iego są tego rodzaju, że o użyciu siły w tym wypadku mowy być nie mogło, ale wystarczała perswazyja: nieliczni robotnicy, którzy przybyli do Poznania i udali się do Szuberta, pod wpływem słów naszych towarzyszy zrozumieli położenie i dali się wysłać do innych miast, gdzie też znajdą robotę, a przynajmniej nie będą się przyczyniali do ukucia łańcucha, który kiedyś i ich gardła by ścisnął. Kasa strejkowa na tem ucierpiała, ale to są wydatki, z którymi trzeba koniecznie się liczyć. Dotąd jednemu tylko cygarnikowi udało się prześlizgnąć niepostrzeżenie, ale należy wątpić, żeby potrafił zastąpić 56 osób.

Niestety, strejk wypadł właśnie podczas peryjodu wyborczego, kiedy wszystkie środki i cała energia skierowane są na agitacyję wyborczą. Dlatego też kasa strejkowa nie bardzo świetnie się przedstawiała. Tymczasem upadek strejku niekorzystnie odbiłby się na samych wyborach, gdyż niejednego by zniechęcił, szczególniej pomiędzy cygarnikami z innych fabryk. Dlatego towarzysze nasi dokładali wszelkich starań, by uzyskać środki na prowadzenie walki, która po pewnym przeciągu czasu musi skończyć się zwycięstwem. Na szczęście, dostali oni poparcie od związku cygarników z całego państwa niemieckiego, co zapewnia im możność dość długiego oporu. Jak małem kontentowali się strejkujący, dowodzi ten fakt iż w ciągu pierwszego tygodnia mężczyźni dostali tylko po 1 marce, kobiety zaś po 4.

Ale stre k ten jeszcze jedno ma znaczenie: ważnym jest on dla całego ruchu zawodowego w Poznaniu. Ruch ten, jak wiecie, dotąd był dość słaby. W ostatnich czasach dopiero udało się doprowadzić związek cygarników do 80 członków (kobiet i mężczyzn), co i tak drobną stanowi cząstkę ogółu (wszystkich cygarników jest w Poznaniu 400). Otóż z tych 80 w fabryce Szuberta znajduje się 40 osób, zatem upadek strejku byłby równoznaczny z podcięciem związku na długie czasy. Tymczasem ruch zawodowy w Poznańskiem, ja kolwiek faktyczne stosunki dość szczupłe granice mu zakreślają, stanowi jednak ten mocny grunt, na którym propaganda socyjalistyczna z ufnością oprzeć się będzie mogła.

Wkrótce zapewne będę mógł wam donieść o dalszym ciągu strejku.

* *

W przededniu walki.

Poznań w maju — Żadne wybory nie miały takiego znaczenia dla partyi socyjalistycznej polskiej z pod zaboru pruskiego, jak te, które nastąpią 15 go czerwca t. r. Rzeczywiście podczas czterech wyborów, przy których stawiany był w Poznaniu kandydat polski socyjalistyczny, trudno było myśleć nie tylko o zwycięstwie, ale nawet wogóle o bardziej poważnem rozwinięciu sił. Z jednej strony bowiem socyjalizm gromadził ieszcze zbyt szczupłą garstkę ludzi, by można było zdobyć się na szerszą akcyję, z drugiej strony stosunki polityczne były tego rodzaju, że ludność, uśpiona przez klikę szlachecko księżowską, mało interesowała się wyborami. Jeżeli socyjalizm odgrywał niezaprzeczenie rolę pewną w życiu politycznem Poznańskiego, to prędzej dzięki zaletom swego programu, jak swej sile. Tymczasem teraz położenie inaczej zupełnie się przedstawia.

Przedewszystkiem nie ulega wątpliwości, że podczas ostatnich dwóch lat propaganda socyjalistyczna zrobiła postępy. Nie łudząc się sangwinicznemi nadziejami, można jednak napewno powiedzieć, że ilość socyjalistów rośnie, czego dowodem jest chociażby stałe, choć powoli, wzrastająca liczba abonentów „Gazety Robotniczej". Oprócz tego w towarzystwach, istniejących w Berlinie, Poznaniu, Wrocławiu, Bremie i t. d. wyrobiła się pewna ilość mówców i agitatorów, którzy już nieraz w różny sposób swych sił probowali. Ale jeszcze większe znaczenie ma poważna sytuacyja polityczna, w której się znajdujemy.

Ohydny trąd stańczykowskiej polityki przeniknął w ostatnich czasach i do Poznańskiego. Co prawda szlachta poznańska nigdy zbyt rewolucyjnym duchem się nie odznaczała i, wprawdzie nie miała czelności naśladowania swych przodków, którzy to w XVII w. okrzyknęli króla szwedzkiego swym monarchą, ale w każdym razie w żadnym ruchu powstańczym poważn go udziału nie brała. Na zewnątrz zachowywała ona jednak pewne decorum i wykręcała się traktatami 1815 r. od szerszej polityki. Aliści od 3 lat inny wiatr powiał: zaczęło się paktowanie z rządem, które, jak wiadomo, skończyło się wydaniem losów narodu polskiego w ręce monarchii w zamian za parę nędznych koncesyjek. Z początku można było myśleć, że się ta facyjenda uda; opinia publiczna milczała, a jedyni, którzy z oburzeniem protestowali przeciwko tej zdradzie i piętnowali „prusaków, mówiących po polsku", byli to socyjaliści. Ale zwolna sumienie polityczne zaczęło się budzić. Oczywista rzecz, że ten zwrot przyszedł z dołu od ludności pracującej. Zgniła i zbankrutowana szlachta kontenta była, że ma nareszcie pretekst do sprzedawania majątków komisyi kolonizacyjnej, bo przecież ta kierowaną jest przez sprzyjający polakom rząd!

Obecnie niezadowolenie części ludności z antipolskiej polityki koła jest już faktem.

Druga rzecz, która wzburza umysły, jest to projekt wojskowy rządu. Jakkolwiek zmniejszenie liczby lat służby z 3 na 2 każdemu z nas wydaje się sympatycznem, ale pan Caprivi tyloma cierniami potrafił najeżyć ten cukierek, że nie chce się wyciągać po niego rękę. Wiadomo bowiem, że projekt rządowy tyczy się tylko części armii, że 2-letnia służba ma być wprowadzona tylko na próbę, wreszcie, że jednocześnie ma nastąpić olbrzymie zwiększenie armii (o 80 tysięcy). Więc powiększenie wydatków, a co zatem idzie, i podatków, jest w projekcie rządowym pewnem, inne zaś reformy zupełnie problematyczne. Tymczasem trzeba znać położenie robotnika, włościanina lub rzemieślnika w państwie pru-

skiem, by pojąć, jak strasznie odbić się na nim musi teraz wszelkie podwyższenie podatków. Do zwykłej bowiem nędzy teraz przyczynił się kryzys, który i ten nędzny kawałek chleba ludziom z ust wyjmuje. Nic też dziwnego, że głosowanie koła polskiego za projektem rządowym masy ludności musiało oburzyć.

Wobec tego socyjaliści polscy postanowili rozwinąć szeroką agitacyję wyborczą. Po porozumieniu się grup różnych miejscowości zdecydowano postawić kandydatury w 16 okręgach, mianowicie: na Szlązku — Raciborz, Leobschütz-Neustadt Falkenburg-Grottkau-Neisse, Bytom-Tarnowice, Katowice-Zaborze, Pszczyne-Rybniki, Kreuzburg-Rosenberg i Gross-Strehlitz-Kosel, Lublinitz Tost-Gleiwitz; w prowincyi Poznańskiej — Poznań, Bydgoszcz, Wschowa-Śrem-Środa-Pleszewo, Krotoszyn Odalnowo-Ostrzeszew, Szamotuły-Oborniki-Międzyrzec-Babimost-Buk-Kościan, Czarnków-Chodzież-Gniezno-Wągrowiec, Wyrzysk-Szubin-Inowrocław-Mogilno i Rawicz-Gostyń.

W Poznaniu, gdzie postawiony jest tow. Morawski, położenie jest bardzo poważnem. Obydwa organy zaśniedziałego drobnomieszczaństwa poznańskiego, Orędownik i Goniec Wielkopolski, napadały namiętnie na kandydata koła, znanego czytelnikom Przedświtu pana Cegielskiego. Co prawda, krytyka ich była zupełnie błahą. Orędownik, jak wiadomo, jest w swej polityce właśnie apostołem umiarkowania, „trzeźwej polityki“ i t. d., czyli zgody z losem, krórą właśnie koło polskie w czyn zamieniło, Goniec zaś, jak zwykle, warcholił, wynajdując np. takie argumenty, że z powiększeniem armii większa ilość żołnierzy niemieckich będzie bałamucić kucharki poznańskie. Zresztą teraz Goniec już przeląkł się swej własnej opozycyi i robi zwrot w kierunku p. Cegielskiego. Ale sytuacyja nie przestaje być poważną, a fakt rozłamu ostrego w trzódce burżuazyjnej jest znaczący.

Niezadowolenie nie tylko w gazetach się przejawiło. Na obydwóch zebraniach przedwyborczych, na których mieli być postawieni kandydaci w Poznaniu (według jezuickiej organizacyi politycznej naszych przeciwników zebranie publiczne stawia trzech kandydatów, z których komitet wybiera jednego) nie można było przyjść do żadnego rezultatu. Towarzysze nasi chcieli na nich przemawiać, ale panowie, zasiadający na krzesłach prezydyjalnych, zawsze jeszcze uważają wyborców za zebranie swoich fornali i włodarzów i nie dają głosu temu, kto inaczej jak oni myśli. Skończyły się już jednak czasy dawnej nieograniczonej niczem gospodarki: ludność poznańska na tyle jest politycznie wyrobiona, że cała sala zaczęła w burzliwy sposób protestować przeciwko tak krzyczącemu bezprawiu, i organizatorzy zebrania, chcąc uniknąć skandalu, musieli umizgnąć się do policyi, by rozwiązała zebranie! Rezolucyja, ułożona przez komitet p. Cegielskiego i chwaląca postępowanie koła polskiego, została odrzucona! Rezultat był taki, że p. Cegielski urządził cichaczem *prywatne* zebranie komitetu wyborczego w przepysznym hotelu, obstawił jego drzwi fagasami, by nie dopuścić socyjalistów i tam, wśród czterech ścian, kazał kilku swym pachołkom postawić na kandydatów siebie oraz dwóch słomianych ludzi.

Zatem do tego doszło, że w Poznaniu niesocyjalistyczna kadydatura już publicznie wystawiona być nie może! I nie trzeba myśleć, że stronnicy Szymańskiego przyczynili się do zwycięstwa socyjalistów, gdyż w takim razie osobistość ta, pożerana ambicyją, nie omieszkałaby postawić swej własnej kandydatury; tymczasem wszystkie zabiegi, w tym celu czynione, nic dotąd nie wskórały.

Jakże inaczej przedstawia się działalność socyjalistów! Kandydat socyjalistyczny, ob. Franciszek Morawski, nie potrzebował uciekać się pod opiekuńcze skrzydła kelnerów hotelowych, ale śmiało wystąpił na zebraniu publicznem, które odbyło się d. 28 maja. Po wysłuchaniu mowy ob. Morawskiego, zebranie prawie jednogłośnie przyjęło jego kandydaturę, która zatem obecnie *jest jedyną kandydaturą, wystawioną na wiecu polskim publicznym w Poznaniu.*

W mowie swojej ob. Morawski wykazał najprzód zdradę koła polskiego, jego odstępstwo od dawnych tradycyj, które zresztą zawsze były dlań tylko środkiem oszukiwania ludu, przypomniał cały szereg głosowań polskich posłów, które miały być wstępem do ich dzisiejszego postępowania, potem wytknął duchowieństwu jego chęci ogłupiania ludu, jego występowanie przeciwko szkółkom wieczornym, „gdyż te tylko doprowadzą dzieci do socyjalizmu“, jak się jeden z biskupów wyraził, wreszcie rozwinął program socyjalistyczny, zarówno ze strony politycznej, jak i ekonomicznej. Mowa jego była przerywana co chwila hucznymi oklaskami. Po nim przemawiał ob. Szeps z Wrocławia po niemiecku i jeszcze jeden towarzysz.

W sali znajdowało się tylko 900 osób, gdyż policyja więcej nie wpuściła, na zasadzie objętości jej wnętrza (po 2 osoby na metr kwadratowy, z pozostawieniem szerokiego przejścia w środku), ale przynajmniej dwa razy tyle osób musiało wrócić do domu lub czekało w bliskości na rezultat.

Tak stoją rzeczy w Poznaniu. Drugim okręgiem, gdzie socyjalista polski ma szanse poważne, jest Bydgoszcz. Przed dwoma laty w mieście tem postawiony był kandydat niemiec, który uzyskał 2.000 głosów. Tymczasem ludność zarówno Bydgoszczy, jak i okolicy jest przeważnie polską, można było zatem przypuścić, że polski kandydat jeszcze więcej głosów zgromadzi. Dlatego też komitet wyborczy socyjalistyczny bydgoski, składający się przeważnie z niemców, poprosił naszego starego towarzysza, Konstantego Janiszewskiego, by on kandydował; w liście zapraszającym było powiedziane, że w razie niemożności ze strony Janiszewskiego, bydgoscy socyjaliści będą głosowali na kandydata poznańskiego!

Dalej idzie Górny Szląsk, na którym od roku przeszło prowadzona jest bardzo żywa agitacyja. Zarówno policyjne, jak i społeczne stosunki tej prowincyi są okropne. Za lada głupstwo można być zaaresztowanym, a każdy robotnik, podejrzany o socyjalizm, traci natychmiast miejsce i wszyscy fabrykanci szląscy porozumiewają się natychmiast telefonicznie, by go zabojkotować. W taki sposób cały szereg towarzyszy został już doprowadzony do ostatniej nędzy, inni zaś dotąd siedzą w więzieniu za rzeczy, które by nawet w Poznaniu nie zwróciły na siebie uwagi. Dotąd nie udało się odbyć zebrania na Górnym Szląsku, ale gdy przeszłego roku takowe były zapowiedziane, to po kilka tysięcy robotników zeszło się i czekało pół dnia napróżno! Wobec tego trudno cośkolwiek przewidywać: rezultat wyborów może być względnie bardzo dobry, a może nieszczególny. My ze swej strony nie mamy wcale nadziei przesadzonych i zadawalniamy się tylko poczuciem spełnionego obowiązku. Z pomiędzy kandydatów ob. Wolny i Krzymieniecki pochodzą z Wrocławia, inni z Berlina.

Reszta okręgów mniej daleko szans przedstawia dla socyjalisty; w niektórych nawet dotąd agitacyi nie było nigdy, to też kandydatury zostały wystawione tylko w celu zbadania, czy nie przeniknęło jakie ziarnko socyjalistyczne pod wpływem pism, lub obecnego położenia politycznego.

Przejdźmy teraz do stosunku polskich oraz niemieckich socyjalistów w obecnej walce wyborczej. Trzeba powiedzieć, że wogóle z obu stron zadośćuczyniono ściśle zasadom solidarności międzynarodowej. Gromadki socyjalistów niemców, porozrzucane wśród ludności polskiej w Poznaniu, Ostrowie i t. d., wszystkie zgodnie głosować będą na kandydatów polskich, nasi zaś to-

warzysze postawili kandydatury dopiero po porozumieniu się z organizacyją niemiecką i dokładnem rozpatrzeniu warunków. Jedyny kandydat niemiec w Poznańskiem jest obywatel Stolpe, postawiony w okręgu rawicko-gostyńskim. W Prusach Zachodnich organizacyja miejscowa postawiła tylko niemców na kandydatów, nawet w okręgu tak polskim, jak sztumsko-kwidzyński, ale wina spada tym razem głównie na nas, gdyż nie potrafiliśmy przenieść tam swej agitacyi w szerszych rozmiarach, niemcy zaś dają dowody, że im na dobrych chęciach nie zbywa.

Jeżeli towarzysze niemieccy pomagają nam w prowincyjach polskich, to nasza pomoc ogromne usługi może im przynieść w samych Niemczech. Kolonizacyja polska w krajach tak rdzennie niemieckich, jak Westfalia, Prowincyje Nadreńskie, Hanower, Saksonia i t. d. robi olbrzymie postępy i niejedno miasteczko, jak Gelsenkirchen albo Delicz w połowie już składa się z polaków. We wszystkich tych miejscowościach polacy postanowili popierać kandydatów socyjalistycznych niemieckich.

Pozostaje mi jeszcze powiedzieć, co dotychczas zrobili nasi towarzysze tutaj. Otóż przedewszystkiem wydrukowana została odezwa wyborcza w języku polskim i niemieckim. Tekst polski oczywiście różny jest od niemieckiego (i zwraca się przeważnie przeciwko zdradzie koła polskiego i ostrzega ludność przed jej skutkami). Odezwa ta odbitą została w 100 tysiącach egzemplarzy. Oprócz tego nakład „Gazety Robotniczej“ podniesiono do 4 tys. na czas wyborów. Inna odezwa, przeznaczona dla kolonij polskich, drukuje się w 80 tys. egzemplarzy. Drugą rzeczą, którą należało zrobić, byłyby oczywiście zebrania publiczne. Ale tu zaraz nastręcza się bardzo poważna przeszkoda: właściciele sal nie chcą dawać ich socyjalistom, czy to pod wpływem nienawiści, czy też namów policyjnych. Dlatego też dotąd udało się odbyć zebranie tylko w Poznaniu, a i tam rzecz nie poszła łatwo. Towarzysze nasi, nie mogąc dostać sali, najęli śpichrz, który zakontraktowali na cały czas wyborów. Tymczasem przed kilku dniami właścicielka śpichrza przychodzi oznajmić im, że śpichrza nie da, gdyż policyja jej zagroziła windykowaniem jakiegoś długu państwowego w razie, gdyby się zebranie odbyło. Myślano, że to wystarczy. Ale socyjaliści poznańscy nauczeni są długoletniem doświadczeniem, że prawa konstytucyjne wykonywane są tylko tam, gdzie ludność ma dosyć energii, by wymusić to na rządzie, udali się więc natychmiast na policyję z żądaniem wyjaśnienia. Komisarz policyjny zmiarkował, że to nie przelewki; rzeczywiście opublikowanie takiego faktu groziłoby unieważnieniem wyborów. To też oświadczył on natychmiast, że jest to oszczerstwo, rzucone przez właścicielkę śpichrza na policyję i kazał ją nawet wezwać do siebie, by ją należycie wystrofować za jej niekonstytucyjność (!). Dlatego zebranie odbyło siś.

W braku sali towarzysze nasi występują na zebraniach przeciwników. Tak zrobili ob. Morawski w Poznaniu, a ob. Berfus w Inowrocławiu. Jeżeli zaś zaślepieni fanatyzmem przeciwnicy nasi nie dają im przyjść do słowa, to szkodzą tem tylko sobie, gdyż każdy rozsądniejszy człowiek musi pomyśleć, że kiepska ta sprawa, która się boi dyskusyi publicznej. To też doszli oni do tego, że muszą swych kandydatów cichaczem, jak złodzieje, wystawiać.

Widzimy więc, że jakikolwiek będzie wynik wyborów przyniosą one niełada korzyść świadomości socyjalistycznej wśród polaków.

Aleks.

* *
*

O rezultatach wyborów w zaberze pruskim pomówimy obszernie w przyszłym numerze Przedświtu, gdzie przedstawimy wszystkie dokładne liczby oraz nasze wywody. Dziś zaznaczmy tylko, że w Poznaniu ob. Morawski otrzymał około 1.200 głosów, a zatem potroił ilość wyborców socyjalistycznych. W Bydgoszczy ilość głosów soc. wzrosła o 500 (2.500 a w 1890 r. wynosiła 2.000). W okręgach na Śląsku zjawiają się setki głosów tam, gdzie dotychczas nie było żadnej agitacji socyjalistycznej. Jeśli jednak rezultaty nie odpowiadają oczekiwaniom naszym — to przy dokładnem rozejrzeniu się w liczbach i w warunkach poznamy i przyczyny, które wpłynęły na te rezultaty.

O papiery Sawickiego

Rząd rosyjski nie pomija żadnej sposobności, aby i za granicą dać uczuć swoje drapieżne szpony. Zaledwie zmarł tow. Sawicki, zaraz ambasada rosyjska w Paryżu sięgnęła chciwą dłonią po zostawione przezeń papiery, jakkolwiek należą się one prawnej spadkobierczyni, babce zmarłego. Ale rząd rosyjski chce za wszelką cenę opiekować się swymi „poddanymi“, nawet gdy są przestępcami politycznymi, nawet po ich śmierci. Obecnie zaś już książę czarnogórski nie jest „jedynym przyjacielem Rosyi“: władze francuskie coraz lepiej odegrywają rolę aportującego pudla.

Wprawdzie pierwsza instancyja sądowa, przed którą sprawa papierów Sawickiego została wytoczoną, odmówiła wydania ich ambasadzie; ale grzech ten prędko został okupiony wyrokiem sądu apelacyjnego, oddającym wszystkie rzeczy, zostawione przez tow. Sawickiego, ambasadzie rosyjskiej. Sprawa poszła jeszcze do kasacyi.

Wyrok sądu apelacyjnego powołuje się na konwencyję franko-rosyjską, według której spadek poddanego rosyjskiego, zmarłego we Francyi, obejmuje konsul. Jeśli Francyja mogła przyjąć podobną umowę, która wyradza interwencyję konsulów na jej terytoryjum, to powodowała się tem, że czuła się niekompetentną w kwestyjach cywilno-prawnych poddanych rosyjskich, szczególnie zawikłanych przy prawie spadkowem. W danym jednak wypadku nie było żadnych takich zawikłań a szło tylko o zaspokojenie policyjnych instynktów Karcewa (konsula rosyjskiego), który ongiś był wielbicielem Michajłowskiego i Czernyszewskiego. To też wyrok sądu apelacyjnego dodaje, że sądy francuskie nie mogą *komentować* konwencyi, lecz muszą się trzymać jej litery; jest to przekręcenie zasady, że sądy nie komentują aktów rządowych. Konwencyja zaś jest umową, którą sądy francuskie komentują.

Jakkolwiek burżuazyjna i demokratyczna à la Deroulède opinia francuska nader przychylnie jest usposobioną dla caratu, wszakże i ją wyrok sądu oburzył. Wszystkie prawie pisma, oprócz gadzinowych, oświadczyły się przeciwko tej podłej przysłudze siepaczom moskiewskim. Socyjaliści zaś francuscy z całą energią napadli na ten wyrok sądu. Dnia 9 czerwca odbyły się dwa wielkie francuskie mitygni protestujące; na jednym z nich było około 2 tys. osób. Obydwa zgromadzenia potępiły bardzo ostro nietylko wyrok sądowy, ale i całą politykę aliansu, której wyrok ten jest tylko objawem. Dwaj studenci francuzi, ob. Julien i Zimmer, czynem nawet zaprotestowali przeciwko polityce swego rządu: wyłamali oni drzwi od mieszk. Sawickiego

i niszczyć zaczęli jego papiery. Przy tej operacyi zostali schwytani i uwięzieni.

Paryska rada municypalna, której stosunki z rządem coraz bardziej się zaostrzają, na posiedzeniu z dnia 21 czerwca, na wniosek ob. Vaillanta, uchwaliła następującą rezolucyję:

„Rada wyraża życzenie,

„Aby całe terytoryjum Rzeczypospolitej francuskiej zostało ogłoszonem za przytułek dla wszystkich tych, którzy brali udział w walkach politycznych swego kraju;

„Aby pod żadnym pozorem Francyja ani żądała, ani przystawała na wydawanie ofiar tych walk politycznych;

„Aby wszystkie konwencyje i traktaty, obrażające prawo przytułku, zostały cofnięte;

„Aby papiery, zostawione przez Sawickiego, zostały niezwłocznie zwrócone jego rodzinie i przyjaciołom".

Dwa pierwsze punkty zostały przyjęte większością 34 głosów; dwa następne jednogłośnie, przez podniesienie ręki bez opozycyi.

Polska kolonia paryska ze swej strony, zgromadziwszy się na wiec, uchwaliła rozesłanie do deputowanych listu, w którym wobec wyroku sądu apelacyjnego żądają rewizyi konwencyi, oddającej dokumenty każdego emigranta polaka w ręce rządu rosyjskiego.

Bibliografia

Apszwieta, miesięcznik w języku litewskim, wydawany Tylży (Prusy Książęce) i Shenandoa (Ameryka) pod redakcyją znanego czytelnikom D-ra Szlapasa. Pismo to wychodzi dopiero pierwszy rok, ale bogactwo materyjału, który zawiera, powinno mu zapewnić istnienie.

Varpas, również miesięcznik, ale w mniejszym zakresie wydawany, wychodzi już 5-ty rok w Tylży.

Z. L. S. Historyja dwóch lat 1861-1862. Kraków 1892. Dotychczas ukazały się dwa tomy. Tom I obejmuje „część wstępną" i traktuje o czasach 1856-1860. Tom II, zatytułowany jest jako część pierwsza i opisuje wypadki z miesięcy Styczeń-Maj 1861 roku. Tendencyje autora są już znane z jego poprzedniego dzieła p. t. „Ostatnie chwile powstania styczniowego"; są one konserwatywne. Autora można nazwać „wielopolszczykiem", przyzwoitym tylko i mniej namiętnym naprz. od Lisickiego i innych. Oddzielne ustępy: jak naprz. charakterystyka Zamojskiego, manifestacyja, która kosztowała „pięciu poległych", a w szczególności manifestacyja 8 kwietnia są napisane nietylko ze znajomością ludzi oraz wypadków ale i z talentem. Towarzyszom naszym polecamy tę pracę, która powinna się znaleść w bibliotekach naszych kółek. Cena wynosi za oba tomy przeszło 6 guldenów. Zaznaczamy przy tej sposobności, że kółka mogą nabywać wszelkie potrzebne im a zakazane książki za naszem pośrednictwem; prosimy tylko o dostarczenie nam pieniędzy oraz adresu i o skomunikowanie się z nami za pośrednictwem „Polskiej partyi socyjalistycznej".

Fryderyk Engels. Zagraniczna polityka rosyjskiego caratu. Kraków 1893. Cena 30 centów. — Wydawcom należy się podziękowanie za przyswojenie tego ważnego przyczynku do historyi najazdu Rosyi na Europę.

Nakładem Związku zagranicznego soc. polskich opuściły prasę dwa zeszyty nowej seryi „Na Dziś". — Pierwszy zeszyt zawiera szkic polityczny p. t. **Car Aleksander III**, — przełożony z angielskiego. Drugi zeszyt był poświęcony agitacyi wyborczej w zaborze pruskim i nosi tytuł **Kwestyja polska i polityka koła polskiego.** Ta ostatnia broszura, drukowana w 5 tys. egzemplarzy, rozeszła się prawie cała; pozostała tylko bardzo niewielka ilość egzemplarzy. Cena każdego zeszytu „Na Dziś" wynosi 3 d. (30 centimów lub 25 fenigów) wraz z przesyłką. Zeszyt 2-gi „Na Dziś" jest obecnie przedrukowywany w odcinku „Gazety Robotniczej".

W Marcu b. r. wyszedł drugi zeszyt wydawnictwa **grupy starych narodowolców.** W swojej części teoretycznej zawiera on artykuł ob. K. Tarasowa p. t. *„Warunki rozwoju i cele socyjalizmu"*. W dziale zaś, zatytułowanym *„Z kraju i do kraju"*, znajdujemy kilka korespondencyj, drobne wiadomości, *„Kronikę walki rewolucyjnej"*, list Łopatina z r. 1883 oraz życiorys tow. Sawickiego.

Samoubijstwo Ludwiga Sawickowo. Pod tym tytułem ukazała się w tym roku broszurka, wydana przez „grupę starych narodowolców" i kreśląca przebieg tragicznej historyi zmarłego towarzysza. We wstępie do życiorysu Saw. znajdujemy rys historyi socyjalizmu polskiego, nie wolny od błędów. Tak np. zupełnie fałszywem jest twierdzenie, że niemiecka imigracyja przygotowała grunt dla powodzeń agitacyi socyjalistystycznej w Kongresówce.

Od Redakcyi

Towarzyszy, którzy nadsyłają nam pieniądze, upraszamy o jednoczesne zawiadamianie nas listownie o tem, z wymienieniem nazwiska, podanego na przekazie pocztowym, i oznaczeniem celu wysyłki. Nie wiedząc, kto wysyła pieniądze, nie możemy ich z poczty odebrać.

Ob. O. Dolar otrzymaliśmy; serdeczne dzięki za słowa zachęty.

Z rodziny. Mamy o Tobie wiadomości przez Kizię, ale żadnego jeszcze listu do dnia 26 czerwca nie otrzymaliśmy. Czort wie co!

Red. Pobudki. Zapewniamy sz. ob. ob., że Miliutina nikt z nas osobiście nie znał i że w skutek tego nie mamy doń żadnej osobistej niechęci. Co się zaś tyczy apologistów Miliutina, — mamy nadzieję, że red. Pobudki, zapoznawszy się z ich utworami, będzie naszego o nich zdania.

Pokwitowania

Z kraju nadesłano z rozprzedaży numeru 3-go Przedświtu rs. 40.

Od ob. Al. Morena ze sprzedaży broszur 5 f. 2 s.

Printed & published by S. Mendelson. — 27 Stonor Road, West Kensington W.